

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. 10 rub. pół.
w 3 kwart. 10 rub. 50. Na prowincji:
w Cesarstwie i Królestwie osm. 12 rub. 50.
w Galicji 12 rub. 50. w 3 kwart. 10 rub. 50.
w 1 kwart. 10 rub. 50. w 2 kwart. 10 rub. 50.
w 3 kwart. 10 rub. 50. w 4 kwart. 10 rub. 50.
w 5 kwart. 10 rub. 50. w 6 kwart. 10 rub. 50.
w 7 kwart. 10 rub. 50. w 8 kwart. 10 rub. 50.
w 9 kwart. 10 rub. 50. w 10 kwart. 10 rub. 50.
w 11 kwart. 10 rub. 50. w 12 kwart. 10 rub. 50.
w 13 kwart. 10 rub. 50. w 14 kwart. 10 rub. 50.
w 15 kwart. 10 rub. 50. w 16 kwart. 10 rub. 50.
w 17 kwart. 10 rub. 50. w 18 kwart. 10 rub. 50.
w 19 kwart. 10 rub. 50. w 20 kwart. 10 rub. 50.
w 21 kwart. 10 rub. 50. w 22 kwart. 10 rub. 50.
w 23 kwart. 10 rub. 50. w 24 kwart. 10 rub. 50.
w 25 kwart. 10 rub. 50. w 26 kwart. 10 rub. 50.
w 27 kwart. 10 rub. 50. w 28 kwart. 10 rub. 50.
w 29 kwart. 10 rub. 50. w 30 kwart. 10 rub. 50.
w 31 kwart. 10 rub. 50. w 32 kwart. 10 rub. 50.
w 33 kwart. 10 rub. 50. w 34 kwart. 10 rub. 50.
w 35 kwart. 10 rub. 50. w 36 kwart. 10 rub. 50.
w 37 kwart. 10 rub. 50. w 38 kwart. 10 rub. 50.
w 39 kwart. 10 rub. 50. w 40 kwart. 10 rub. 50.
w 41 kwart. 10 rub. 50. w 42 kwart. 10 rub. 50.
w 43 kwart. 10 rub. 50. w 44 kwart. 10 rub. 50.
w 45 kwart. 10 rub. 50. w 46 kwart. 10 rub. 50.
w 47 kwart. 10 rub. 50. w 48 kwart. 10 rub. 50.
w 49 kwart. 10 rub. 50. w 50 kwart. 10 rub. 50.
w 51 kwart. 10 rub. 50. w 52 kwart. 10 rub. 50.
w 53 kwart. 10 rub. 50. w 54 kwart. 10 rub. 50.
w 55 kwart. 10 rub. 50. w 56 kwart. 10 rub. 50.
w 57 kwart. 10 rub. 50. w 58 kwart. 10 rub. 50.
w 59 kwart. 10 rub. 50. w 60 kwart. 10 rub. 50.
w 61 kwart. 10 rub. 50. w 62 kwart. 10 rub. 50.
w 63 kwart. 10 rub. 50. w 64 kwart. 10 rub. 50.
w 65 kwart. 10 rub. 50. w 66 kwart. 10 rub. 50.
w 67 kwart. 10 rub. 50. w 68 kwart. 10 rub. 50.
w 69 kwart. 10 rub. 50. w 70 kwart. 10 rub. 50.
w 71 kwart. 10 rub. 50. w 72 kwart. 10 rub. 50.
w 73 kwart. 10 rub. 50. w 74 kwart. 10 rub. 50.
w 75 kwart. 10 rub. 50. w 76 kwart. 10 rub. 50.
w 77 kwart. 10 rub. 50. w 78 kwart. 10 rub. 50.
w 79 kwart. 10 rub. 50. w 80 kwart. 10 rub. 50.
w 81 kwart. 10 rub. 50. w 82 kwart. 10 rub. 50.
w 83 kwart. 10 rub. 50. w 84 kwart. 10 rub. 50.
w 85 kwart. 10 rub. 50. w 86 kwart. 10 rub. 50.
w 87 kwart. 10 rub. 50. w 88 kwart. 10 rub. 50.
w 89 kwart. 10 rub. 50. w 90 kwart. 10 rub. 50.
w 91 kwart. 10 rub. 50. w 92 kwart. 10 rub. 50.
w 93 kwart. 10 rub. 50. w 94 kwart. 10 rub. 50.
w 95 kwart. 10 rub. 50. w 96 kwart. 10 rub. 50.
w 97 kwart. 10 rub. 50. w 98 kwart. 10 rub. 50.
w 99 kwart. 10 rub. 50. w 100 kwart. 10 rub. 50.

BUREAU Administracji i Redakcji ul. Kana-
łowa 20, m. 30. Redaktor lub jego za-
stępca przyjmują interesantów we wtór-
ki, czwartki i soboty od godziny 4—6
popołud. Adres dla listów i telegramów: «Pa-
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują
w Petersburgu: Administracja «Kraju»,
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Ogrod-
owa 2. Zagran. agencje: w Lwowie, Kra-
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 8 (20) listopada
1891 roku.

PRUSY I POLACY.

Petersburg, 6 listopada.

Z zadziwiającą i godną uwagi jed-
nomysłowością przyjęła prasa niemiecka
fakt nominacji ks. Stablewskiego, jako
nowy, doniosły i przekonywający do-
wód zmiany polityki pruskiej względem
polaków.

Do tego wspólnego mianownika scho-
dzą się wręcz przeciwne sobie opinie: i
«Koelnische Ztg», która twierdzi, że
«od czasu ustępstw antagonizm między
polakami i Niemcami zaostrza się nie-
ustannie» i bismarkowskie «Hamb. Nach-
richten», które z goryczą zaznaczają,
że «zadaniem nowego arcybiskupa bę-
dzie stworzenie pruskiej Galicji», i
«Posener Tagblatt», który rozdziera
szaty z boleści nad słabością rządu i
przepowiada zupełny zanik niemiec-
czyzny w Wielkopolsce; a z drugiej strony
«Bresl. Ztg» i «Germania», które poczy-
tują wyniesienie mgr. Stablewskiego na
stolicę gnieźnieńską, za akt wysokiej
sprawiedliwości i rozumu politycznego.

Czy nominacja ks. S. ma istotnie tak
wielką doniosłość, jaką jej opinia nie-
miecka przypisuje? czy istotnie jest to
fakt charakterystyczny i pod pewnym
względem miarodajny? Zdaje się że tak
jest w rzeczy samej. Bo rozpatrzmy się
tylko w okolicznościach, które owej no-
minacji towarzyszyły. Przedewszystkiem
ważnem jest, że po Niemcu nastąpił
polak; dalej, że rząd nie wybrał oso-
bistości bezbarwnej w rodzaju ks. Din-
dera, o którego istnieniu przed nomi-
nacją na arcybiskupa nikt nigdy nie
słyszał; że nie ograniczył się na czysto
kościelnych kwalifikacjach kandydata,
ale powołał kapłana, znanego przede-
wszystkiem ze swej działalności poli-
tycznej i do tego opozycyjnej. Laury
lojalności, uszczknięte na wiecu toruń-
skim, są bardzo świeżej daty¹⁾, ks. S.
całe życie strawił nie na godzeniu się
z systemem germanizacji, lecz na walce
z nim, walce ostrej i nieraz namiętnej.
Był to ksiądz, ale ksiądz-patriota,
ksiądz-posel, ksiądz-publicysta, ksiądz-
agitator, podobny z postawy do Roba-
ka, co to «przy mszy słowa liturgii
takim mówił tonem—jak oficer, stojąc
przed szwadronem».

Takiego to kapłana wybrał rząd
pruski na katedrę arcybiskupią i wy-
brał go, nie pod wpływem centrum ka-
tolickiego, które po śmierci Windthorsta

ani tego wpływu co dawniej nie wywie-
ra, ani zbyt gorącego animuszu dla ka-
toliczków polskich już dziś nie okazuje;
nie uległ również stolicy apostolskiej,
bo Leon XIII nie miał tym razem żad-
nej koncesji zamiennej do zaofiarowa-
nia. Nie pomogły częste konferencje
posła pruskiego p. Schlöttera z bisku-
pem Koppem, nie pomogły życzliwe
rady przyjaciół rządu i groźby jego
upadłych przeciwników, — nominacja
ks. Stablewskiego stała się faktem speł-
nionym.

A stała się dla tego samego powodu,
dla którego, wbrew gorącej opozycji
prasy niemieckiej, rozszerzone zostały
prawa języka polskiego w szkole, znie-
siono lub złagodzone akty banicyjne,
dla którego wreszcie zmieniona została
od pewnego czasu forma postępowania
rządu centralnego i regencji poznań-
skiej względem polaków.

Ze ulgi i ustępstwa ze strony rządu pruskiego przejmują nas rzetelną radością—
o tem zapewnić nie potrzebujemy. Radość
naszą, pewni jesteśmy, podzielią wszyscy
prawdziwi przyjaciele słowiańszczyzny,
nie mogący przecież patrzeć obojętnie
na toczącą się od wieków walkę o byt
między polakami i Niemcami na kre-
ścach słowiańskich. Od czasów grun-
waldzkich—sympatje słowiańskie stoją
i stać muszą po stronie polskiej. Nie
uwierzymy ani na chwilę, żeby ktoś,
wierzący w ideę i przyszłość słowiań-
szczyzny, mógł się cieszyć, jeśli tym
bojownikom przedmurza słowiańskiego
krwi i sił ubywa, albo smucić się, że
wróg zmuszony jest, choćby tylko cza-
sowo, chować miecz do pochwy i walkę
zawieszać. Powiadamy «czasowo» bo
przecież nikt, kto zna dzieje, nie uwie-
rzy, aby walka między «kulturą» ger-
mańską i polską ustała, aby ów kilku
wiekami uświęcony «Drang nach Osten»
zatrzymał się odrazu, na całej linii, i
bezpowrotnie.

Niebezpieczeństwo atoli leży w tem,
że nie wszyscy sięgają do skarbnicy
mądrości dziejowej, że wielu zapomina o
ostrzegających przykładach przeszłości
i że w naszym «wieku nerwowym»
więcej niż kiedykolwiek, przy ocenianiu
faktów politycznych wrażliwość bierze
górną nad rozumem.

Niepodobna obronić się od obawy, że
znajdą się jednostki, które z tych kil-
ku faktów, dowodzących o zmianie po-
lityki pruskiej, wyprowadzą zbyt dale-
ko idące wnioski i zaczną na wszyst-
kich rozstajnych drogach naszej poli-
tycznej myśli wznosić nowe drogowskazy
i budować zamki... na lodzie.

Okiełznać rozbujającą wyobraźnię po-
litycznych optymistów nie jest rzeczą
ani łatwą, ani wdzięczną. Nie obowią-
zuje ich bowiem, i w polocie za urojenia-
mi nie powstrzyma, żadne przykazanie
logiki, ani historia, ani geografia, ani
statystyka, ani żadna z rzeczy, które
jego... nie są. A jednak prasa, która

poczuwa się do pewnych obowiązków i
pewnej odpowiedzialności, taką zmu-
dłą robotę odważnie spełniać musi. Za-
daniem jej być, wedle pamiętnego okre-
ślenia Szujskiego, strażą pożarną i lać
zimnej wody strumienie na płonące i
rozmarzone głowy...

Jaką jest geneza najnowszego zwro-
tu w polityce pruskiej? gdzie się kry-
ją jej *causes finales*? co zmusiło rząd
pruski do powstrzymania pędzącego ca-
łą siłą pary systemu i zainaugurowa-
nia, choćby tylko sposobem próby, no-
wej taktyki? Odpowiedzi na to pytanie
niepodobna ująć w jeden frazes, w jed-
no określenie. Musimy ją sformułować
szczegółowo.

Bodźcem mechanicznym, najbliższym,
była niewątpliwie dymisja Bismarka i
faktyczne objęcie rządów przez, trawio-
nego gorączką wszechświatowej ambi-
cji i rwącego się do czynu, Wilhelma II.
Z upadkiem żelaznego księcia nie upadł
wprawdzie, ale stracił na swej sprężysto-
ści żelazny system namiętnej, bezwzględ-
nej eksterminacji. Rozluźniły się węzły
karności, osłabła czujność posterunków,
skoro przestało świecić i czuwać nad
nimi bystre oko wielkiego żandarma
ludów XIX stulecia. Maluczkie i mi-
zerne środki, wiodące do «wielkich» ce-
lów, nie mogły podobać się młodemu
monarsze, któremu nieraz można za-
rzucić niezręczność i nietaktowność, ale
którego natura z banalnością i pozio-
mością nic wspólnego nie ma. Kiedy
w antrakcie dziejowym, po ustąpieniu
wszechpotężnego gospodarza Rzeszy, za-
częto spokojniej i rozważniej zastana-
wiać się nad skutkami polityki anty-
polskiej, przekonano się, że na tej ca-
łej, zbyt skwapliwie prowadzonej robo-
cie, zaczynają pękać szwy i rwać się
nici, że system polegający na wynarod-
dawianiu i prześladowaniu do celu nie
doprowadził, że wzmacnia tylko oporność
i zaciętość.

I istotnie, jeżeli pod względem śred-
niej własności ziemskiej mamy w pol-
skich prowincjach Prus do zanotowania
dość znaczne straty i ubytki (spowodo-
wane, pośpieszmy dodać, głównie skut-
kiem przesilenia ekonomicznego, przez
jakię przechodzi cała własność ziemska
w Niemczech), to pod względem naro-
dowym i politycznym przyrost siły pol-
skiej nie ulega, nawet ze strony nie-
mieckiej, zaprzeczeniu. Liczebnie lud-
ność polska w Prusach wzrosła i bez-
względnie i w stosunku do niemieckiej;
miasta takie, jak Poznań lub Toruń,
polszczej—coraz bardziej i, (rzecz mało
znana), są dzisiaj *bardziej polskie niż*
były za czasów Rzeczypospolitej; świa-
domość wspólnej sprawy szerzy się wśród
wszystkich warstw społecznych i ogar-
nia coraz bardziej lud *włościański*.
Gdyby żadnych innych rezultatów do-
datnich tej walki nie było, to ten je-
den, ostatni, położony na szali, mógłby
zrównoważyć wszystkie inne straty i

¹⁾ Prasa ruska myli się przypuszczając, że no-
minacja ks. Stablewskiego nastąpiła po wiecu
toruńskim. Kandydatura ks. Stablewskiego zosta-
ła przez kurje rzymską i rząd pruski postawiona
o kilka tygodni wcześniej. (Przyp. red.)

kleski. Lud polski w Poznańskim i na Szlaku doszedł, w czasie stosunkowo krótkim, do tak wysokiej samowiedzy narodowej, do takiego intelektualnego i społecznego rozwoju, o jakich lat temu sześćdziesiąt mógł tylko marzyć największy z naszych wieszczów, pragnący dożyć «kiedyś tej pociechy», by «książki jego zbłądziły pod strzechy»... Chłop wielkopolski i szlaski obudził się z wiekowego letargu, wie kto mu jest druhem a kto wrogiem, kto czyha na jego wiarę i obyczaj stary, a kto je broni; ma on swoje czytelnice, spółki rolnicze i kółka włościańskie; ma pisma perjodyczne, z których niektóre dochodzą do 20 tysięcy egzemplarzy; ojcowizny swej za żadną cenę «niemcowi, odmieńcowi» nie przefrymarczy i, możemy być spokojni, za podściółkę dla kultury germańskiej *ni-gdy* już użyć się nie da.

Tych wszystkich objawów żywotności i oporności polskiej dobrze jest świadomą prasa niemiecka. W tych dniach np. «Magdeburger Zeitung» pomieściła p. t.: «Die starke Vermehrung des polnischen Volkstumes» ciekawy artykuł, w którym dowodzi, że jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce Poznańskie zupełnie się odniemczy. W roku 1867 było w tej prowincji 684,790 Niemców i 844,020 Polaków, obecnie liczą 700,000 Niemców i 1,050,000 Polaków, czyli ludność tuziemcza w ciągu lat 23 wzrosła o 24,5 proc., a napływowa tylko o 2 proc. Toż samo zupełnie zaobserwować można na Szlaku. Pismo magdeburskie przypisuje te uderzające różnice nie oporności społecznej, ale większej płodności małżeństw polskich i temu, że w małżeństwach mieszanych dzieci zazwyczaj stają się Polakami. Ale i te przyczyny, z których jedna świadczy o wielkiej sile rozrodczej, a druga o asymilacyjnej żywiołu pol-

skiego, dają bardzo dużo do myślenia prasie niemieckiej.

Jak się okazuje ze wszystkich powyżej przytoczonych faktów, główny powód najnowszego zwrotu polityki pruskiej leży w świadomości własnej *niemocy*, w dowiedzionej niemożności skutecznego doprowadzenia do końca bismarkowskiego «*Ausrottung-systems*». Stało się zupełnie to samo, co z zawieszeniem walki kulturalnej po przekonaniu się, że opór katolicyzmu złamać się nie da. Nie ulega wątpliwości, że na zwrot w polityce pruskiej względem Polaków wpłynęły i inne poboczne przyczyny, np. coraz odmienniejsze kształtujące się stosunki polityczne w Europie i t. d., ale powód powyżej zaznaczony jest najgłówniejszym i najbardziej realnym.

Odnalazłszy źródło, z kąd przyszedł zwrot nowy, przechodzimy teraz naturalną koleją do zagadnienia, co on nam obiecuje i do czego zmierza?

System germanizacyjny w polskich prowincjach Prus zasadza się obecnie na utrzymaniu języka niemieckiego jako wykładowego w szkołach i jako urzędowego w administracji i w sądach, na odsunięciu Polaków od urzędów, na zagarnięciu wszystkich dróg i środków komunikacji (koleje, poczta, telegrafy) i t. d. Czy w tej, z wielkim nakładem energii i wytrwałości wzniesionej, twierdzy kultury niemieckiej, są możliwe do zrobienia jakieś znaczniejsze wyłomy? Kto zna historję cesarstwa niemieckiego i panujące w społeczeństwie prądy, wie że to niepodobna. Wierzmy że rząd pruski ma istotnie szczerą chęć przyznania żywiołowi polskiemu pewnych ulg czy koncesyj. Prawo uczenia się po polsku będzie prawdopodobnie rozszerzone, nielicznych urzędników państwowych i nauczycieli Polaków nie będą być może samowolnie przerywać do prowincyj nadreńskich, działanie

komisji kolonizacyjnej ulegnie reformie, ustanie prześladowanie tabliczek i nazwisk, zmieni się wreszcie *metoda* traktowania Polaków, uważanych dotąd ryczałtowo jako *Reichsfeinde*, ale oto i wszystko. Żaden, najbardziej liberalny Niemiec, nie zgodzi się, ażeby państwo niemieckie, jedn narodowościowe, jednolite, zaczęło się *odczyniać* na swych brzegach polskich, duńskich czy alzackich, ażeby krwią niemieckich synów zdobyta «*Staatseinheit*», miała być nadzarpnięta przez aspiracje partykularyzmu. Publicyści i uczeni ruscy, mówiąc o położeniu Polaków w Rosji, ściśle odgraniczają kraj zachodni od nadwiślańskiego, dowodząc, że pierwszy jest *etnograficznie* ruski, a drugi polski, żaden natomiast publicysta niemiecki nie przyzna, ażeby w granicach państwa pruskiego była choć jedna pięćdziesiątka ziemi czysto-polskiej, mieszkają tylko, wedle nich, Pruscy poddani *polnischer Zunge*, zmieszani w równej niemal liczbie z Niemcami, na ziemi *niegdyś* słowiańskiej, ale «oddawna krwią i potem przez *kulturę* niemiecką *zdobytej*». Przy takim zaś poglądzie—nie może być mowy o narodowej autonomii Poznańskiego i o jakichkolwiek dalej sięgających koncesjach politycznych.

Wobec zaś faktu, że dotychczasowe koncesje są nieliczne i skromne, a na większe i donioślejsze Niemcy się nie zdobyją, nie rozumiemy dobrze, dlaczego rząd pruski nowej swojej polityce względem Polaków nadał nadmierne i nieodpowiednie znaczenie. Nominację księdza Stablewskiego poprzedził bardzo znaczący artykuł półurzędowej «Nordd. Allg. Ztg.», w którym czytamy takie np. zdanie: «Dla polskich poddanych Prus istnieje w obecnej konstelacji politycznej podwójna przyczyna, ażeby jak *najmocniejszy* zawarli związek z tą stroną, która im okazuje *bardzo wielką* miarę

ODCINEK „KRAJU”.

Zaniedbany.

(SYLWETKA).

(Dokończenie).

I zagrał Franek znowu. Przebrzmiało kilka akordów, lekkich i wonnych jak bez. Poczem czarodziejski smyczek dotknął strun łagodnie i miękko—i znowu polały się stłumione dźwięki. Czego w nich nie było! Kwiliły mu srebrnymi tonami te korne struny, niby jaka tęskniąca za światem, zmarła w blasku uroków dziewczęcy; jęczały coraz głośniejsz z palącego bólu, usychały ze smutku, jak ta matka, co straciła jedyne dziecko; drżały, skarżąc się, że oprócz niedoli nic na bożym świecie nie widziały; a potem zaczęły nabierać jakiejś nieznannej potęgi, kruszącej smutek i rozwierającej stalowe ramiona uczuciom energii i męskości; słychać było, jak przemawiały do siebie głosy, pełne siły i myśli, głosy, za którymi biegły tłumy; przebrzmiało echo dalekich klątw i burz i znikło w ciemnej otchłani zapomnienia, aż nastąpiły zupełne mroki, wyrosły skrzydlate widma nocy i nicości, a wreszcie zapanowało głębokie milczenie. I nagle

rozdarł się całun olbrzymich chmur i zabłysła promieniami dźwięków jutrzeńka świetlana. Słońce nadziei wspaniale wyjrzało na niebieskie sklepienia, coraz gorętsze, coraz piękniejsze, lecz wiecznie polyskujące na srebrzystych łzach ludzkości. Ale słychać było jeszcze, jak dźwięczał płacz stłumiony, jak drżała zmęczona powszedniemi troskami pierś ludzka...

Grał, a cała jego postać tchnęła zachwytem, bo już przestał lękać się tych strojnych panów i pań, pochłonięty jedynie tem, co grał... Skończył — i spojrzał na cudzoziemca. Kompozytor się wyprostował. Wstał i bystre kroki podszedł do Franka, uściśnął mu rękę i wymówił cicho, lecz dobitnie:

— *Monsieur, je suis ravi!*

Swieciły się mu oczy, a głos był nieco wzruszony.

Franek lubo nie zrozumiał słów kompozytora, domyślił się odrazu ich treści, rzuciwszy kilka spojrzeń na twarze obecnych. Oczy pięknych pań z ciekawością wpatrywały się w oblicze Franka. Rozpromieniony hrabia, rozmawiał z wracającym na swoje miejsce kompozytorem, kiwając od czasu do czasu głową w kierunku zaściankowca.

Franek, gdy od niego odleciała muzyka—znowu uczuł jakiś zamęt w głowie. Dźwięki jego skrzypiec zamilkły, w salonie zapanował gwar gości, a jemu zro-

biło się jakoś strasznie. Stał zupełnie błądy, nie śmiejąc podnieść czoła... Aż tu właśnie podbiega hrabia i tłómaczyć mu zaczyna głosem swym zwyczajnym wesołym a tubalnym, w którym czuć było ogromne zadowolenie.

— A co, braciszku? Masz wściekły talent do tej gry... Ależ olbrzymi talent, mój drogi! No, winszuję, winszuję! Nie wiedziałem, dalibóg, żeś taki muzyk!

Frankowi krew radosną falą uderzyła do głowy. Podniósł czoło wysoko, jak gdyby się lękał, że go zachłusnie ta powódź szczęścia... Ale gdy wzrok jego spotkał się z oczyma tych wszystkich jaśniejących i jaśnieoświeconych panów—napowrót nisko pochylił czoło. Milczał, a żywy rumieniec rozpyływał się po jego twarzy.

— Nie jest to talent wykształcony—dźwięczała zdala francuszczyzna kompozytora, ale posiada w wyższym stopniu słuch muzyczny. Jego przyroda — to przyroda tonów, które bardzo wyraźnie umie indywiduować. Co za ekspresja dźwięków, co za ekspresja! Jestto wielki liryk, ten wasz *jeune schlaktis*... Kształćcie go, rozwijajcie! Dajcie mu ujrzeć świat... Wyszlijcie go choć do Warszawy...

— Uważasz, braciszku, prawil hrabia, trzeba cię wysłać do Warszawy, dalibóg!

— *Paris, Italie*... dolatywało do uszu Franka od strony kompozytora.

tyczliwości»; dalej zaś zapewnia «N. All. Ztg.», że «godność państwową można pogodzić z wielką miarą tolerancji dla drugich»... Pomijając niepozbaną komizmu okoliczność, że myśli te wypowiada organ rządowy pod redakcją słynnego p. Pindtera, który z pokornego służki Bismarka przedzierzgnął się w rzecznika polityki «ugodowej», zaznaczyć należy, że wywołanie widma «dwóch stron» wskazuje aż nadto dobitnie, że «Nordd. Allg. Ztg.» pragnie nacechować nowy zwrot w polityce pruskiej względem Polaków, jako sprawę nie tylko wewnętrznego, ale i zewnętrznego, międzynarodowego, znaczenia...

Niepodobna przypuścić, ażeby rząd pruski, wysuwając tę sprawę, miał zamiar skaptowania sobie Polaków pruskich (a może i z innych dzielnic? któż powstrzyma fantazję niemiecką!) na wypadek wielkiej wojny, jaka kiedyś ma rozegrać się między dwoma północnymi kolosami. Sympatje narodów nie rozstrzygają już dzisiaj o losach bitew, w których uzbrojone od stóp do głów miliony porwą się za bary. Na dzisiejszym stopniu rozwoju techniki i sztuki wojennej, wobec szybkości z jaką odbywają się mobilizacje i toczyć się będą bitwy, byłoby śmiesznością przypuszczać, że jakikolwiek czynnik, oprócz prawidłowego i regularnego wojska, może odegrać rolę w losach kampanji. Jakże wobec tego wszystkiego mówić o zobowiązaniu «Polaków, stanięcia po stronie niemieckiej»? Jeżeli chodzi tu o pruskich poddanych, to ci bez żadnych umów bić się będą za pruską sprawę, z takim samym przymuszonym zapalem, jak w r. 1870 «Bartkowie» Sienkiewicza...

Nie o to więc chyba chodzi rządowi pruskiemu, ażeby zapewnić sojuszników trójsprzymierzonemu wojsku. O cóż

więc? O pewne korzyści... moralne. Prasa niemiecka, niedostępna, z małym wyjątkiem, uczuciom altruizmu, i swój tylko interes mająca na celu, radaby widziała, ażeby Polaków izolować od ludów słowiańskich, i tym sposobem podkopać w opinii europejskiej samą ideę słowiańską. Takie wszakże zdanie się na łaskę i niełaskę germanizmu, nie przemówiło dotąd do przekonania i sumienia polskiego. Nawet w Austrii posłowie polscy, wierni dotychczasowej tradycji, nie wyparli się związku ze stronnictwami słowiańskimi, związku, który jest bądź co bądź podstawą dzisiejszego federacyjnego ustroju Austrii, i po rozbiciu którego nastąpiłoby bezgraniczne rozpanoszenie się mądziarsko-niemieckiego szowinizmu.

Wobec zaś tego wszystkiego, cośmy powyżej przytoczyli, czem wytłómaczyć sobie bezbrzeżnie optymistyczny ton kilku mów, jakie się w ostatnich czasach rozległy na forum publicznym w Poznaniu i Toruniu? Zkąd się wziął nagle ów *refrain* prusofilski, jakiego dawniej nigdy u nas nie słyszano? Szanowny mówca na wiecu katolickim wierzy może, że Prusy w uścępczości swej dla Polaków przejdą granice, które powyżej zakreślił. Byłby to dowód nieuleczalnego optymizmu. Bo przecież dla zaparcia się całej swej historycznej tradycji i zrzeczenia dalszych zdobyczy kultury niemieckiej, potrzebaby rządowi pruskiemu mocniejszych ewikcyj i realniejszych obietnic, aniżeli te, na które zdobyć się lub które ofiarować może najbardziej uprawniony i najwymowniejszy przedstawiciel «pruskich poddanych *polnischer Zunge*».

Pięknie brzmiał i oklaskami na wiecu toruńskim przyjęty został frazes o tem, że należymy do kultury «zachodniej» i że ta kultura i «nasze dzieje wskazują nam aż nadto wyraźnie, po

czyjej stronie stać mamy». Ale co to jest właściwie kultura i o jakie przykłady chodzi? Niezaprzeczenie należymy do «kultury» zachodniej, ale zawsze bardziej romańskiej aniżeli germańskiej i rzymsko-katolickiej a nie protestanckiej. Dzieje zaś nasze przeplatane są wymownymi przykładami, że «kultura» germańska—była to kultura *sui generis*, że miała zawsze instynkta zaborcze, że dawniej płała się we krwi słowiańskiej, a w nowszych czasach zasadzała swoją kulturalną misję na dławieniu naszej narodowości, na tępieniu języka i przesładowaniu wiary. Mówca toruński wierzy, że nagle, (chyba cudem, bo cud tylko sprawić to może) spadną łuszczyki z oczu niemieckiego narodu, że przejrzy, że powtórzy się deklaracja sejmu frankfurckiego z r. 1849 o równouprawnieniu Polaków. My tej wiary nie podzielamy, co więcej, sądymy, że gdyby znalazł się gabinet pruski, coby z Poznańskiego chciał stworzyć «pruską Galicję», zmiotłoby go ze sceny politycznej powszechne oburzenie niemieckiego narodu.

Nie chcielibyśmy, aby nas źle rozumiano. Ulgi, jakie przyznano Polakom pruskim, powinni oni przyjąć z uznaniem i wdzięcznością. Pragniemy, ażeby z dwóch istniejących w Poznańskim stronnictw: umiarkowanych i zapalczywych, wzięli górę pierwsi, ażeby zerwano ostatecznie z polityką nieustannego konspirowania, czczych demonstracji, powoływania się na zbutwiałe traktaty i zarosłe chwastem dziejów granice, ażeby przestano drażnić i wyzywać, ażeby nie pobrzakiwano pustą pochwą od karabeli, bo to wszystko nas albo osłabia, albo ośmiesza,—a natomiast, żeby skupiono całą energję w pracy około podniesienia umysłowego, moralnego i ekonomicznego rozwoju, obrony ziemi, obyczaju i wiary. Wytykając taką drogę postępowania

— Ach, jasnie pan bardzo łaskaw! — szeptał zaściankowic.

W tej chwili skrzypnęło wieko fortepianu i ktoś zagrał. Lekka i powiewna melodyjka zadźwięczała i rozplynęła się w salonie. Franek wyteżył słuch; szare jego oczy utkwili w pięknej twarzy ślicznej tej panny, która siedziała przy fortepianie i grała. Widział jej arystokratyczny profil, jej krucze włosy, spadające lekko kędziorkami na kształtne ramiona i połyskujące złocistą przepaską. Wzrokiem objął powiewną jej postać w sukni czarnej, wpil się w te bieluchne jej ręce, leżące na klawiszach z błyszczącej słonowej kości, a przede wszystkim wchłaniał w siebie proste, lecz melodyjne tony, lecące przez salon.

— To, braciszku, śpiew tyrolskiego górala, objaśnił Franka wesół hrabia. A co, pięknie? Nieprawdaż?

Duch śmiałości ogarnął Franka. Znowu dotknął smyczkiem swoich strun, i jego skrzypce wyśpiewały tę samą melodję, ale jeszcze płynniej, jeszcze czystiej...

Lekkie oklaski dały się słyszeć w salonie. Czarne oczy artystki przenikliwie spojrzały w twarz Franka.

— No, bądź pewny, mój drogi, rzekł hrabia, nie pożałuję dla ciebie nic. Warszawa cię nie ominię, dalibóg!... Dla takiego talentu warto, słowo honoru, warto.

Obiecałem cię wynagrodzić, więc bądź pewny, że dotrzymam słowa...

Z niewysłowionem uczuciem w duszy biegł Franek do folwarku. Nocny wiatr rozwiewał mu surdut i włosy, psy za nim zajądło szczeniaki, lecz nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

Z tryumfującą miną wpadł do swojej chaty. Rodzina jego wróciła już do domu. Światło paliło się, rzucając mławe światło na ściany, zawieszane obrazami i na podłogę, zlekka ruszając się pod krokami Franka. Na ławie siedziała jego starsza siostra z mężem, w kołysce spała drobna Maryśka, a stary ojciec leżał na łóżku, okryty szarą siermięgą. Widocznie jeszcze nie zasnął.

Franek opowiedział wszystko, co zaśzło w pałacu, promieniejąc od szczęścia. Zdziwienie malowało się na twarzy słuchaczów.

— Patrzajcie go! — zawołał radośnie ojciec, podnosząc się z poduszki; siermięga spadła mu z piersi. Gładził resztki swej czupryny, targał zlekka za siwe włosy i ruszał głową.

— Gagaciku ty mój! — prawil. Toż ciebie do Paryża gotowi wysłać. Nu, tak kłaniaj się tam Napoljonowi, powiedz, że znałem jego stryja nieboszczyka. Hm, Paryż!... Daleka droga, a kto tymczasem będzie tu orał?... Ach ty, panie warszawiaku!

Wesoła gawęda długo toczyła się w tej ubogiej chacie, zanim się jej mieszkańcy zabrali do odpoczynku.

Zasnął Franek. Śniło mu się mnóstwo rzeczy: widział jakieś wielkie, białe miasta, kąpiące się w błękitnych falach mórz i jezior; widział jakieś salony, w których przechadzała się masa ludzi i francuzki kompozytor; widział także i krajobrazy, o których czytał w tych książkach, co to mu dawał ksiądz proboszcz. Wszystko to jednak widział w jakimś tumanie i bezładzie.

Kiedy nazajutrz wstał, był wesół i zadowolony z całego świata, a najwięcej z pałacu. Idąc za sochą i pędząc przed sobą upartego konia, rozmyślał o tej dziwnej Europie, o której tyle się nasłuchał w plebanji. Marzył o tem, że pozostał mu teraz do niej tylko krok jeden. Wieczory spędzał na graniu; w święta zmykał do organisty, zkąd zawsze wracał z jakąkolwiek książką. A doszedł był do tego, że na papierze, równo polinowanym, rysować zaczął rozmaite znaki, litery i kropki, według których następnie grał jakąś mieszaninę dźwięków i tonów. Grał i oczekiwał na powrót hrabiego, który wyjechał był do innego majątku.

Mijały lato i jesień, a hrabia nie wracał. Powiadano, że chce na zawsze pozostać w tym innym majątku, po stracie ukochanej małżonki. Daleko był położony

polakom w Prusach, nie mamy bynajmniej na myśli stworzenia jakiegoś politycznego ekwiwalentu za koncesje, dzisiejsze i jutrzejsze. Sądźmy przeciwnie, że cnoty umiarkowania i trzeźwości nie powinny być przedmiotem handlu, że szczepić je i pielegnować należy, bez względu na to, czy nam w danym momencie korzyści czy straty przyniosą. Spokój, powściągliwość, rachowanie się z okolicznościami, mierzenie zamiarów na siły a nieodwrotnie—potrzebne nam są i będą, zawsze i wszędzie, czy słońce świeci, czy wichur dęby wywraca, czy prusacy rozpalonem żelazem wrażliwości naszych nerwów próbują, czy też pieszczą ucho słodkimi słowy zachęty i nadziei. Te przymioty potrzebne nam są nie na pokaz obcym, ale na własną potrzebę, dla pokrzepienia ducha i wyrobienia w nim hartu. Tylko zaś takim sposobem ludzie uwierzą, że przeobrażenie naszych pojęć i dążeń, jakie dokonaniem zostało w ciągu ostatniego ćwierć-stulecia pod wpływem nieszczęść i zawodów, jest szczerem i istotnem.

Ale to wszystko nie znaczy bynajmniej, ażebyśmy pochwalać mogli publiczne i zbyt natrętne do rządu pruskiego umizgi, i ratyfikowali deklarację, złożoną na wiecu toruńskim. Jest ona, zdaniem naszym, i niewłaściwą i niemoralną. Dyskontowanie przyszłości jest wogóle rzeczą niepoważną, a w danym wypadku tem mniej boleśniejszą, że przypomina smutnej pamięci próby liczenia to na Anglię, to na Francję i stawiania na kartę tych obietnic—bytu narodu. Czyżbyśmy istotnie niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, i idąc na lep miodowych słów wiecowego mówcy uwierzyli, że Prusy chcą zrobić z W. Ks. poznańskiego rodzaj Piemontu polskiego?

Tak źle nie sądzimy o dojrzałości po-

litycznej społeczeństwa wielkopolskiego. Potrafi ono zrozumieć, że co innego jest *umiarkowanie*, a co innego *prusofilstwo*. Polacy w Prusach powinni uczciwie lojalnie pełnić swoje obowiązki poddanych pruskiego państwa, pracować i bronić się wyłącznie na gruncie legalnym, ale nie powinni wkraczać w mglistą sferę liryki politycznej, zupełnie zbyteczną a często i wręcz szkodliwą. Słubowanie niemcom, zaprzysięganie im wiary na złą i dobrą godzinę, ma w sobie coś upokarzającego. Jeszcze nie zaschła krew i nie zastygły łzy po krzywdach od niemieckiego narodu doznanych, a już przystają do nas i prawie z nożem na gardle każą odwiecznym wrogom słowiańszczyzny przysięgać jak «braciom ślubnym». W tem podpisywaniu cyrografu na duszę narodu jest coś, co nas głęboko boli i obraża.

Miejmy nadzieję, że głosy podobne pozostaną bez oddźwięku, że nie pójdziemy całować obcej ręki, nawet jeśli do nas się wyciąga, że ogół nasz nigdy się nie zgodzi na polityczny serwilizm względem rządu pruskiego, na zaprzędawanie swojej swobody i godności za miskę soczewicy, za szereg ulg, które podyktowała żelazna konieczność.

Zmieniły się czasy. «Krzyż» nie wyciąga już «groźnych ramion ku Litwie», na czatach nie stoi krzyżak, «nabijając strzelbę» i jednocześnie «licząc różaniec», ale że w naturze nic nie zginie, więc nie zginie i ta idea, która zrobiła z lennych Polsce Prus, jedno z najpotężniejszych państw na świecie.

Ten nowożytny, na filozofji Kanta i poezji Goethego wykarmiony syn Germanji — za dobrze pamięta przeszłość i za bardzo wierzy w posłannictwo swojej kultury na słowiańskim wschodzie, ażeby można było bezkarnie uwierzyć w jego raptowną i gruntowną metampsychozę.

ten majątek, aż w drugim powiecie! Droga może nie daleka—lecz jak się tu wybrać?... Coraz ładniej grał Franek, a hrabiego nie było i nie było. Już i trwoga zaczynała trapić Franka. A nuż-no hrabia umarł?

Pewnego dnia spostrzeżono, że muzyk zniknął z domu. Opuścił go istotnie. Szedł mil dwanaście, nocując po karczmach lub u chłopów. Ujrzał nareszcie pałac, gdzie właśnie mieszkał hrabia, oplakujący stratę towarzyski swego życia — tej samej, która mu sprowadzała do domu znaki tości europejskie. Nie bez strachu wstąpił na dziedziniec, cały w kurzu i pocie. Słońce gorące promienie rzucało z lazrowego nieba — a białe kolumny ganku zalane były blaskiem.

O radości! W cieniu na ganku dostrzegł znajomą postać. Hrabia siedział na ławie wesół i uśmiechnięty, w pięknym, czarnym stroju. Rzadkie włosy starannie były zaczesane na tyśej głowie, na szyi rozwiewał się wielki, modny krawat. Obok niego, zupełnie blisko hrabowskiej twarzy, skrzyły się białe a śliczne zębki jakiejś pani, ukrytej w cieniu. Franek zauważył tylko, że była ładna, i śmiała się wesół, szczebiocząc po francusku.

O dziesięć kroków zdjął Franek czapkę i cicho podszedł do ganku.

Hrabia nieco się podniósł — i patrzył na zaściankowca, jakby go nie poznawał. Ale nagle zawołał:

— Ach, to ty, Franciszku! No, i cóż mi powiesz? Masz jaki interes?

Na spoconej swej twarzy Franek poczuł jakby powiew chłodnego wiatru.

— Proszę łaski jasnego pana... — jął bełkotać — wszak jasny pan obiecał mi pomoc... to jest, miał wysłać do Warszawy na naukę... Uczyłem się...

— Ach, prawda, mój drogi! Talent to ty masz—ani słowa!—odrzekł hrabia. Ale widzisz...

Frankowi zeszytniał język.

— Ale widzisz, braciszku, miałem takie wydatki! Sam wiesz... pogrzeb żony... spaliły mi się obie obory... Teraz, starszy syn w Paryżu... Masa wydatków, braciszku!

— Jasny panie, lecz cóż ze mną będzie?—jęknął Franek.

— Aha, pomyśleć o tem... Wiesz, braciszku, być muzykiem — to niewarto. Jesteś przytem dorosłym i możesz łatwo na chleb zarabiać. Chybaby wam ziemi dać więcej, co?

Ciemno zrobiło się w oczach Frankowi.

— Jasnie pan obiecał... — wyszeptał. Zresztą, może ja i sam potrafię zejść do Warszawy — dodał, niepamiętny na swe słowa.

Syrenie głosy prasy niemieckiej, nawołujące nas do zdecydowania się już dziś, po czyjej stronie staniemy w przyszłości, przypominają trochę owe dźwięki marsza Dąbrowskiego, pod których elektryzującym wrażeniem pułki poznańskie szły na bagnety pod Sadową i Gravelotte. Po tym marszu, granym z królewiczowskiego rozkazu, słońce potęgi pruskiej weszło w znak Bismarcka i nastąpiły długie lata ucisku...

Er. P.

E L E K T R A.

II.

Biała Elektra płótno тка,
I piosnkę nuci z cicha,
To jej na krosnach błysnie lza,
To cewka, zda się, wzdycha.

Piosnka, jak ranny kwili ptak,
Lza ciężką perłą pada,
A z łez i z pieśni dziwny szlak
Na płótno się uклада.

I przez lekuchnej przędzy tło,
Przez cienkich lnów osnowę,
Dziwne po krosnach cienie mkną,
Żałośnie a surowe.

Jeden za drugim idą wzduż,
Posępnych lic mąż w męża,
A każdy niesie czarny kruz,
Miażdżący i oręza.

A każdy w piersiach ranę swą
Wskroś jasnej niesie zbroi,
I widać, jak ociekła krwią
Serce mu cicho stoi.

Pod Salaminą zwiedli bój
I pod Messeną sławną:
Teraz na pogrzeb idą swój,
Tak długo już, tak dawno.

Pod Leuktramią kędys tam,
Pod Mantyneą padli.

— Daleko to, braciszku! A papiery masz?

— Jakie papiery?—spytał Franek jak przez sen.

— A widzisz, mój drogi! — rzekł łaskawie hrabia. Żyjecie przecież na mojej ziemi...

Bieluchna nóżka francuzki, w złocistym pantoflu, zlekka tupiała o podłogę przed zamglonemi oczyma Franka.

— Żyjecie—i papierów nie macie—dodał hrabia.

— Jakto?—więc jasny pan myśli, że ja poddany pański?—zawołał stłumionym głosem Franek.

— I cóżby w tem było dziwnego, braciszku? — odrzekł hrabia z boską prawie słodyczą na ustach. Cóż tak dziwnego?

Franek nie czekał na opamiętanie magnata: zbiegł z ganku i pędził przed siebie. Wesół tylko szczebiot francuzki gonił za nim...

...Straszliwy kaszel przerwał w tem miejscu płynne opowiadanie pana Franciszka. Zapaliłem świecę i podałem gospodarzowi szklanek herbaty... Była już zima.

Znikły pałace, łąki, gaje — wszystko znikło! Zamiast młodego i smukłego zaściankowca, widziałem przed sobą schyloną postać gospodarza z twarzą, na której malowało się cierpienie, powiększone gwałtownymi paroksyzmami kaszlu. Wiel-

A teraz idą z śmierci bram,
Surowi i pobladli.

Pod Cheroneą zbił ich wróg,
U Termopilów legli,
A teraz idą z długich dróg,
Z wawozów, z skalnych regli.

Dawno już dali krew i kość,
Lecz wszyscy dzisiaj śpieszą,
A każdy błąd, cichy gość
Łączy się z smętną rzeszą.

A każdy idąc, kwapi się
W tę drogę swą pokutną,
I twarz surową, martwą tchnie,
Na krosna i na płótno.

Wskroś izby cichy dźwięczny śpiew,
A cewka warczy gniewnie,
Na białem czole ściągnęła brew
Schylonej drży królownie.

I ciężej coraz pada iza
Na watek pod jej ręką,
I coraz smętniej echo lka,
Zbudzone jej piosenką.

Bo nie zasłona ślubna to,
Na piersi jej labędzie,
Ale śmiertelne Grecji żgło,
Lecz całun Grecji będzie.

Bo za nią stoi Fatum złe,
I mglistem okiem patrzy,
Jak coraz wolniej, wolniej mknie
Mar szereg coraz rzadszy.

Aż gdy ostatni przejdzie mąż
Z tych, co za Grecję giną,
Przez wieki istnień, wciąż a wciąż,
Pod sławy Salaminą.

Wyciągnie Fatum mglistą dłoń,
I wątlą nitkę utnie,
I złoży Grecja martwą skroń
Na tem śmiertelnem płótnie.

Jak liść na wietrze postaw drży,
Królowna śpiewa blada,
Pieśń starej sławy, a jej iza,
Jedna za drugą pada.

Marja Konopnicka.

Lamartine.

(Dalszy ciąg)

— o —

Pierwsze wrażenia życia Lamartine'a, dom rodzinny i szkoła, rozwinęły i utrwaliły wrodzoną mu skłonność do pogodnego idealizmu w zapatrywaniu na świat. Dzięki pieczydom rodzicielskim, wspomnienia lat dzieciennych zostały nazawsze w sercu poety otoczone jakimś pełnym rzewności wdziękiem i wyrobiły w nim gorącą cześć dla uczuć rodzinnych, które uważał za podwalinę społeczność, źródło szczęścia i zapowiedź zgodnej i świętej jedności, będącej celem dążeń ludzkich. Nieraz—zwierza się nam poeta¹⁾—żałował on, że się urodził. Życie wydawało mu się niczem więcej, jak ciąglem kroczeniem ku śmierci, po drodze, usłanej kłamstwem, boleścią i stratami osób drogich. Gdyby jednak życzenie jego miało się spełnić, żałowałby jednej rzeczy—pieczydom, radości i nawet smutków życia rodzinnego; doznał bowiem od Boga tej wielkiej łaski, że się urodził «w przybytku czci boskiej, w jednej z tych rodzin wybranych, tchnących aromatem cnót, który w niej zostawiały po sobie szeregi zgasłych pokoleń przodków». Ale w przeszłości tej ukochanej, a wiecznie obecnej w pamięci poety, najbardziej go pociągał obraz matki²⁾. Poczucie nieskończoności, żywe, głębokie i rzewne, stanowiło tło jej duszy i przeistaczało życie jej w ciągłą modlitwę do Stwórcy; «jak się rodzi poeta, tak ona urodziła się pobożną; pobożność była jej naturą, miłość Boga—namietnością, ale namietność ta przez sam ogrom przedmiotu swego i przez pewność posiadania pogodną była, szczęśliwą, rzewną». Tę gorącość ducha matka poety umiała wlać w młodociane dusze dzieci i, dzięki temu, «życie nasze pod kierunkiem tej kobiety stawało się nieustannem *sursum corda*; wznosiło się ku myśli o Bogu, jak roślina ku powietrzu

i światłu». Ale, kochająca i tkliwa, ta dobra matka otaczała miłością wszelkie stworzenie żyjące; mordowanie zwierząt i tuczenie się ich krwią, uważała za jedno z kalestw, które, wraz z szeregiem innych przewrotnych popędów, spadły na rodzaj ludzki po upadku pierwszych rodziców. Wierna tej zasadzie, żyła ona dzieci swoje mlekiem, chlebem i jarzynami, a przywiązany i wdzięczny syn, choć przyzwyczajony potem w szkołach do mięsnych pokarmów, zachował do śmierci wstrzemięźliwość w używaniu ich i błogosławił wykwintnie idealistyczne zasady matki, przypisując im swoją wydelikowaną uczuciowość, oraz słodycz usposobienia. W dwunastym roku życia chłopak oddany został, za poradą stryja, lecz wbrew woli matki, do świeckiego pensjonatu w Lyonie, ale oburzony brutalnością nauczycieli i dziką swawolą towarzyszy, próbował uciekać z tamąd, aż wreszcie, dzięki usilnym prośbom matki, wychowanie jego powierzono jezuitom w Belley. Tam, pod łagodnym a troskliwym nadzorem ojców, życie dziecka popłynęło znowu spokojnie, szczęśliwie. «Zostałem tam Boga—pisał potem poeta¹⁾—czystość, modlitwę, miłość, opiekę słodką i ojcowską, zyczący nastrój rodzinny, dzieci kochające i kochane, o twarzach szczęśliwych». Wyniesiona z pod strzechy rodzicielskiej pobożność, rosła w nim i krzepła, wraz zaś z pobożnością znajdował on «spokój umysłu, zgodność z wolą Bożą w duszy, porządek w życiu, chęć do nauk, zrozumienie obowiązku, poczucie obcowania z Bogiem, rozkosze rozmyślań i modlitw, zamięśnienie do życia we wnętrznego i te zachwyty uwielbienia dla wszechobecnego Boga, z którymi mogą być porównane na ziemi chyba tylko zachwyty pierwszej a czystej miłości²⁾». Szczęśliwy w domu i w szkole, młody poeta stapał po ścieżce, samotnej wprawdzie i oddalonej od wielkich dróg życia, ale usłanej pierwiosnkami i fiołkami; do kochającego i kochanego w otoczeniu swo-

¹⁾ «*Les Confidences*». Ks. I.

²⁾ Id. Ks. IV i V.

¹⁾ Id. Ks. VI.

²⁾ Id. Ks. VI.

Kiedy kaszel przestał dręczyć pana Franciszka, a postać jego znów wyprostowała się, spytałem:

— Lecz przecież wysłali pana?

— A tak, wysłali... do szkół felczerskich w powiatowym miasteczku... — odrzekł z bolesnym uśmiechem.

— Ależ to niegodziwie! — zawołałem.

Gospodarz szklannemi oczyma popatrzył na mnie.

— Pan to nazywa niegodziwem, oni praktycznem... Alboż winni, że czasem miewają takie przekonania?

— Lecz oni zagrzebali pański talent, panie Franciszku!

— A czy istniał ten talent? Może to była fantazja kompozytora? — odrzekł głośnie, w którym przebiegało się zwątpienie. Zresztą, wie pan... może i było tam coś... nadziei tak trudno się wyrzec!...

I machnął ręką, niby niedowierzając sam sobie.

— Panu zapewne ciężko to przyszło? — spytałem.

— Ale gdzie tam, — wyrzekł z pośpiechem. Ożenił mnie ze szlachcianką, hrabia podarował jeszcze kilka morgów ziemi, to i żyłem sobie po śmierci ojca, lecząc chłopów... Bardzo mi lubili, panie, bom niedrogo brał za leki...

— A co się stało z muzyką... ze skrzypcami?

— Nic. Czasu nie było... Staruszek ksiądz umarł, organista zupełnie stracił zmysły, zapijając się gorzałką, aż wreszcie wypędzili go, panie, na wszystkie cztery wiatry... Skonał gdzieś tam podobno marnie...

Mówił z gorączkową szybkością, z napół przymrużonemi oczyma. Zdawało mi się, że mu niezupełnie przyjemnie było wynurzać się z temi wspomnieniami.

— Od rozpacz — jeśli się nie mylę — uchroniły mnie organy. Nieźle grałem. Była to moja namietność. Po swoich skrzypcach nic tak nie kochałem, jak te organy. Umiałem, panie, wszystkie msze... I tak łatwo mi to przychodziło!

Wzrok jego stawał się spokojniejszy.

— Wie pan? — powiadano nawet, że bardzo dobrze grałem, dorzucił z lekkim odcieniem dumy w głosie. Nawet chłopci, modlący się w kościele, oni nawet, panie, odrazu poznawali, gdy siadałem przy organach i dotykałem klawiszów! Szeptali bywało: *heta Franciszek hraje!*... Tak, panie...

Spojrzał na mnie prawie wesoło.

— A skrzypce, panie Franciszku? — zagadnąłem znowu.

— Grywałem i na skrzypcach. Wzywano mnie na wszystkie obywatelskie wieczory. Gdzie tylko bał — powiadano zaraz: wołać Franciszka i mieszczan grajków. Czasami grywałem też i sam jeden. Wstret-

nemi jednak bywały dla mnie te obywatelskie wieczory.

— A to czemu?

— Czemu? Alboż to przyjemnie, gdy wszyscy wirują, a ty: graj i graj! Zdarało się i to, że podejdzie jaki jegomość i krzyknie:

— Ej, gapiu! Nie załuj-że tam skrzypiec i rznij od ucha! Westchnął.

— To prawda, że i tak bywa — wtrąciłem.

Oczy pana Franciszka błysnęły.

— Oj panie, panie! A co pan powie, kiedy wesół obywatel trochę podpije i rzuci ci paperek, krzycząc na cały salon: «A... a... dobrze szelmo grasz! Masz tobie rubla! Masz tobie złotówkę!...»

I pan Franciszek, to mówiąc spojrział mi oko w oko.

Nie mogłem się zdobyć na odpowiedź.

— Nie ścierpiałem, panie, uciekłem do miasta, a tę ziemię hrabiowską zostawiłem na opiece szwagra. Po co mnie było tam siedzieć?

Zaczął z kolei opowiadać, jak pracował dla wychowania dwojga dzieci, jak syn uczył się w miejscowym gimnazjum i zmarł na suchoty, jak córka ukończyła pensję i teraz jest nauczycielką u jakiegoś obywatela w rodzinnym jego powiecie. Syna żałował bardzo, mówił o nim z cichym drżeniem w głosie.

— Zdolny był, bardzo zdolny!... Czemuż, panie, nie wychował się na uczone-

jem młodziana nie dolatywały odgłosy skarg i swądzień ludzkich, więc nie dziwnego, że rozwijała się w nim skłonność do płytkiego optymizmu. Życie jego było zupełnym przeciwieństwem życia Shelleya. Poeta angielski, wcześniej osierocony przez śmierć matki, nierozumiany i lekceważony przez ojca, prześladowany w szkole, widział naokoło siebie same ciernie i osty, same cierpienia niewinnych, jęczących pod jarzmem przemocy; więc kipiła w nim duch rewolucyjny, poeta wrzał żądzą walki ze złem, dawał folę ognistym wylewom pióra, powstawał na porządek boski i ludzki. Lamartine, ukończywszy szkoły jezuitów w roku 1807, pędził życie bez trosk, swobodne, wesołe; musiał wprowadzić z woli rodziny, a naprzekór własnym upodobaniom, przykładać się do studiów matematycznych, lecz miał sporo czasu do zajęć literackich i do zabaw; karmił fantazję biblią, Ossjanem, Bernardynem de Saint-Pierre, Roussem, Parny'm i dziełami klasyków włoskich; w chwilach podnioslejszych oddawał się rozkoszom zachwytem nad wielkością i dobrocią Stwórcy i nad pięknem natury; w życiu powszednim bawił się; układał wiersze, kochał się — ale nie po shelleyowsku. Ten, bez głębszej miłości, wiedziony jedynie przesadną jakąś rycerskością względem rozkochanej w nim a nieszczęśliwej w domu dziewczyny, puszczał się z nią lekko myślnie na fale życia. Tymczasem Lamartine płonął uczuciem łagodnym do zamieszkałej w rodzinnym jego Mâcon, Henryjety P. Wysmukła, powiewna, marząca, pociągająca ona mgławo-niebieską fantazję młodzieńca; rozmarzony i szczęśliwy z wzajemności, oświadczał się o nią, ale rodziców swoich kochał nadewszystko, wola ich była dla niego świętością, przed którą musiały cofnąć się wszelkie inne uczucia i pragnienia; ci, nie życząc sobie tego związku, wyprawiali go w podróż do Włoch; posłuszny syn wyruszał z myślą o Henryjcie, ale już w Neapolu zapominał o niej pod czarem rybackiej Grazielli; na wysepce Procida spędzał z nią chwile rozkoszne, sennie, morze wtóro-

wało ich szeptom miłosnym... Ale zaniepokojeni rodzice wzywali syna; zawsze posłuszny, opuszczał on swoją nową kochankę; jak do Włoch z myślą o Henryjcie, tak teraz wracał on do kraju pełen tęsknoty do Grazielli, ale i ją zapominał prędko, a zrozpaczona rybacka znajdowała ukojenie swych bólów w objęciach śmierci.

Wróciwszy do Francji, Lamartine pisał wiersze w rodzaju Parny'ego i nieudatne tragedje, które ujrzały światło dzienne dopiero po śmierci poety. W roku 1814 wstąpił do gwardji Ludwika XVIII; po wyładowaniu Napoleona w Cannes, pozostał przy królu aż do ostatniej chwili pobytu jego we Francji; potem, nie chcąc służyć cesarzowi, udał się do Szwajcarii i Sabaudji. Znudzony służbą wojskową, podał się do dymisji wkrótce po powrocie króla Ludwika i pozostał w Paryżu, szukając nowego zajęcia. Jesienią roku 1816 udał się, dla poratowania zdrowia, do Aix w Sabaudji, nad jeziorem Bourget; tam poznał i ukochał miłością głęboką, czystą, prawie mistyczną, a wzajemną, Julję C., którą opiewał następnie pod nazwą Elwiry. Była to, jak przypuszczają, pani Charles, żona uczonego fizyka i członka paryskiej akademji nauk. Rozkochany poeta udał się ztamtąd wślad za nią do Paryża i spędził przy niej pierwsze miesiące roku 1817. Rozstali się w nadziei ponownego spotkania jesienią w Aix. Ale napróżno wyczekiwał jej tam poeta w czasie umówionym; chora na suchoty Julja gasła w Paryżu, w grudniu zegnała się ze światem.

Jeziro Bourget stało się odtąd pamiętnem w dziejach literatury francuskiej; przeżyte tam wrażenia i uczucia dały treść do «Medytacji poetycznych», a te rozniosły po świecie sławę nieznanego przedtem poety. Lekki naśladowca zmysłowych natchnień Parny'ego, stał się jednym z największych liryków. Miłość uczuciła Lamartine'a, wznosząc myśl jego ku tej ojczyźnie niebieskiej, którą matka nauczyła go niegdyś kochać, o której zapominał był, odurzony gwarem uciech

światowych. Postać Elwiry objęła jasnością słoneczną serce poety i poczuł on, że serce to nie zazna odtąd ni nocy, ni chłodu, bo czas — jak się wyraził Lamartine w 30 lat potem w «Rafaelu», w którym z całą świeżością uczucia odtworzył chwile przebyte z Julją — ma władzę nad godzinami, ale żadnej nad uczuciem. «W potężnych odgłosach pamięci nie istnieje ani dziś, ani jutro, lecz tylko *sawse*. Kto przestał czuć, ten nie czuł nigdy! Są dwie pamięci: pamięć zmysłów, zużywająca się wraz z niemi i gubiąca zdarzenia znikome, i pamięć duszy, nie znająca czasu, umiejająca ożywić wszystkie chwile swej przeszłości, jak duch sam, wszechobecna, wszystko obejmująca, nieśmiertelna». Ta moc uczucia i ta rzewność przenika «Medytacje». Nie są one jednak obrazem miłosnych rozkoszy, smutków i tęsknot poety, lecz tylko wyrazem nastroju duszy, który owe uczucia wywołują. Myśl tę Emil Faguet uzasadnia trafnie i głęboko. Więc poeta unika, wedle subtelnych uwag krytyka, wszystkiego, co by mogło skierować myśl na jakiś oznaczony punkt, usuwa wszelkie zdarzenia i szczegóły, zlekka tylko napomyka, nieraz nawet każe dopiero domyslać się źródła uczuć, które wyraża; przez to naraża się na niebezpieczeństwo wpadnięcia w czcze gadulstwo, ale szczęśliwie ominąwszy ten szkopuł, staje się, zdaniem krytyka, malarzem zapadłych krajów duszy, schwytuje uczucia nieokreślone, mgliste, a jednak nieskończenie silne, zdolne zalać i zatopić wszelkie świadome porywy i wyrażne pragnienia. Uczucia te noszą odcień bólu, ale poeta nie idzie drogą utartą i nie maluje bólu w chwilach gwałtownych wybuchów, lecz daje wyraz odrętwiałości, znużeniu, chęci spoczynku i zaśnięcia, jednym słowem cechom jego codziennym, stałym, nierównie zaś trudniejszym do oddania, bo spoczywającym gdzieś głęboko na dnie duszy. Ten pogląd Fagueta ma tę jednostronność, że forma wzięta w nim jest za grunt rzeczy. Uczucia Lamartine'a nie są tak nieokreślone, jak się wydają; tylko ich kierunek zaświatowy sprawia

go człowieka... Niechby, «oni», panie, zobaczyli, co może zrobić biedny szlachcic... Umarł... umarł...

Tak rzewnie to mówił, tak smutnie patrzył na białe guziki swego palta, że mu ledwo lzy nie trysnęły z oczu.

Im dłużej gawędził, tem głębiej i dotkliwiej wyraził jego odbijały się w moim sercu. Nie wybuchał gniewem, jeno skarżył się tęsknym i przerywanym głosem, wsparty czasem na rękę, z oczyma utkwionymi we mnie, niby błagającymi o współczucie.

Współczułem, bom go rozumiał. I gdy zdala na miejskim zegarze wybiła dwunasta, a on zabrał się do wyjścia, spostrzegłszy, że płomień mojej świecy dotykał już brzegów lichtarza, uściśnłem mocno dłoń jego i rzekłem:

— Poczuł się z pana człowiek, panie Franciszku!

Uśmiechnął się na to swoim zwykłym uśmiechem i powiedział:

— Tylko-że, panie, zaniedbany!...

• Nazajutrz obudziłem się dość wcześnie. Zdawało mi się, że mi sen przerwały lekkie uderzenia młotka, rozlegające się w pobliskim pokoju. Lecz, że to tylko zdawało się, chciałem powrócić znowu na łono Morfeusza. Ale w tej samej chwili posłyszałem wyraźnie uderzenie młotka, dźwięk którego starano się zrobić o ile możności niesłyszalnym. Wkrótce rozległo się skrzypienie pilnika i zgrzyt cienkiego żelazta.

Wstałem, ubrałem się i wyszedłem do ciemnego korytarzyka, z kąd drzwi prowadziły do pokoju gospodarza. Domyslając się, że dźwięki pochodziły z tego mianowicie pokoju i że gospodarz pewno coś «majstrował», według swego zwyczaju, otworzyłem drzwi i zapytałem:

— A czy można wejść?

— Ach, to pan! — odezwał się głos pana Franciszka. Proszę, proszę!... Widocznie obudziłem pana... przebac pan!

Gospodarz siedział przy stole nietylko bez gimnazjalnego paltota, lecz nawet bez dziurawego surduta. Był w brudnej koszuli i miał na kolanach fartuch, pełny deszczulek, młoteczków, szrubek, ćwieczków i innych okazów sztuki stolarskiej i ślusarskiej. Pokój, w którym się znajdował, wyglądał raczej na muzeum starych, nieukończonych i połamanych skrzypiec, harmonijek, fletów, trąb organowych, arystonów, a nawet posiadał duży fortepian, nad którym właśnie gospodarz w tej chwili pracował. Wszystkie kąty zalegały kawały drzewa, grubego papieru i blachy, czepiały się metalowe struny oraz drut wszelkich rozmiarów.

Przez okno, zastawione różnemi drobnostkami, przedzierały się wesołe słoneczne promienie i oświeślały postać gospodarza. Na mnie to wszystko sprawiało wrażenie chaotycznego nieładu, lecz gospodarz

oczywiście czuł się tu jak w wygodnym gabinecie.

— Cóż to robicie, panie Franciszku?

— Widzi pan, ja sobie majstruję fortepian, odrzekł z zadowoleniem gospodarz. Lat temu trzy kupiłem go za siedm rubli od jednej pani; teraz, kiedy ukończę, sprzedam go za pięćset rubli, albo i więcej.

— Ależ, nigdy chyba wart tego nie będzie! — zawołałem mimowolnie, zdziwiony, że gospodarz pokłada tyle nadziei w arcy-niepokaźnym instrumencie.

— Hm... uważaj pan, odrzekł tajemniczo gospodarz. Wartość największą stanowi tu mój wynalazek. Trzeba, panie, rozumieć, jak to jest i co to jest. Ta klapka np. starej formy: rzecz to, panie, zupełnie głupia.

I pokazał mi drewniany młoteczek, używany w fortepianie dla wydobycia dźwięku ze struny.

— A teraz spójrz pan na to: jest to klapka podwójna. Mój to sekret!

I pokazał znowu młoteczek dziwnej formy z dwiema główkami, jedną większą, drugą mniejszą.

— Uważaj pan, że jak zrobię fortepian, to już będzie inny dźwięk, podwójny... Tak jest, panie!

Popatrzał na mnie dziwnie — i dodał czempredzej:

— Ja się nie chwale, broń mię Boże! ja tylko próbuję!

który uważa, że sprawa reform i konstytucji 3 maja została przegrana, nie dzięki przemocnej interwencji mocarstw i zdradzie kilku, lecz skutkiem obojętności całego narodu. W sądzie o historjografię polską XIX wieku profesor Kariejew surowym jest dla szkoły Naruszewicza, nie uwzględniającej momentu społecznego w dziejach, a rozpatrującej historję ze stanowiska ściśle politycznego; zarzuca przesadę lelewelowskiej szkole w jej poglądach na podniesienie się narodu w ostatnim trzydziestolecu wieku zeszłego i przechodzi do szkoły krakowskiej, która, w braku absolutnej władzy, opierającej się na biurokracji, widzi, zdaniem prof. K., przyczyny niemocy i upadku Polski. Zestawiając później prace uczonych europejskich o upadku Polski, jakoto: Hartmanna, Sybela, Arneth'a i t. d., widzących w podziale Rzeczypospolitej wynik przemocy, prof. Kariejew utrzymuje, że przedstawiciele prawa międzynarodowego nie zajmowali się dostatecznie sprawami polskimi zeszłego wieku. P. Rembowski czyni uwagę, że p. K. pomija prace np. Schlossera i Broughama, nawet ruskiego pisarza Antonowicza i protestuje przeciwko powyższemu sądowi, przytaczając Bluntchli'ego zbiorowe wydawnictwo niemieckie, niedawno temu ukończone i inne prace, traktujące podział Polski ze stanowiska prawa międzynarodowego.

Ogólny charakter poglądów historycznych publicystyki ruskiej wyraża się, według profesora Kariejewa, w ocenianiu rozbioru Polski z moralnego stanowiska. Rosja przyłączyła tylko ruskie prowincje, do których miała prawo, Polska zaś etnograficzna bez ziem ruskich istnieć nie mogła wobec Prus, Austrii i Rosji. Ostatniemi czasy historycy zasadniczy ten pogląd rozwinęli, rozpatrując zewnętrzną historję Polski ze stanowiska dziejów dwóch plemion słowiańskich od najdawniejszych czasów; polscy zaś, jak: Korzon, Kalinka, Pawiński rozpatrzyli szczegółowo i wyczerpująco, według p. K., wewnętrzne przyczyny upadku Polski. Pogląd prof. Kariejewa na działalność historyków przyczyn wewnętrznych podziału podlega surowej krytyce p. Rembowskiego. Prof. K. utrzymuje, że materiał, zebrany zwłaszcza przez Korzona, jest wystarczającym do zbudowania historjograficznej doktryny, i wogóle do dokładnego, wyczerpującego oznajomienia z dziejami; zbadać jedynie więc należy pojedyncze strony życia politycznego i uogólnić w krytycznym zarysie historję ruchu społecznego Polski w owej epoce reform — aż do chwili upadku. P. Rembowskiemu zdanie to wydaje się najzupełniej błędne; dowolne poprzestawanie na zebranych dotychczas materiałach, jest, według jego zdania, dobrowolnem ograniczaniem się w pojmowaniu i poznaniu prawdy, tembardziej że niema najmniejszej rekojmi, aby w państwowych i innych zbiorach świadectw historycznych nie znajdowało się nowych dokumentów, rzucających nowe światło na fakty. Krytykuje również p. Rembowski niedostrzeganie przez prof. K. braków w znakomitych zbiórach dziełach Korzona, Kalinki, Kraszewskiego — niedostrzeganie, świadczące o niezupełnie dokładnem pojmowaniu całokształtu wewnętrznych dziejów Polski i ich historjograficznego odbicia. Ten optymizm prof. Kariejewa i zadowalnianie się źródłami historycznymi z drugiej ręki, zyskuje mu ze strony p. Rembowskiego surowy zarzut dyktantyzmu i kompilatorstwa. Brakowi bezpośredniej znajomości źródeł towarzyszy niekompletna znajomość literatury politycznej i społecznej XVIII wieku w Polsce, i zupełne przeoczenie literatury XIX wieku, dotyczącej spraw wewnętrznych.

Te są przyczyny, dla których sąd prof. Kariejewa, według p. R., mimo bezapornej dobrej woli, nie jest sądem prawdziwie historycznym, zwłaszcza zaś takim, któryby na zwikłane stosunki polskie końca XVIII w. rzucał nowe światło.

Sądzimy jednak, że w ocenie p. R., którą streszczamy dla jej powagi i dla ważnego jej tematu — niektóre zarzuty ustąpić muszą wobec dokładniejszego ich rozpatrzenia; co się nas tyczy, wrócimy jeszcze szczegółowiej do sprawy poglądów prof. K. i krytyki p. Rembowskiego.

O.

NEO-SOCJALIZM POLSKI.

«Moskiewsk. Wiedomosti» i «Nowoje Wremia» jednocześnie słyszeć się dały z obawami o los społeczeństwa naszego, zagrożonego w ostatnich czasach nadmiernym wzrostem i spotęgowaniem się wśród nas propagandy socjalistycznej. «Aż do najświeższej daty — powiadają pomienione dzienniki — publicyści polscy przeświadczeni byli, że w łonie ich narodu nie ma miejsca i gruntu dla socjalizmu; tymczasem, wychodzi już dziś w języku polskim kilka czasopism socjalistycznych: w Berlinie «Gazeta Robotnicza», we Lwowie dwutygodniki «Praca» i «Robotnik», niedawno zaś ukazało się w Londynie pismo p. t. «Przedświt», które rości prawo do centralnego stanowiska wśród luźnych grup socjalistów polskich i ma być organem osobnego Towarzystwa p. t. «Propaganda socjalizmu w Polsce».

Właściwej groźby społecznej, jak dotąd, socjalizm nasz nie stanowi wcale: zanadto jest jeszcze po temu młodym i słabym, zwłaszcza w porównaniu do rozkwitu doktryny tej kategorii w państwach Europy zachodniej, w Niemczech np., gdzie socjaliści rozporządzają w parlamencie znaczną ilością głosów, w Anglii, rojącej się od związków robotniczych, w Belgii, podmiunowanej sprzysiężeniami socjalistycznymi, we Włoszech wreszcie, Węgrzech lub Rumunii, gdzie socjalizm na dziesiątki tysięcy obliczać zaczyna swych zwolenników. I gdyby nie bliskość — zarówno terytorjalna jak plemienna — Szwajcarka lub Moraw, głęboko dotkniętych zarazą nowej nauki, kapitalizm polski i właścicielstwo polskie śmiało mogłoby żartować sobie z wykrzykników takiego «Przedświtu», z którego «Mosk. Wiedomosti» i «Nowoje Wremia» zacytowały po kilka formułek wielce ciekawych i charakterystycznych pod względem stylowym.

Język i ton młodego, — dzisiejszego socjalizmu polskiego, są w istocie nowe, niebywałe w piśmiennictwie polskim.

Jako dążność do naprawy społecznej z pomocą środków mniej więcej gwałtownych, sztucznych, doraźnie obmyślanych lub ukartowanych, socjalizm ma już w społeczeństwie naszym swoją historję. Teoretycznie polacy mało na tem polu zostawili do powiedzenia wyłącznie ludom postronnym. Głośne w swoim czasie Towarzystwo demokratyczne polskie, ogniskujące się w czwartym dziesiątku lat bieżącego wieku w Poitiers i Wersalu, zaciągnęło do swych odezów i ogólników całą niemal masę obiegających wówczas komunalów socjalistycznych o własności i posiadaniu. Ktoby dziś jednak miał czas i cierpliwość odczytać dyskusje nad temi sprawami sekcji i «zakładów» Towarzystwa, nie wyszedłby ze zdumienia na widok powagi i godności, z jakimi niebezpieczne te materje podnoszono. To samo dałoby się nadmienić o pojedynczych koryfeuszach i doktorach socjalizmu polskiego na obczyźnie. Czy Jan Czyński popularyzuje w swych pismach ulotnych fałanstery Fouriera, czy Ludwik Królikowski w «Polsce Chrystusowej» tłumaczy po-

netniejsze ustępy Ikarji Cabeta, czy wydawcy «Gminy» z r. 1866 głoszą wyższość «przedhistorycznej wspólności posiadania słowiańskiego», czy wreszcie kółko «Zmowy» z r. 1870 wykazuje niezbędną konieczność połączenia reformy ściśle socjalnej z odpowiednią reformą urządzeń politycznych w duchu federacyjnym, — wszędzie mamy tu do czynienia z przejrzałymi lub niedojrzałymi filozofami, pedagogami, politykami — lecz ludźmi niewątpliwie oczyszczanymi, towarzyskimi, przyzwoitymi. Nie można wprawdzie wiedzieć, czy, siadając do pisania swych pomysłów zbawczych, wkładali oni — wzorem Buffona — szaty odświętne i świeżutkie rękawiczki; ale to pewna, że nie czuć od nich ani knajp, ani domem gry.

Ostatnie te progi socjalizm nasz przekroczył dopiero dzisiaj. «Mosk. Wiedom.» przytoczyły z «Przedświtu» londyńskiego spory szereg wyjątków, w którym cynizm i grubiaństwo słowa posunięte zostały wprost do granic nieprawdopodobieństwa. Przedewszystkiem, niewiedomo zupełnie, w co ci panowie wierzą, dokąd dążą, czego pragną. Łają tylko wszystkich i wymyślają na wszystko. A przecież każda nowa nauka, każda nowa partja, ilekroć na widownię występuje, powinna by nasamprzód wyświetlić, kim jest mianowicie i co ze sobą przynosi? «Przedświt» zaś, nie tylko nie czyni zadość niezbędnej tej potrzebie «zarekomendowania się», lecz przeciwnie, od pierwszego wstępu okładac zaczyna obelgami tych, do których przychodzi.

Podzieliwszy całą inteligentną społeczność polską na dwa obozy, konserwatorów i liberałów, «Przedświt» nazywa pierwszych «pachołkami szlacheckimi i gryziopórkami, najętymi do zabawiania szlachty i okłamywania ludu». «Są to — powiada jeszcze «Przedświt» — szalbierze polityczni, pańscy najmici, migający przed oczami ciemnych błazeńskimi dzwonekami konfederatek szlacheckich». Co do liberałów — są oni, według nomenklatury neo-socjalistów londyńskich — «sznapskapitanami i sznapsbohaterami emigracji warszawskiej, papugami skarbu narodowego, garstką spekulantów, liberalizujących z ukradzioną pracą ludow». Pierwsi to pasyżna grupa rodzin szlacheckich lub drobikiewiczowskich, a u nóg tej garści wyzyskiwaczy agrarnych leży kraj cały, skrepowany i wijący się bezsilnie w bólach nędzy, ciemnoty i upodlenia; drudzy znowu, to ciury w obozie... wsteczniactwa, którzy biorą na siebie swą rolę w tej chyba nadziei, że szlachta, nasyciwszy się, rzuci im z litością jaką kość ogryzioną...

Krakowski «Przegląd Powszechny», z którego «Mosk. Wiedomosti» pożyczły również parę ciekawszych ustępów o «Przedświcie», opierając się na brzmieniu nazwisk redaktorów lub patronów tego pisma, wyprowadza wniosek, że całe Towarzystwo propagandy socjalizmu w Polsce, wraz z jego organem literackim, składa się wyłącznie «z kilku żydów, przybyłych z Polski». Redaktorem «Przedświtu» jest niejaki S. Mendelsohn; kasjerem, otrzymującym składki od socjalistów angielskich niejaki Bornstein... Największy jednak dowód żydowskości całego przedsięwzięcia polegałby na tem głównie, «że panowie ci biorą w obronę jedynie żydów, litują się jedynie nad ich losem i w każdym niemal numerze zlorzeczają antysemitkiemu ruchowi w Polsce. «Szacherka polska» — woła w jednym miejscu «Przedświt» — tudzież wyzysk polski muszą się oprzeć na panującym u góry systemie antysemitkim, ilekroć trzeba konkurować ze spekulacją

ydowską... Jakkolwiek wielce drastycz-
y i jaskrawy, frazes ten jednak błędnie
szcze jak chusta wobec następującego,
rzytoczonego przez «Mosk. Wiedom.» za
Przeglądem Powszechnym: «Doprawdy—
apewnia «Przedświt»—wybuch śmiechu
erdycznego wyrwa się nam z gardła na
widok nieobrzezanych tych oszustów, któ-
y wysuwając na scenę pejzatylich lichwia-
y, i drobnych nieśmiałych wyzyskiwa-
y, sami się za ich plecami chowają,
przekonaniu, że ujdą niepostrzeżeni na-
ym oczom, z workiem ukradzionej pracy
dowej»...

Niepodobna już chyba posunąć się da-
j w krasomównie brukowem — nawet
ad Tamizę.

B. N.

SZATA CHRYSZTUSOWA.

Objaw zaiste ciekawy... Słusznie czy nie-
słusznie używamy opinii bardzo prawowierne-
o narodu; praktyk religijnych nie zaniedbu-
emy, w jubileuszu papieżkim braliśmy udział,
uchowienstwo miru u nas używa nieposled-
lego, antyreligijność tuła się po kątach, kasa-
a zabarwiona tylko «farmazonją» wytykaną
est palcami, a oto—oto zdarzył się w świecie
atolickim fakt doniosły, który u nas tak do-
rze przeszedł jak niepostrzeżony.

Cheć mówić o głośniejszym na świat cały uro-
zystości wystawienia «sukni Zbawiciela» w Tre-
wirze. W ciągu sześciu tygodni przepłynęło
przez nawę prastarej katedry nad Mozela dwa
miljony katolików, z krańców globu przyby-
ych, oglądali oni na «żywe oczy» szatę, co
przykrywała ciału Chrystusowe w dniach mę-
czeństwa; gazety Europy i Ameryki, bez wzglę-
du na duch, który je ożywia, przepełnione by-
y opisami tej uroczystości; dotąd najpoważ-
niejsze organy prasy żywo zaprzętały się i re-
likwią samą i jej znaczeniem, a my—my nie-
tylko że poprzestawaliśmy na lakonicznych
wzmiankach telegraficznych z Trewiru, ale
oprócz jednego bodaj «Przeglądu Katolickie-
go» żadne u nas pismo obszerniej nie uważa-
o za potrzebę zająć się wypadkiem bądź co
bądź niepowzednim. A... inna sprawa z mor-
torstwem Eyrauda lub procesem Pranziniego;
tem zacementowano u nas całe arkusze cza-
sów; a... inna sprawa z samobójstwem Bou-
angera, każdy kodycył jego prywatnego te-
stamentu roztrząsaliśmy skrupulatnie. Ale
sprawa wystawienia dla adoracji wiernych re-
likwii, najżywiej obchodzącej cały świat chře-
cjański, to nie dla nas. Zdaje mi się, że spra-
wę autentycznej sukni Zbawiciela, przechowa-
nej do dziś dnia, zaliczono oględnie do tak
zwanych, a mnogich u nas — kwestyj drażli-
wych i eo titulo rozwozić się nad nią zanie-
chano.

Jeszcze jedno: pilniem szukał po całej pół-
nocnej Warszawie człowieka, któryby te-
go lata aż do Trewiru zabłądził, bodaj w po-
droże gdzieś z wód zagranicznych. Znalazłem
akich, co jeździli na wystawę paryską, do
Kneja przyjrzeć się jego kuracji, ba, zna-
łem takich, co specjalnie jeździli do Spaa
na wystawę piękności—ale trewirskiego pami-
ta nie spotkałem. Może zresztą i był tam kto
nas, w każdym atoli razie nie brzmiała tam
był głośnie w Trewirze polska mowa.

A jednak, pomijając stronę pobożnościową,
były też uroczystości trewirskie niezmiernie
ciekawymi, stokroć ciekawszymi niż słynne pa-
je w Oberammergau, zaś sama kwestja nanowo-
warasta, autentyczności sukni z katedry w Tre-
wirze nie jest tak bardzo «drażliwą», jakby to
się wielu zdawać mogło. Przeciwnie, możemy
nie mówić śmiało i otwarcie, jako o przed-
miotach dyskusji zajmujących wielce, traktując
drogocenny zabytek z punktu widzenia ściśle
bankowego, lub rozstrzygając trewirskie uro-
czystości jako objaw, dając do myślenia.
Zadajmy sobie pytanie: czy to, niedaleko
zakajac, z ostatniego zeszłego (październiko-
wego) bardzo poważnego miedziennika, wyda-

wanego w Paryżu przez oo. jezuitów pod ty-
tułem: «*Etudes religieuses, philosophiques, hi-
storiques et littéraires*», gdzie w obszernym
artykule, o relikwii trewirskiej traktującym,
czytamy co następuje:

«Ks. biskup trewirski w pięknym swym
liście pasterskim, oznajmującym o wystawieniu
sukni Zbawiciela, wyraża się dosłownie: «Prze-
dewszystkiem zapamiętać należy, iż mowy tu
nie ma o żadnym artykule wiary. Wprawdzie
katolik wątpi, że mieć nie powinien, że rzeczą
należną jest i sprawiedliwą część oddawać re-
likwii Zbawiciela naszego i świętych pań-
skich—ale o autentyczności tej lub owej reli-
kwii w szczególności, każdy ma prawo sąd so-
bie wyrabiać własny, na racjonalnych podsta-
wach oparty. Jeżeliby nawet ktobądź bez do-
statecznych powodów przeczył lekkomyślnie
autentyczności jakiegokolwiek relikwii, nazwa-
by należało ów postępek śmiałością, sprzeci-
wiającą się pobożności, ale nie wykracza on
przez to przeciw artykulom wiary samej. Au-
tentyczność wszelkiej relikwii, jak zgoda każ-
dego dokumentu lub faktu historycznego, opie-
ra się na świadectwach ludzkich; autentycz-
ność żadnej relikwii, nawet najważniejszych i
w najstarszych kościołach przechowywanych,
artykulu wiary nie stanowi».

Zachwiać wiarę w autentyczność sukni, prze-
chowywanej w Trewirze, w żaden sposób nie
może jej—wiek. Dokładne badania pozostałych
szczętków stwierdzają jednomyślnie (np. ana-
liza kongresu archeologicznego frankfurckiego
z r. 1846), że może ona pochodzić z IV wie-
ku ery naszej. Aleć przecie egipskie tkaniny
z czasów przedchrystusowych, a do nas doszły,
rzadkością nie są; przed kilkunastu laty zna-
lezione w Krymie tkaniny greckie podobno aż
z czasów Homera. Dodajmy, że suknią Zba-
wiciela przechowywaną była starannie w po-
dwójnej powłoce jedwabnej, przykryta gazą,
co chronić ją musiało od wilgoci, kurzu i t. p.
Tedy niema żadnej śmiałości nawet w twier-
dzeniu, że szata przechowywana w Trewirze
ma dziewiętnaście wieków istnienia.

Dalej—streszczamy cały szereg zdań *pro i*
contra, krzyżujących się obecnie po całej euro-
pejskiej prasie — niema przyczyny wątpić, że
nie kto inny jeno św. Helena cesarzowa reli-
kwję Trewirowi podarowała. Biograf jej, mnich
Almannas, w życiorysie świętobliwej cesarzo-
wej, skreślonym w roku 880, wspomina wpraw-
dzie tylko, że św. Helena przesłała w darze
św. Agrytiusowi do Trewiru wiele najdrogo-
cenniejszych relikwii, przypuszczając atoli da-
jąc, że między niemi mogła znajdować się dro-
gocenna szata. Bądź co bądź atoli obecność
sukni Chrystusa w Trewirze stwierdzają do-
piero z zupełną stanowczością t. zw. «Gesta
Trevirorum», najstarszy tego miasta zbiór kro-
nik, pisanych w r. 1105. Od tej daty poważ-
nych wątpliwości już żadnych dzieje sukni
Zbawiciela nie przedstawiają: czczono ją przez
wieki całe, zaś wystawiono ją na widok pu-
bliczny po raz ostatni w r. 1844.

Pozostaje pytanie: w jaki sposób suknią
świętą dostała się w posiadanie św. Heleny?
Na to odpowiedzi nie znajdujemy ani w dowo-
dach historycznych, ani w wywodach zarówno
twierdzących jak przeczących. Zadawalniają-
cej odpowiedzi nikt dziś dać nie jest w stanie.
Wobec zaś źródeł dziejowych, cytowanych po-
wyżej, dających pole do wątpliwości i hipotez,
wychodzi jako ostateczny argument kwestja
samego wyglądu sukni. Ubiór mieszkańców
Palestyny w pierwszym wieku ery naszej skła-
dał się z dwóch części: z krótkiej, do kolan
sięgającej tuniki i z obszernego płaszcza. Do-
stojniejsze osobistości w narodzie kładły na
tunike jeszcze jedną suknię, zwaną *meil*, dłu-
gą, sięgającą po kostki, na którą dopiero szedł
płaszcz. Otóż zachodzi pytanie; jakim mógł
być ubiór Chrystusa: czy tunikę tylko na sie-
bie przywdziewał, czyli też miał na sobie strój
osób dostojniejszych? Za pierwszym, skromnym
i ubogim strojem przemawia ustęp z pisma
świętego (Ew. św. Marka, XII, 38), gdzie
Chrystus strofuje za przywdziewanie długich
sukien. Za drugim strojem przemawia to, że
w życiu publicznym Zbawiciel, występujący ja-
ko rabbi i należący do wyższego stanu, odpo-
wiednio też suknie musiał przywdziewać, za-
tem suknię miał na sobie spodnią (tunikę czyli
kothonet) wierzchnią (*meil*) i płaszcz. A jakaj

suknią jest relikwia trewirska? To bez żadnej
wątpliwości suknią wierzchnią (*meil*).

Wreszcie powiadają: w roku 1100 znalazło
się naraz w Europie kilka sukien Chrystusa;
miedzy innymi miastami Breme i Argentoull
szczyliły się posiadaniem podobnej relikwii.
Nasuwa się przeto hipoteza, że krzyżowcy
z ziemi świętej wróciwszy, przywiozli z sobą
suknie owe, mimowolnie lub z rozmysłem,
w błąd wprowadzając kościoły, żądne drogo-
cenny skarb posiadać. Na to odpowiadają nie-
wątpliwy w autentyczność świętej sukni z Tre-
wiru: nie sposób przypuścić, aby przewrotny
krzyżowiec jaki był w stanie zmistyfikować
którego z ówczesnych biskupów trewirskich,
odznaczających się niepowszedniami zaletami
umysłu, jak np.: Egbert, Poppo, Eberhard,
Udon, Bruno. Wysoka przeność i sprawie-
dliwość tych mężów wyklucza wprowadzanie
w grę jakichbądź nadużyć lub omyłek.

Dwa miljony przybyszów ugościł Trewir,
dwa miljony przybyszów, zwabionych jedynym
w swoim rodzaju widokiem: suknią Zbawiciela.
Dajmy na to, że w owym tłumie na stu ludzi
znalazło się pięćdziesięciu zaledwie istotnie po-
bożnych i wierzących, zawsze jednak pilnie liczyć
się musieli z sumieniem i własną dobrą wiarą ci,
co ów olbrzymi wiec zwołali. Nie nasza rzecz
badać, jak się z tem rzecz ma i czy wolno
było z czystym sumieniem otwierać nadoścień
podwoje katedry trewirskiej; dość że stał się
fakt, bądź co bądź, niemałego znaczenia, zwa-
żywszy na schyłek XIX stulecia, tak mało
usposabiający do tego rodzaju pielgrzymek.
Jest przeto nad czem się zadumać, a może i
jest przed czem głowę skłonić, powtarzając raz
jeszcze, a zapewne nie ostatni: *Galilae vicisti!*...

Cz. J.

LUŻNE KARTKI.

[Jubileusz Karpińskiego. Warszawa pragnie ulicy
Szopenowskiej. Nasze pisma humorystyczne].

Literackie nasze jubileusze obchodzą się
zazwyczaj bardzo nieregularnie i dorywczo.
Kiedy dzień 8 marca b. r., setna rocznica uro-
dzin twórcy «Wiesława», Kazimierza Brodziń-
skiego, minął wśród społeczeństwa polskiego
bez najmniejszego oddźwięku, to nawzajem,
150-tę rocznicę urodzin Franciszka Karpiń-
skiego, przypadającą na d. 4 października
n. st., zamierzano gdzieś gdzie—na Pokuciu
np. galicyjskiem, miejscu urodzenia śpiewa-
ka «Justyny», święcić wielce wystawnie i
okazale. Skończyło się, jak zwykle u nas, na
niczem, czyli właściwiej na kilku zwyczajnych
wspomnieniach dziennikarskich, które do chwa-
ły Karpińskiego nie wiele nowych liści dorzu-
ciły.

Od daty zgonu poety (um. 1825) przybyło
w istocie sporo materiałów, dotyczących pry-
watnego i publicznego jego życia, z których
biografowie obficie czerpać mogli szczegóły nie
zupełnie licujące z poetyckimi o Karpińskim
wyobrażeniami ogółu. Wydany przez ks. An-
toniego Kornilowicza życiorys poety, następnie
ogłoszone przez Moraczewskiego (w r. 1846)
pamiętniki jego, dostarczyły też i tegorocznym
jubileuszowym wspomnieniom o Karpińskim nie
jednego faktu, któryby na wieczne czasy po-
zostać powinien w cieniu i ukryciu.

O literacko-politycznej stronie działalności
śpiewaka «Justyny», najszerzej się rozwiódł Mi-
kiewicz w swych «Kursach słowiańskich», lecz
sprawa ta nie jest dziś jeszcze ani do powtó-
rzenia, ani do wznowienia. Spasowicz w swo-
jej «Historji literatury» mierne wyraża zdanie
o jego zdolnościach. Zalicza Karpińskiego do
poetów trzeciego rzędu i nazywa go «senty-
mentalnym elegikiem i idyllistą, pełnym wyso-
kiego o sobie rozumienia». Na przeciwnym
krańcu stoją ci, co wraz z Kraszewskim są-
dzą, że ze wszystkich poetów czasów stanisła-
wowskich, jeden tylko Karpiński nucił z serca
do serca, gdy «inni wierzowali na zimno». W
parę lat po zgonie poety, mianowicie w ro-
ku 1827, Kazimierz Brodziński z niemniejszym
zapalem wyraził się o autorze, powszechnie
niegdyś znanej i wszędzie śpiewanej, sielanki
«Laura i Filon». «Niema zakątku obszerniej

zydowską... Jakkolwiek wielce drastyczny i jaskrawy, frazes ten jednak błędnie jeszcze jak chusta wobec następującego, przytoczonego przez «Mosk. Wiedom.» za «Przeglądem Powszechnym»: «Doprawdy — zapewnia «Przedświt» — wybuch śmiechu serdecznego wyrwa się nam z gardła na widok nieobrzezanych tych oszustów, którzy wysuwając na scenę pejsatych lichwiarzy, i drobnych nieśmiałych wyzyskiwaczy, sami się za ich plecami chowają, w przekonaniu, że ujdą niepostrzeżeni naszym oczom, z workiem ukradzionej pracy ludowej»...

Niepodobna już chyba posunąć się dalej w krasomówstwie brukowem — nawet nad Tamizą.

B. N.

SZATA CHRYSTUSOWA.

Objaw zaiste ciekawy... Słusznie czy nie — używamy opinii bardzo prawowierne go narodu; praktyk religijnych nie zaniedbujemy, w jubileuszu papieżkim braliśmy udział, duchowieństwo miru u nas używa niepośledniego, antyreligijność tula się po kątach, książka zabarwiona tylko «farmazonją» wytykaną jest palcami, a oto — oto zdarzył się w świecie katolickim fakt doniosły, który u nas tak do brze przeszedł jak niepostrzeżony.

Cheć mówić o głośnej na świat cały uroczystości wystawienia «sukni Zbawiciela» w Trewirze. W ciągu sześciu tygodni przeplętnęło przez nawę prastarej katedry nad Mozela dwa miliony katolików, z krańców globu przybyłych, oglądali oni na «żywe oczy» szatę, co przykrywała ciało Chrystusowe w dniach męczeństwa; gazety Europy i Ameryki, bez względu na duch, który je ożywia, przepełnione były opisami tej uroczystości; dotąd najpoważniejsze organy prasy żywo zaprzętały się i relikwią samą i jej znaczeniem, a my — my nie tylko że poprzestawaliśmy na lakonicznych wzmiankach telegraficznych z Trewiru, ale oprócz jednego bodaj «Przeglądu Katolickiego» żadne u nas pismo obszerniej nie uważało za potrzebę zająć się wypadkiem bądź co bądź niepowszednim. A... inna sprawa z mordem Eyrauda lub procesem Pranziniego; o tem zaczętno u nas całe arkusze czasopism; a... inna sprawa z samobójstwem Boulanger'a, każdy kodycył jego prywatnego testamentu roztrząsaliśmy skrupulatnie. Ale sprawa wystawienia dla adoracji wiernych relikwii, najżywiej obchodzącej cały świat chrześcijański, to nie dla nas. Zdaje mi się, że sprawę autentycznej sukni Zbawiciela, przechowanej do dziś dnia, zaliczono oględnie do tak zwanych, a mnogich u nas — kwestyj drażliwych i eo titulo rozwodzić się nad nią zaniechano.

Jeszcze jedno: pilniem szukał po całej półmilionowej Warszawie człowieka, któryby tego lata aż do Trewiru zabłądził, bodaj w powrocie gdzieś z wód zagranicznych. Znalazłem takich, co jeździli na wystawę paryską, do ka. Kneja przyjrzeć się jego kuracji, ba, znalazłem takich, co specjalnie jeździli do Spana na wystawę piękności — ale trewirskiego pątnika nie spotkałem. Może zresztą i był tam kto z nas, w każdym atoli razie nie brzmiała tam zbyt głośno w Trewirze polska mowa.

A jednak, pomijając stronę pobożnościową, były też uroczystości trewirskie niezmiernie ciekawymi, stokroć ciekawszymi niż słynne pąsje w Oberammergau, zaś sama kwestja nanowo wzrasta, autentyczność sukni z katedry w Trewirze nie jest tak bardzo «drażliwą», jakby to się wielu zdawać mogło. Przeciwnie, możemy o niej mówić śmiało i otwarcie, jako o przedmiocie dyskusji zajmującej wielce, traktując drogocenny zabytek z punktu widzenia ściśle naukowego, lub rozstrzygając trewirskie uroczystości jako objaw, dużo dający do myślenia. Zgadź śmiałość tę czerpiemy? A oto, niedaleko zaskakując, z ostatniego zeszytu (październikowego) bardzo poważnego miesięcznika, wyda-

wanego w Paryżu przez oo. jezuitów pod tytułem: «*Etudes religieuses, philosophiques, historiques et littéraires*», gdzie w obszernym artykule, o relikwii trewirskiej traktującym, czytamy co następuje:

«Ks. biskup trewirski w pięknym swym liście pasterskim, oznajmującym o wystawieniu sukni Zbawiciela, wyraża się dosłownie: «Przedewszystkiem zapamiętać należy, iż mowy tu niema o żadnym artykule wiary. Wprawdzie katolik wątpliwości mieć nie powinien, że rzeczą należną jest i sprawiedliwą część oddawać relikwiiom Zbawiciela naszego i świętych pańskich — ale o autentyczności tej lub owej relikwii w szczególności, każdy ma prawo sąd o sobie wyrabiać własny, na racjonalnych podstawach oparty. Jeżeliby nawet ktobądź bez dostatecznych powodów przeczył lekkomyślnie autentyczności jakiegokolwiek relikwii, nazwałby należało ów postępek śmiałością, sprzeciwiającą się pobożności, ale nie wykracza on przez to przeciw artykułom wiary samej. Autentyczność wszelkiej relikwii, jak zgola każdego dokumentu lub faktu historycznego, opiera się na świadectwach ludzkich; autentyczność żadnej relikwii, nawet najważniejszych i w najstarszych kościołach przechowywanych, artykułu wiary nie stanowi».

Zachwiał wiara w autentyczność sukni, przechowywanej w Trewirze, w żaden sposób nie może jej — wiek. Dokładne badania pozostałych szczątków stwierdzają jednomyślnie (np. analiza kongresu archeologicznego frankfurckiego z r. 1846), że może ona pochodzić z IV wieku ery naszej. Ale przecie egipskie tkaniny z czasów przedchrystusowych, a do nas doszły, rzadkością nie są; przed kilkunastu laty znaleziono w Krymie tkaniny greckie podobno aż z czasów Homera. Dodajmy, że suknią Zbawiciela przechowywaną była starannie w podwójnej powłoce jedwabnej, przykryta gazą, co chronić ją musiało od wilgoci, kurzu i t. p. Tedy niema żadnej śmiałości nawet w twierdzeniu, że szata przechowywana w Trewirze ma dziewiętnaście wieków istnienia.

Dalej — streszczamy cały szereg zdań *pro i contra*, krzyżujących się obecnie po całej europejskiej prasie — niema przyczyny wątpić, że nie kto inny jeno św. Helena cesarzowa relikwię Trewirowi podarowała. Biograf jej, mnich Almannas, w życiorysie świętobliwej cesarzowej, skreślonym w roku 880, wspomina wprawdzie tylko, że św. Helena przesłała w darze św. Agrytinowi do Trewiru wiele najdrogocenniejszych relikwii, przypuszczać atoli da się, że między niemi mogła znajdować się drogocenna szata. Bądź co bądź atoli obecność sukni Chrystusa w Trewirze stwierdzają dopiero z zupełną stanowczością t. zw. «Gesta Trevirorum», najstarszy tego miasta zbiór kronik, pisanych w r. 1105. Od tej daty poważnych wątpliwości już żadnych dzieje sukni Zbawiciela nie przedstawiają: czczono ją przez wieki całe, zaś wystawiono ją na widok publiczny po raz ostatni w r. 1844.

Pozostaje pytanie: w jaki sposób suknią świętą dostała się w posiadanie św. Heleny? Na to odpowiedzi nie znajdujemy ani w dowodach historycznych, ani w wywodach zarówno twierdzących jak przeczących. Zadawalniającą odpowiedź nikt dziś dać nie jest w stanie. Wobec zaś źródeł dziejowych, cytowanych powyżej, dających pole do wątpliwości i hipotez, wychodzi jako ostateczny argument kwestja samego wyglądu sukni. Ubiór mieszkańców Palestyny w pierwszym wieku ery naszej składał się z dwóch części: z krótkiej, do kolan sięgającej tuniki i z obszernego płaszcza. Dostojniejsze osobistości w narodzie kładły na tunikę jeszcze jedną suknię, zwaną *meil*, długą, sięgającą po kostki, na którą dopiero szedł płaszcz. Otóż zachodzi pytanie; jakim mógł być ubiór Chrystusa: czy tunikę tylko na siebie przywdziewał, czyli też miał na sobie strój osób dostojniejszych? Za pierwszym, skromnym i ubogim strojem przemawia ustęp z pisma świętego (Ew. św. Marka, XII, 38), gdzie Chrystus strofuje za przywdziewanie długich sukien. Za drugim strojem przemawia to, że w życiu publicznym Zbawiciel, występujący jako rabbi i należący do wyższego stanu, odpowiednio też suknie musiał przywdziewać, zatem suknię miał na sobie spodnią (tunikę czyli *kethonet*) wierzchnią (*meil*) i płaszcz. A jakąż

suknią jest relikwia trewirska? To bez żadnej wątpliwości suknią wierzchnią (*meil*).

Wreszcie powiadają: w roku 1100 znalazło się naraz w Europie kilka sukien Chrystusa; między innemi miastami Brama i Argenteuil szczyliły się posiadaniem podobnej relikwii. Nasuwa się przeto hipoteza, że krzyżowcy z ziemi świętej wróceni, przywozili z sobą suknie owe, mimowolnie lub z rozmysłem, w błąd wprowadzając kościoły, żadne drogocenny skarb posiadać. Na to odpowiadają niewątpliwy w autentyczność świętej sukni z Trewiru: nie sposób przypuścić, aby przewrotny krzyżowiec jaki był w stanie zmistyfikować którego z ówczesnych biskupów trewirskich, odznaczających się niepowszedniami zaletami umysłu, jak np.: Egbert, Poppo, Eberhard, Udon, Bruno. Wysoka przezorność i sprawiedliwość tych mężów wyklucza wprowadzanie w grę jakichbądź nadużyć lub omyłek.

Dwa miliony przybyszów ugościł Trewir, dwa miliony przybyszów, zwabionych jedynym w swoim rodzaju widokiem: suknią Zbawiciela. Dajmy na to, że w owym tłumie na stu ludzi znalazło się pięćdziesięciu zaledwie istotnie pobożnych i wierzących, zawsze jednak pilnie liczyć się musieli z sumieniem i własną dobrą wiarą ci, co ów olbrzymi wiec zwołali. Nie nasza rzecz badać, jak się z tem rzecz ma i czy wolno było z czystym sumieniem otwierać na oścież podwoje katedry trewirskiej; dość że stał się fakt, bądź co bądź, niemałego znaczenia, zważywszy na schyłek XIX stulecia, tak mało usposabiający do tego rodzaju pielgrzymek. Jest przeto nad czem się zadumać, a może i jest przed czem głowę skłonić, powtarzając raz jeszcze, a zapewne nie ostatni: *Galilae vicisti!*

Cz. J.

LUŻNE KARTKI.

[Jubileusz Karpińskiego. Warszawa pragnie ulicy Szopenowskiej. Nasze pisma humorystyczne.]

Literackie nasze jubileusze obchodzą się zazwyczaj bardzo nieregularnie i dorywczo. Kiedy dzień 8 marca b. r., setna rocznica urodzin twórcy «Wiesława», Kazimierza Brodzińskiego, minął wśród społeczeństwa polskiego bez najmniejszego oddźwięku, to nawzajem, 150-tę rocznicę urodzin Franciszka Karpińskiego, przypadającą na d. 4 października n. st., zamierzano gdzieś — na Pokuciu np. galicyjskiem, miejscu urodzenia śpiewaka «Justyny», święcić wielce wystawnie i okazale. Skończyło się, jak zwykle u nas, na niczem, czyli właściwiej na kilku zwyczajnych wspomnieniach dziennikarskich, które do chwały Karpińskiego nie wiele nowych liści dorzuciły.

Od daty zgonu poety (um. 1825) przybyło w istocie sporo materiałów, dotyczących prywatnego i publicznego jego życia, z których biografowie obficie czerpać mogli szczegóły nie zupełnie licujące z poetyckimi o Karpińskim wyobrażeniami ogółu. Wydany przez ks. Antoniego Kornilowicza życiorys poety, następnie ogłoszone przez Moraczewskiego (w r. 1846) pamiętniki jego, dostarczyły też i tegorocznym jubileuszowym wspomnieniom o Karpińskim nie jednego faktu, któryby na wieczne czasy pozostać powinien w cieniu i ukryciu.

O literacko-politycznej stronie działalności śpiewaka «Justyny», najświeżej się rozwiódł Mickiewicz w swych «Kursach słowiańskich», lecz sprawa ta nie jest dziś jeszcze ani do powtórzenia, ani do wznowienia. Spasowicz w swojej «Historji literatury» mierne wyraża zdanie o jego zdolnościach. Zalicza Karpińskiego do poetów trzeciego rzędu i nazywa go «sentymentalnym elegikiem i idylistą, pełnym wysokiego o sobie rozumienia». Na przeciwnym krańcu stoja ci, co wraz z Kraszewskim sądzą, że ze wszystkich poetów czasów stanisławowskich, jeden tylko Karpiński nucił z serca do serca, gdy «inni wierszowali na zimno». W parę lat po zgonie poety, mianowicie w roku 1827, Kazimierz Brodziński z niemniejszym zapalem wyraził się o autorze, powszechnie niegdyś znanej i wszędzie śpiewanej, sielanki «Laura i Filon». «Niema zakątku obszernej

ziemi polskiej—mówił Brodziński—gdzieby imię Karpińskiego nie było znane, a pieśń jego nie były nucone. Sam on jeden z poetów naszych tę rzadką pożyłkę chwale, iż pienia jego, w świątyni Bożej, w pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego i po wiejskich zagrodach, śpiewane słyszemy».

Nie ulega wątpliwości, że pod tym ostatnim względem Karpiński wyprzedził największych wieszczów naszych. Wobec słów takich, jak Adam, Juliusz, Zygmunt, gwiazdka Karpińskiego wygląda dziś blade i świeci bardzo nisko—nad samą niemal strzechą wieśniacza. Lecz tej niższości zazdrościł mu nawet, jak wiadomo, nieśmiertelny twórca «Pana Tadeusza». I zaprawdę, była snadź w człowieku tym i pisarzu jakaś iskra wielkości pierwszorzędnej, skoro podziśdził imię jego z wdzięcznością wspomina działo nasza, ucząc się po szkołach tych samych jego wierszy, które lud nasz cały śpiewa po zaściankach i świątyniach, o świecie i o zmroku: «Kiedy ranne wstają zorze» i «Wszystkie nasze dzienne sprawy»...

Zdaje się wszakże, że dziś każde zdanie o Karpińskim w równej mierze jest i być musi trafne. Oprócz dwóch, trzech pereł jego poezji, które się dostały do złotych ołtarzyków naszego ludu, z reszty jego pism nie wielki już, jak na dziś, dałby się wyciągnąć zasób żywoty: przestarzałe to, długie, nudne, przedewszystkiem zaś sztuczne, rozpaczliwie sztuczne i robione.

* * *

Paryż posiada *Passage Radziwiłł*, a Wiedeń *Sobieski's Gasse*; Warszawa, spóźniając się zawezo i we wszystkim, zapragnęła w dniach ostatnich posiadać «ulicę Szopena». Szopen bowiem i pamiątki po nim, stały się naraz o tyle głośnie, o ile poprzednio milczeniem je pomijano. Naksztalt długo zatajowanego źródła bryzgnęły fontanną: entuzjazm i projekty. Wczoraj jeszcze nic w tym zakresie nie mieliśmy i spać to nam nie przeszkadzało; dziś chcemy mieć odrazu i na gwałt: muzeum, mauzoleum, posąg, ulicę... Ktoś nawet wspominał o sprowadzeniu zwłok do kraju...

Wszystko to byłoby doskonale i serca najzimulejszemu rozgrzewało, gdyby pomiędzy «chcieć» i «móc», wbrew francuzkiemu przysłowiu, nie leżała przepaść. Zawiele naraz chcemy, abyśmy wszystko posiadać mogli. Trochę też nie w porę naparliśmy się pięknych a kosztownych cacek, zapominając o widmie głodu, które stoi za progiem...

W tych jednak *desideriach* jest jedno, o tyle łatwe do urzeczywistnienia, że prawie żadnego nakładu pieniężnego nie wymaga. Jest nim mianowicie: ochrzczenie jednej z ulic warszawskich nazwiskiem genialnego muzyka.

Warszawa posiada cały szereg ulic, od nazwisk rodzinnych miano swoje biorących. Na nieszczęście, osobistości, które tą drogą przekazują się pamięci potomnych, po większej części w dziejach kultury naszej podrzędne lub nijakie zajmują stanowisko. Wyjątek stanowią mężowie, od których poszły nazwiska ulic: Daniłowiczowskiej i Leszczyńskiej, a po części i Wierzbowej (zwala się dawniej «Wierzbowską» ku uczczeniu biskupa poznańskiego, Wierzbowskiego, z epoki Michała Korybuta). Rodzinę głośnie i zasłużoną przypomina plac Krasiński. Inną, równego znaczenia przypomina też przez czas pewien dzisiejsza Czysta, która jeszcze w pierwszej połowie bieżącego stulecia nosiła miano «Ossolińskiej». Zanotujmy wreszcie, że około roku 1806 imię wielkiego Napoleona uczczone było przez nazwanie dzisiejszej Miodowej—«Napoleońską».

Natomiast, co nam mówią w ten sam sposób ukształtowane nazwiska ulic: Celnej (od Celnika, posiadacza t. zw. «Gnojowej góry»), Walicowa, Szczygłej, Orlej i t. p.? Weinert stawiał hipotezę, że Dunaj nazwę swą wziął od Donaja, *piwowara* starej Warszawy!

Większe już znaczenie posiadają nazwy w ostatnich latach powstałe (których przykładem jest np. «ulica Kaliksta», od imienia dawnego prezydenta Warszawy, jen. Witkowskiego), gdyż przynajmniej przywodzi na pamięć osoby, zajmujące przewodnie miejsca w administracji miasta, a niekiedy i kraju.

A więc nie nie przeszkadza, aby do taryf warszawskich wpisano «ulicę Szopena», czy

też, co zgodniejsze jest z duchem języka naszego, «Szopenowską». Ulica taka uczyniłaby odrazu popularnem nazwisko nieśmiertelnego twórcy mazurków, i sławę jego, a za sławą pieśni, zaniosła do najskromniejszych warstw społecznych, które «ludkiem» warszawskim zowią.

A jak na toż, kilka ulic i uliczek w tej chwili właśnie na dobrodziejstwo chrztu oczekuje. Nie wspominając o bardziej oddalonych, które przez włączenie dawnych przedmieść powstały, posiadamy w samym śródmieściu dwie, dotąd jeszcze bezimienne. Jedną z nich jest świeżo utworzona przez skasowanie ogrodów pokapucyńskich, a drugą ta, która prowadzi od Szpitalnej do Nowego-Swiata.

Sądzę, że nie stoi na przeszkodzie nadaniu jednej z tych ulic imienia tak gorąco i tak powszechnie miłowanego. Sądzę też, że przy umiejętnem wzięciu się do rzeczy, sprawa ta pójść powinna gładko i szybko.

I z jednym tylko pytaniem mógłby tu kto wystąpić: czy hierarchja duchów pozwala na to, aby Szopen wyprzedzał—Kopernika?

* * *

— Jeśli pan łaskaw, to poproszę o jakie pismo do przejrzenia...

— Ilustrowane?

— Tak; i... wesołe.

Wyciągnąłem rękę w stronę marmurowego stołu, na którym piętrzył się stos, osadzonych na kije, dzienników. W stosie tym największym postrzępieniem i najliczniejszymi plamami od kawy i czekolady odznaczały się pisma «humorystyczne». Widocznie należały one do najpoczytniejszych.

Wyciągnąłem rękę po jeden z tych arkuszy, słodyczami cukierniczymi umozajkowanych i... cofnąłem go zaraz napowrót. Spojrzenie, rzucone na pierwszą stronicę arkusza, przypominało mi w porę, że nie jest to wesołość, jakaby można, z zupełnem bezpieczeństwem ofiarowywać kobiecie, którą się szanuje i która nas zaufaniem swem obdarza.

Aby zaś czemkolwiek zaspokoić przelotną chęć towarzyszy, połąciłem chłopcu, by wyszukał i przyniósł hamburskie «*Fliegende Blätter*». Trafia się w nich rubaszność, ale niema przynajmniej nieprzyzwoitości.

Zdaje mi się, że każdy na mojem miejscu tak samoby postąpił.

Ten specyficzny warszawski «humorek» (w Warszawie wszystko się zdrabnia), tem się przedewszystkiem odznacza, że go o kilka kroków czuć ulicą. Aż nadto dobrze rozumiem, że z pism, poświęconych wesołości, wykluczone być muszą z zasady wszelkie formy poważne, pomiędzy powagą jednak a beznamiętnie rozpasanem arlekiństwem jest jeszcze dość stopni, aby na nich pomieścić się mogły: humor prawdziwy i prawdziwa satyra.

Niektóre pisma humorystyczne satyry prawie wcale nie uprawiają; z rozległej zaś dziedziny humoru, na użytek swój i czytelników swoich hodują jeden tylko jego rodzaj, a mianowicie: facecję. Rodzaj to mały, ale i on traktowany być może albo po mistrzowsku, albo po partacku. Facecje mistrzowskie zdarzają się w omawianych pismach, są jednak, niestety, w przerażającej mniejszości...

Naogół, pisma te czynią takie wrażenie, jakby redagowano je i pisano: na ławkach ogrodu Saskiego, w kawalerskich mansardach, w gabinetach restauracyjnych, przy papierosie, przy czarnej kawie, przy kufiu piwa zwiędzłego... I ten żywioł ma rację bytu, i on do starcać może natchnień *à la* Paul de Kocka i niekiedy nawet *à la* Beranger, nie można jednak czynić go w rzeczypospolitej humoru—jedynowładcą.

Żyd, przekręcający zabawnie polskie wyrazy, szlachcic bankrutujący ale wesoły, «facet» głupi ale zdrów i «demimondówka» — o! przede wszystkim «demimondówka»! — oto cały personel widowiska, odgrywanego przez niektóre z naszych pism humorystycznych 52 razy do roku. Przygodnie występują tam jeszcze: brat dziennikarza i przyjaciel aktor, których (zależnie od tego, czy są dla pisma sympatyczni lub niesympatyczni) trzeba w danej chwili «wystrzeliwać» lub też «zorzucić». Jakże przy tak ubogim materiale nie wpadł w karykaturę lub banałność!

A jednak, po za szeregiem różnorodnych nieużytków pisarskich, które zkadłinać wymięciono, tutaj przytułek znalazły (tak właśnie, jakby humorystyka była najłatwiejszą formą literacką!), pracując w pismach tych ludzie z talentem prawdziwym i nawet z inteligencją. Spotyka się tam niekiedy wiersze, zgrabnie utoczone i doświadczoną zdradzającą rękę, spotyka się dowcipy świeże i naprawdę dowcipne, spotyka się wreszcie poglądy szersze, wybierające po za ciasne szranki tego światka ulicznego-knajpowo-demimondowego, w którym ogół zagrzaził jak wóz w błocie, no a pismo, którego z tytułu nie wymieniam, ale które największą ruchliwość i pewne dążenie do reform ujawnia, mogłoby zbliżyć się do typu pisma humorystyczno-satyrycznego we właściwym, tych słów znaczeniu, gdyby chciał i umiał: 1) zerwać z ulicą, a przynajmniej rolę jej znacznie ograniczyć; 2) rozszerzyć zakres obserwacji i wpływu; 3) udoskonalić formę literacką; 4) przeprowadzić gruntowną reformę w dziale rysunkowym.

Punkt ostatni jeśli nie jest najważniejszy, to przynajmniej domaga się energicznie jak najprędzszego uwzględnienia. Reforma polega tu poprostu na tem, aby z dotychczasowego stanu rzeczy zrobić *tabulam rasam*, i dopiero na gruncie doszczętnie oczyszczonym zaprowadzić nową, artystyczną kulturę.

Nasze pisma humorystyczne ilustrowane są ohydnie. Zwłaszcza w ostatnich czasach przekradły się do nich jakieś młode siły, które wstyd przynoszą całej polskiej prasie ilustrowanej. Niepodobna bez uczucia głębokiego upokorzenia porównywać naszych wydawnictw humorystycznych z takimiż wydawnictwami francuzkimi, niemieckimi, czeskiemi, ruskimi i t. d. W bohomazach, jakie dziś u nas coraz częściej się w tym dziale spotyka, widnieje coś najwinnie barbarzyńskiego, coś, co przypomina społeczeństwo na najniższym stopniu kultury artystycznej stojące. Jakże pogodzić to z faktem, że jednocześnie polskie malarstwo i rysownictwo święcą europejskie tryumfy?!

Tabula rasa... nie tylko *tabula rasa*—oto pierwszy, zasadniczy punkt reformy w tym kierunku. Wszelki dyletantyzm i wszelkie amatorstwo wymieść. Dopuszczać do rysowania tych tylko, którzy w stopniu, dzisiejszym wymaganiom odpowiadającym, rysować umieją. Przestrzegać, aby dział ilustracyjny, w piśmie humorystycznym nader ważny, nie ograniczał się na wyłącznem (jak to dziś się dzieje) rysowaniu «facetów» i «facetek», z dołączeniem mniej lub więcej nieprzyzwoitych i niedorzecznych dwuznaczników.

Gdy się to wszystko spełni (a przy dobrej woli kierowników nie byłoby to wcale niemożliwością), wówczas niektóre pisma humorystyczne będzie można dawać do rąk kobietom, imienia tego wartym, i wówczas też zakres wpływu tych pism oraz ich stan materialny znakomicie polepszą się i wzrosną.

W naszych bowiem stosunkach, taki tylko dziennik dosięga szczytów powodzenia, który potrafi pozyskać dla siebie największą liczbę czytelników.

ch. wg. ab.

PO ZA KRAJEM.

«Historja dyplomacji europejskiej w wieku XIX». Debidoura Ostatnie odłaski związku trzech cesarzy. «Młode Niemcy» Brandesa, jako szósty tom jego «Głównych prądów». Dzienniczek Wawrzyńca Kellnera.

W połowie bieżącego roku wyszło w Paryżu dwutomowe dzieło Debidoura p. t. «*Histoire diplomatique de l'Europe, 1814 — 1878*», z którego ustęp, dotyczący związku trzech cesarzy, przedstawia się jak następuje, w streszczeniu znanego historyka, prof. A. Traczewskiego.

W chwili zawarcia, sojuszu trzech cesarzy był jakoby powrotem do podstaw świętego przymierza. Keiszę Bismark — powiada Debidoura—ujął w r. 1870 cesarza Aleksandra II przyrzeczeniem pomocy w kwestji wschodniej i w poskromieniu rewolucji, której uroszczenia zagrażały wszystkim państwom. Rezultaty jednak wypadły nieco inaczej, niż to sobie obie-

cywała dyplomacja berlińska. Zawsze podejrzliwa Rosja, wymówiła sobie zupełną swobodę działania, zaś książę Górczakow nie był tak działani, ażeby nie odgadnąć gry Bismarka, który, pod pozorem godzenia dworów petersburskiego i wiedeńskiego, myślał prosto o takim zrównoważeniu ich antagonizmów, wobec którego gabinet berliński byłby panem sytuacji, przechylając szalę tej równowagi stosownie do swoich widoków i potrzeb.

Rosja wczesnie się spostrzegła. Już w roku 1874 gabinet petersburski zaczął się zbliżać do Anglii i w części do Francji, spodziewając się rychłego w tym kraju powrotu do monarchji. W roku 1875 Rosja, do wspólki z Anglią, powstrzymała ks. Bismarka od najeżdżu na Francję i zupełnego jej pognębienia. Wówczas to powstało w sercu ks. Bismarka zafascynowane pragnienie zemsty. Od tej daty całe jego marzenie polegało na tem, aby Rosję wciągnąć do wielkiej wojny z Turcją, wiedząc doskonale, że w stanowczej chwili Anglija i Austria staną niechybnie w obronie pognębio-nej Turcji.

W r. 1877 wojna ta, przez eks-kanclerza niemieckiego tak pożądana, rozpoczęła się istotnie. P. Debidour opisuje rozmaite zwroty i obroty ks. Bismarka, zmierzające ku temu, ażeby wywieść w pole ks. Górczakowa, pomimo wielkiej jego przenikliwości. Kiedy zaś Anglija rzuciła Rosji wyzwanie i gabinet petersburski odwołał się do kanclerza niemieckiego, przypominając mu usługi, świadczone w r. 1870 — spadła maska z ks. Bismarka. Kongres berliński i zachowanie się na nim dyplomacji niemieckiej, aż nadto jasno świadczą o duchu, jaki wówczas ożywiał niemieckie sfery rządowe względem Rosji. «Była to — pisze Debidour — wielka zdrada międzynarodowa, której Petersburg nie przebaczył dotąd Berlinowi i nieprędko przebaczy». O tej dacie stałym celem zabiegów berlińskich było: trzymać Francję w odosobnieniu i wszelkimi sposobami przeszkadzać porozumieniu się z Rosją. Ponieważ zaś ks. Bismark zauważył możliwość utworzenia przymierza między Rosją, Anglią i Francją, w chwili gdy na tron wszechruski wstępował Aleksander III, a Beaconsfelda zastąpił Gladstone, zawczasu przeto postarał się o przeciwstawienie temu związkowi ligi pokoju, złożonej z Niemiec, Austro-Węgier i Włoch (1883).

Na tem jednak nie poprzestał podstępny kanclerz niemiecki. Skorzystawszy ze zbrodni-nych zamachów, które smutkiem i żalobą okryły panowanie Aleksandra II, postarał się on luźne i sporadyczne te wypadki podnieść do znaczenia ogólnego zjawiska i nadać mu charakter, zagrażający bezpieczeństwu całej Europy. Reakcja, jaka się ztąd wywijała w umysłach, pochłonięta niebawem urazy polityczne z r. 1878. W r. 1884 odbył się zjazd skierniewicki, który — zdawało się — ponownie zwrócił bieg zdarzeń ku łóżyskom 1870 r. Zgon Wilhelma I. krótkie panowanie Fryderyka III i początki panowania Wilhelma II, p. Debidour przedstawia jako szereg przygodnych przerw i zawałów w normalnym rozwoju stosunków międzynarodowych. Na teraźniejszość (z okresu poprzedzającego odwiedzin kronsztackie), autor spogląda z niepokojem i troską. Niedowierza on fantastycznym i zamętym objawom nowatorstwa w postępowaniu Wilhelma II i gotów jest prawie żałować upadku ks. Bismarka, którego, ze stanowiska patrioty francuskiego, nazywa «wrogiem otwartym», ale też i «roztroptym» (sage).

„Szósty tom znanego dzieła Brandesa: «Główne prądy literatury XIX wieku», wyszedł w języku niemieckim i obejmuje «Młode Niemcy» («Das junge Deutschland»), nie wywiera już tego wrażenia, co poprzednie. Używając utartego u francuzów wyrażenia, autor «czyni zadość honorowi swego podpisu», lecz nie więcej. Jestto zbiór artykułów literackich i urywków z lekcji, nie powiązany żadną myślą przewodnią, bez śladu ścisłej naukowego badania. Wyjątek uczyniłby należało jedynie dla Heinego i Feuerbacha, jako wyrazieli potężnych idei, poruszających umysły ze środka naszego stulecia; filozoficzne i poetyckie ich dzieła Brandes traktuje z zamiłowaniem widoczne. Wiele miejsca poświęcono w tym tomie politycznym zagadnieniom epoki; w celu

ułatwienia czytelnikom dzisiejszym sądu i zdania o Börne'm, Gutzkowie, Immermannie, autor dość szczegółowo zastanawia się nad biografją i psychologją Stieglitzów, Farnhagenów lub Arminów, gdyż w drobnych tych szczegółach uwidatniać się ma «duch współczesności». Z paralel świetnem jest zestawienie lirycznych utworów Heinego i Goethego. Nawzajem rozdział o Heglu, pomimo, że autor mieni go głównym przedstawicielem okresu i wpływowi jego przypisuje ogromne znaczenie, jest bardzo bladym i słabym.

„Pod skromnym tytułem «Kartek z życia» («Lebensblätter»), jeden z cenionych pedagogów katolickich w Niemczech, Wawrzyniec Kellner, wydał we Fryburgu dziełko, które obchodzi nas przede wszystkim z tego względu, że autor, po r. 1848, był w ciągu lat kilku radcą szkolnym w Kwidzynie. Nie polakożerca i nie karierowicz, Kellner opierał się początkowo nominacji swej na to stanowisko, woląc pozostać w Erfurcie na posadzie nauczyciela seminaryjnego. W pamiętniczku powiada wyraźnie: «Nie znając języka polskiego, nie chciałem objąć posady tak dalece odpowiedzialnej». Uległ namowom wtedy, gdy go przekonano, że przecież mowa polska nie jest chińską i nauczyć się jej łatwo. Zawezwany przez ministerstwo, dla wyłączenia swego zdania o obowiązkach nauczyciela-niemca w ziemiach polskich, Kellner wystąpił z następującą relacją: «Nauczyciele przy szkołach polskich powinni umieć po niemiecku i po polsku... Zupełnie błędne jest zdanie, jakoby nauka języka niemieckiego czynić mogła postępy tem większe, im mniejszą będzie znajomość języka polskiego. Pomijam już ogromne przeszkody i trudności, jakie nauczyciel-niemiec napotyka podczas każdej lekcji udzielanej dzieciom polskim, ilekroć ich mowy nie posiada; pomijam niechęć rodziców i wstręt uczniów — ale twierdzenie powyższe wychodzi z fałszywego metodologicznego przypuszczenia, jakoby można było nauczyć czegokolwiek gruntowniej, nie będąc dostatecznie rozumianym. W najlepszym razie nauczyciel, po niewysłowionych męczarniach własnych i swych uczniów, tak czy inaczej, nauczy się nieco po polsku — i dopiero wtedy rozpocznie się nauka, czyli właściwie coś, co niby to na naukę zakrawa, choć nią wcale nie jest. Z tego to względu pedagog niemiecki wyraża zasadę, «że we wszystkich tych szkołach, do których wyłącznie lub przeważnie uczęszczają dzieci narodowości polskiej, język niemiecki nie powinien być środkiem wykładowym, lecz tylko jednym z przedmiotów wykładowych». Przeciwnie nauce języka niemieckiego, jako osobnego przedmiotu, zaczął Kellner nic nie ma do powiedzenia; utrzymuje, że w pewnych razach wyjść to może nawet na pożytek dzieci polskich; ale powtarza z naciskiem, że niemieccyzna, jako narządzie wykładu, sprzeciwia się elementarnym podstawom pedagogiki wszelkiej i budzić tylko może niechęć i nienawiść w sercach rodziców, którzy, posyłając dźwiatwę swą do szkoły, wiedzą zgóry, że jest ona przeznaczoną do wyniszczenia w niej mowy ojczystej».

Kellner przytacza w tymże przedmiocie zdanie przyjaciela swego i kolegi Bogedaina, radcy szkolnego w Opolu. «Byłoby to krokiem (pisał Bogedain) o tyleż niepedagogicznym i niepolitycznym, o ile niewykonalnym, gdybyśmy chcieli odbierać jakimkolwiek narodowi mowę jego ojczystą. Język jest prawną i naturalną własnością narodu; z nim się wiąże religja, obyczaje i zwyczaje. Narzucenie obcego języka naraża naród na niereligijność, na skażenie obyczajów, na niemoralność. Język ojczysty jest w szkole atmosferą życiową... Duchowni, nauczyciele, urzędnicy, zgoda ci wszyscy, którzy bezpośrednio się ocierają o lud polski, mogą nań wywierać wpływ zbawienny o tyle tylko, o ile znają język polski... Pielegnowania języka polskiego wymaga nie tylko interes oświaty ludowej, ale też i względy polityczne i cywilizacyjne, od niego bowiem zawisła dobra zażyłość między pojedynczymi członkami narodu i dalszy duchowy rozwój ludności polskiej».

Kellner wyznaje, że szczerze to i na głębokim doświadczeniu oparte uwagi Bogedaina, wywarły takie wrażenie, że, straciwszy wiarę, aby kiedykolwiek mógł dokładnie nauczyć się

po polsku, rzekł się w końcu posady i udał się, z upoważnienia władz, do Trewiru, gdzie pracował czynnie do r. 1886. Jako zwolniony od obowiązków, mógł teraz śmiało puścić w świat swój pamiętniczek i te kilka myśli, któreśmy tu w skróceniu przytoczyli.

J. T. H.

KOLONIZACJA SYBERJI.

(Dokończenie).

V.

Mówiłem już, jakie było położenie rodzin, przybywających tu bez środków i określonego celu. Dodać trzeba, że początkowo i takich nawet przybyszów przyjmowano dość chętnie po syberyjskich siołach i wioskach, zaciągając ich na listę ludności miejscowej. Dopiero później, kiedy ruch emigracyjny wzrósł nagle do potężnych rozmiarów i kiedy w liczbie przybywających coraz więcej znajdowało się ludzi, nie mogących przekarmić swoich rodzin nawet w ciągu pierwszych dni po przyjeździe, starzy mieszkańcy Syberji musieli dojść do przekonania, że tacy emigranci stają się tylko ciężarem dla ludności miejscowej. Wówczas zaczęto ich niechętnie przyjmować do gmin, żądano opłaty wpisowego, wynoszącej nieraz kilkadziesiąt rubli od jednej rodziny; ponieważ zaś swobodne ziemie nie były jeszcze odgraniczone, koloniści nie mogli przeto zakładać nowych osad.

Wszakże, przy całym nieładzie i braku prawidłowej organizacji, mnóstwo jeszcze ludzi szczerze chcących i umiejących pracować, pomimo zupełnego braku środków, zdołało tu się osiedlić i dziś mają być zupełnie zabezpieczeni, niezależni. Jako przykład, przytoczę krótką historję osiedlenia znanej mi rodziny Solatów, prostych włóścian z gub. radomskiej. Rodzina ta składająca się z ośmiu członków: ojca, matki, czterech córek i dwu synów, po przybyciu do Tomśka, miała w swoim rozporządzeniu niespełna sto rubli, bez znajomych w Syberji, bez ściśle określonego projektu co do miejsca, w którym miałyby zamiar się osiedlić. Gdyby ludzie ci, wzorem wielu innych, zaczęli się włóczyć z kąta w kąt, szukając przytułku, położenie ich stałoby się wkrótce rozpaczliwem; ponieważ jednak rzeczywiście chcieli pracować i zaraz po przyjeździe zrozumieli, że Syberja nie jest ziemią obiecaną i że «bez pracy nie będzie kołaczy», przeto, nie zebrząc, wszyscy zabrali się wnet do roboty, jaka była pod ręką. Córki w mieście poszukały służby, i jako zacne dziewczęta łatwo ją znalazły. Ojciec, matka i synowie, przyzwyczajeni do pracy na roli, kupili konia i krowę, najeli małą chatkę w wiosce o 25 wiorst odległej od Tomśka, zapisali się do gminy i potroszę zaczęli gospodarować. Po kilku latach szczerzej, usilnej pracy, dziś już cała rodzina mocno stoi na własnych nogach, nic od nikogo nie potrzebując. Córki powychodziły zamaż za porządnych i zamożnych ludzi, rodzice zbudowali własny dom, wykarczowali kawał ziemi, na której sieją tyle różnego zboża, że najzupełniej wystarcza na ich potrzeby, mają po kilka sztuk bydła i koni, przywożą do miasta na sprzedaż nabiał, siano, drzewo i t. d. Mienie ich zwiększa się z każdym rokiem i można być najzupełniej pewnym, że po kilku jeszcze latach usilowań staną się zupełnie zamożnymi rolnikami. Przykładów takich nie brak tu zresztą wcale.

W guberniach tomskiej, tobolskiej i jensejskiej odbywają się obecnie roboty,

mające na celu odgraniczenie i określenie swobodnej ziemi i lasów, emigranci zaś mają prawo wyboru okolicy, w której pragną zamieszkać, wybór ten wszakże powinni zrobić przed wyjazdem z kraju ojczystego. Nowi koloniści nie będą już potrzebowali płacić wpisowego do gmin, samowolnie dawniej pobieranego, wolno im zakładać nowe wsie i osady rolne, ale wszystkich tych rzeczy niepodobna dokonywać bez pieniędzy, niezbędnych dla założenia najskromniejszego bodaj gospodarstwa rolnego. Według najskromniejszego obrachowania, każda rodzina emigrująca do zachodniej Syberji, po opłaceniu kosztów podróży, chociażby tylko do Tomsku, mieć powinna przy sobie przynajmniej 300 — 400 rs. na pierwsze wydatki i utrzymanie w ciągu pierwszego roku, to jest do chwili, kiedy będzie mogła zebrać pierwszy plon z opracowanej ziemi.

Jeżeli, stosując się do powyższych warunków, rolnicy łatwo mogą sobie zabezpieczyć byt wygodny w Syberji, to znacznie jeszcze więcej sposobności ku temu mają rzemieślnicy, dobrze obznajomieni ze swoim fachim. Przemysł w całej Syberji stoi dotychczas w niskim stopniu rozwoju i każdy dobry rzemieślnik jest tu przyjmowany z otwartymi rękami, doraabiając się dość często znacznego majątku. Ale i rzemieślnicy, przybywający do Syberji, powinni również mieć pewne zasoby, pozwalające im na założenie warsztatów na własną rękę, bez liczenia na zarobek, jakiby mieć mogli, pracując jako czeladnicy u tutejszych majstrów. W ostatnim wypadku rzemieślnik spotka się z bardzo silną konkurencją «zesłańców», pomiędzy którymi jest dużo zdolnych rzemieślników. Ludzie ci w większej części pracują dorywczo o tyle tylko, o ile ich do pracy zmusza najgwałtowniejsza potrzeba, skutkiem tego niezmiennie obniżają dzienną płacę robotników.

Zamykając ten zarys, muszę jeszcze nadmienić słów kilka o ogólnym położeniu Polaków w Syberji. Po r. 1863, kiedy wypadki polityczne napędziły do Syberji gęste masy rodaków naszych, byli oni jaknajlepiej przyjęci przez miejscowych mieszkańców. W krótkim przeciągu czasu wszyscy znaleźli korzystne zajęcia w rozmaitych domach handlowych, wielu z nich zajęło się handlem wódczanym, inni byli buchalterami, nauczycielami itd. Z czasem, po odzyskaniu praw, niektórzy wstępowali na służbę rządową, a rzemieślnicy zakładali własne warsztaty, które się im dobrze opłacały. Pomimo to, z zalem wyznać trzeba, że szczególnie pomiędzy Polakami, trudniącymi się interesami handlowymi, znalazły się jednostki, nadużywające zaufania swoich klientów i chlebobawców. Sami na tem niewiele skorzystali, a zachwiali i osłabili ogólną pierwotną sympatję dla reszty rodaków. Ludzie tacy, zamknawszy przed sobą wszystkie wyjścia, korzystając z ułaskawienia powracali do kraju i tam udawali niewinne ofiary zawistnego losu albo pozostający w Syberji, upadali nieraz bardzo nisko.

Dziś jeszcze mieszka w Syberji niemało Polaków, którzy przybyli tu po 1863 r. i, znalazłszy odpowiednie zajęcia, osiedli tu nazawsze i cieszą się poważaniem ogólnym, ale Polakom, przybywającym tu obecnie szukać szczęścia i pracy, droga nie jest już tak łatwa, jak była dawniej. Nie mogę powiedzieć, żeby tutejsi mieszkańcy okazywali nienawiść lub niechęć do nowo-przybywających, owszem, każdy wśród nich znaleźć jeszcze może kawałek chleba, przedewszystkiem atoli trzeba, ze-

by się dał poznać jako prawy i uczciwy człowiek. Raz zwichnięte zaufanie, niezmiennie trudno zwrócić na stare łożysko. O tej prawdzie dobrze pamiętać powinni emigranci, przenoszący się do Syberji. Uczynią roztropnie, gdy liczyć będą tylko na samych siebie i, przynajmniej w pierwszych czasach, wcale nie oczekiwać pomocy lub poparcia ze strony dawnych mieszkańców Syberji.

Nie miałem i nie mam najmniejszego zamiaru, kreśląc te słowa, zachęcać kogokolwiek do przenoszenia się do Syberji, ale, jako dawny i dobrowolny mieszkaniec tego kraju, pragnę wypowiedzieć o nim zdanie bezstronne. W każdym jednak razie nie przeczę, że komu jest zbyt ciasno i niewygodnie we własnym gnieździe, łatwiej może zabezpieczyć przyszłość swą w Syberji, aniżeli na drugiej półkuli. W całym nowym świecie jest już obecnie za gęsto ludzi, przemysł wysoko się rozwiniął, wyzyskiwanie nowoprzybywających stało się zadaniem specjalnem wielu stowarzyszeń i agentur. Syberja przedstawia się pod tym względem w znacznie lepszym świetle. Emigrant-rolnik lub rzemieślnik nie spotka tu prawie żadnej konkurencji, chociaż powinien być przygotowany na to, że z początku pozostawiony będzie samemu sobie. Słowem, o nietkniętych ludzką ręką obszarach ziemi i lasów w południowej Ameryce, Brazylii, Argentynie i t. d. pozostały tylko wspomnienia, przechowywane w fantastycznych opowiadaniach powieści i bajkopisarzy; w Syberji takie obszary istnieją w rzeczywistości, lecz człowiek, chcący z nich korzystać, powinien być przygotowany do twardej walki z przyrodą i rozmaitymi przeciwnościami, a nie liczyć na żadną pomoc zewnętrzną.

Artur Stanisławski.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Ernest Legouvé. Szesnastoletnia uczennica. Przełożyła T. Prażmowska. Warszawa, 1892. Paprocki i S-ka, str. IV—357.

Określając cel swej pracy, zastanawia się autor, znany z wielu dzieł w zakresie etyki i wychowania, nad kwestją wykształcenia kobiet. Jest on zdania, że wykształcenie to stać winno na poziomie równie wysokim, jak wykształcenie mężczyzn, ale odznaczać się odmiennymi znamionami. System obecny wykształcenia kobiet zamała się troszczy o wyobraźnię i myślenie samodzielne. W szeregu lekcji, ujętych w formę pogadanek z uczennicą szesnastoletnią, porusza p. l. najrozmaitsze kwestje naukowe, literackie i etyczno-społeczne, starając się niejako wyrwać jej umysł z martwych szematów szkolnej nauki i wdrożyć go do myślenia samodzielnego, obudzając w nim zdolność świadomego przyswajania sobie pojęć i idei i ujmowania zasobu wiedzy formalnej w pewien samodzielny system organiczny.

Prażmowska Teresa. Podręcznik do nauki literatury powszechnej. Kraków. Warszawa, 1892. Paprocki i S-ka, str. VIII—581.

Jest to zbiór wiadomości przeważnie faktycznych z zakresu dziejów piśmiennictwa na kuli ziemskiej. Rozdział I zat.: «o powstawaniu mowy i pisma», nie właściwie o powstawaniu tem nie mówi, zawiera natomiast pewne luźne wiadomości co do klasyfikacji języków i grafii. Dalej mowa o piśmiennictwie chińskiem, japońskiem, mongolskiem, meksykańskiem, indyjskiem, zendkiem i t. d., aż do naszych czasów. Nie pominięto nawet orzmiar i finnów. Nawet materiały faktyczne, nagromadzone na 500 stronicach, usunąć musiał z książki poglądy teoretyczne. Jeżeli nawet spotykamy się z niemi, to bez żadnej stać korzyści, czegoś bowiem nauczyć nas może określenie, że «Manfred» jest «ponurym dramatem», lub że w «Larze» i w «Korsarze» widoczne są przewrotność pojęć i uwielbienie (sic) dla zbrodni. Podręcznik p. P. przyniesie może niejaki pożytek tylko wtedy, jeżeli uzupełniać go będą wykłady dobrego nauczyciela i wypisy z cenniejszych pisarzy, które obiecuje wydać autorka.

Dr. Fryderyk Sander. Zarys nauki o publicznej ochronie zdrowia. Przekład Stan. Markiewicza. Wyd. kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1891, str. XI—637.

Dr. Sander napisał swe dzieło na prośbę jednego ze stowarzyszeń niemieckich ochrony zdrowia. W następstwie wydania dzieła to uzupełnionem zostało przez znakomitych higienistów niemieckich, którzy wszakże nie znaleźli oryginalnej metody przedstawiania nauki autora. Książka dr. Sander'a zawiera część ogólną, traktującą o chorobach, dających się usunąć za pomocą racjonalnych urządzeń higienicznych, pojęcie i dzieje publicznej ochrony zdrowia. Część szczególna traktuje o powietrzu, wodzie, gruncie, pożywieniu, odzieży, racjonalnem urzą-

dzeniu miast, szpitalów, szkół, fabryk, więzień i cmentarzy. W końcu znajdują się wskazówki, dotyczące dezynfekcji, kwarantanny i szczepienia krowianki. Przekład dzieła dr. Sander'a wzbogaca pokazany już szereg wydawnictw kasy imienia dr. J. Mianowskiego, tej jedynej w swym zakresie instytucji naukowej w kraju.

Ludomir Rospendowski, inż. technolog. Bieleń. Zarys rozwoju fabrykacji technicznej. Warszawa, 1891, str. III—89.

Jest to odbitka z drukowanych w «Przegl. technicznym» artykułów, stanowiących rodzaj podręcznika technologii chemicznej włókien przędzalniczych w zakresie bieleńia. Do broszury dołączone tablice, przedstawiające urządzenie bielarni.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Prof. Adolf Pawiński, obrany na członka-korespondenta akad. umiejętności w Krakowie, ma obecnie — jak pisze «Kur. Codz.» — lat 51. Nauki gimnazjalne kończył w Piotrkowie, następnie zaś studiował historję w Petersburgu i Dorpacie. Zdolności młodego studenta już wtedy zwróciły uwagę, wysłanym też został, na koszt rządu, do Berlina i Getyngi, a w ostatniem z tych miast doktoryzował się, zanim objął stanowisko docenta historji w ówczesnej szkole głównej. Pierwszy jego odczyt wydanym został p. t. «Kilka słów o Buckle'u», pierwszą wszakże pracą Pawińskiego, która mu zdobyła poczesne miejsce w rzędzie historyków naszych, było dzieło: «Skarbówcość w Polsce za czasów Stefana Batorego». Za niem poszły inne, jak: «Polska XVI-go wieku pod względem geograficzno-statystycznym», «W sprawie narodowości Kopernika», a wreszcie, odznaczone nagrodą kasy Mianowskiego, «Rządy sejmikowe». Prace te nie przeszkadzały Pawińskiemu zajmować stanowiska profesora uniwersytetu, a od r. 1875-go naczelnika archiwum głównego Królestwa polskiego, oraz oddawać się archeologii przedhistorycznej i cennie w tym przedmiocie pisać rozprawy.

Przekłady. Powiastka M. Konopnickiej «Mendel Gdański», drukowana w «Kraju», zamieszczoną została w przekładzie ruskim przez tutejszy organ żydów «Woschod». «Wiernik inostrannoj literatury» podał «Bajkę o białym byku» M. Rodziewiczówny. «Szczęście» tejże autorki, «Nowe życie» E. Orzeszkowej i «Zakład» H. Sienkiewicza, znajdujemy w miesięczniku «Wiernik wsieimiroj literatury». «Russkaja Mysl» drukuje «Listy z Afryki» H. Sienkiewicza. «Kolosja» mają zamieścić «Po burzy» (?) H. Sienkiewicza. «Legendę egipską» B. Prusa podał «Wolyn». «Rizskij Wiernik» przyniósł «Retmana» A. Niemojowskiego i «Legendę» E. Orzeszkowej. Dwutygodnik serbski «Jawor» zamieścił «Kwiat lotosu» M. Rodziewiczówny, w przekładzie p. Rajko. L. W.

Alfons Daudet zmienił plan swych prac dramatycznych. Zamiast obiecaną na sezon bieżący sztuki p. t. «Le soutien de la famille», Daudet przygotowuje dla teatru Gymnase, wraz z Hennequinem, sztukę «La Menteuse», rozszerzając drobną tę powiastkę do rozmiarów sztuki trzyaktowej. Dramat «Le soutien de la famille» napisze Daudet dopiero po stworzeniu powieści na ten sam temat.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 10 listopada.

[Z izby poselskiej. P. Sokołowski przeciwko ministrowi Gautschowi. Ks. Świeży upomina się o prawa Ślązka. Sprawa przyłączenia Księstwa cieszyńskiego do diecezji krakowskiej. «Narodni Listy» w zapale rewindykacyjnym. Z Koła polskiego. Sprawa zapowiedzianej przez ministra Steinbacha reformy podatkowej].

△ W izbie wloką się rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty. Z posłów polskich zabierali głos w tej rozprawie, jak to już zaznaczyliśmy, posłowie: Piniński, Roszkowski, Sokołowski i ks. Świeży. Ostatni występował przeciwko podwyższeniu czesnego w szkołach średnich, co obniża poziom ogólnej oświaty, żądając zniesienia czesnego. P. Sokołowski znowu uskarżał się, że życzenia, które imieniem Koła polskiego wyraził podczas rozprawy nad budżetem 1891 r., nie zostały przez ministra oświaty uwzględnione. Rząd założył i objął na rachunek skarbu państwowego wiele szkół średnich w innych krajach, dla Galicji zaś uczynił bardzo mało, prawie nic. Mówca ilustrował liczbami upośledzenie Galicji w budżecie ministerstwa oświaty, szczególnie co do szkół fachowych i przemysłowych. W Czechach jest na-

przykład 37 szkół przemysłowych, utrzymywanych ze skarbu państwa, w Galicji zaś zaledwie dwie. Rząd powinien jednakową miarę mierzyć dla wszystkich krajów i narodów. Sprawiedliwość wszystkim powinna być wymierzana, bo od tego zawisł jest rozwój i potęgę monarchji habsburskiej. Przy szkołach ludowych będzie poseł szlązki, ks. Świeży, jeszcze raz przemawiał, podnosząc mianowicie potrzebę założenia seminarjum nauczycielskiego w Cieszyńcu z polskim, zaś w Opawie z czeskim językiem wykładowym. Obecni bowiem nauczyciele polskich i czeskich szkół ludowych na Szlązku, w większej części sami nie znają dobrze języka, w którym wykładają, wychodząc z niemieckich seminarjów.

Mówiąc o sprawach szlązkich, będzie na miejscu wspomnieć o wiadomości, jaka nas dotychczas z poważnego źródła, mianowicie, że sprawa odłączenia austriackiego Szlązka od diecezji wrocławskiej, mianowicie wydobyć go z pod niemieckich rządów duchownych biskupa Koppa, ma być w toku i że w tym razie będzie Szlązkiem przyłączonym do biskupstwa krakowskiego, które stanęło się wówczas arcybiskupstwem. Dziwna rzecz, iż słowiańskie «Narodni Listy» występują przeciwko temu wydarcin austriackiego Szlązka z pod niemieckiego zarządu biskupa wrocławskiego, wzywając frazesem «nierozdzielności krajów korony czeskiej», tak jak gdyby przynależność austriackiego Szlązka do zagranicznego pruskiego biskupstwa, była utwierdzeniem praw korony czeskiej! Być może, że przedsięwzięcie redakcja młodoczeskiego organu, uważając cały Szlązkiem jako przynależność korony św. Wacława, żywi nadzieję iż młodocześni będą pruski Szlązkiem rewindykowali dla korony czeskiej, dlatego też woli ona dotychczasową germanizację, jak naruszenie fantasmagorycznej zasady nienaruszalności historycznych «czeskich» krajów, gdzie, mówiąc w nawiasie, na Szlązku pruskim, Czechów wcale a wcale ulema. «Narodni Listy», popadłszy raz w febrę rewindykacyjną, nie poprzestają na samym pruskim Szlązku, reklamują one bowiem wyraźnie przy tej sposobności Księstwo zatorskie i oświęcimskie, jako «czeskie»—dodajmy: na księżycu—upominając się o oderwanie ich od Galicji, a przyłączenie do «korony» czeskiej.

Koło polskie obradowało na ostatnim swem posiedzeniu nad etatem ministerstwa skarbu. Zajmowano się głównie zapowiedzianą przez ministra skarbu Steinbacha sprawą reformy podatkowej, mianowicie kontyngentowaniem podatków bezpośrednich i zaprowadzeniem stopniowanego (progresywnego) podatku osobistodochodowego. Rozprawa w Kole była bardzo ożywioną. P. hr. Piniński był zdania, iż rozprawa nad etatem ministerstwa skarbu będzie miała w tym roku, z powodu zapowiedzianych przez ministra ważnych reform podatkowych, donioślejsze znaczenie, aniżeli w latach poprzednich. Koło polskie powinno zaznaczyć swoje stanowisko wobec tych reform. Co do zapowiedzianej reformy podatku dochodowego i zarobkowego, wyraża mówca sceptyczne zapatrywanie, sądząc, iż Koło powinno w izbie zaznaczyć te wątpliwości. Szczególną nieufność budzi w nim sprawa kontyngentowania, która może być wygodną dla rządu, lecz bardzo niedogodną dla niektórych krajów i okolic. Podobnie ma się rzecz—wedle jego zdania—ze stopniowym podatkiem osobistodochodowym. Stosunki w innych krajach, na które się minister Steinbach powołuje, są inne niż u nas. Posłowie: Chrzanowski i Władysław Czajkowski, są przeciwni zaprowadzeniu stopniowanego podatku osobistodochodowego. P. Rutowski jest przeciwnego zdania. Polemizuje on z wywodami p. Pinińskiego. Sądzi on, iż Koło powinno być za tem, aby wytwórczość chronić o ile można od przeciążenia podatkowego, a podciągnąć natomiast pod podatek kapitał ruchomy. Mówca zgadza się zasadniczo z zapowiedzianą reformą podatkową przez ministra, d-ra Steinbacha. P. Kozłowski żąda, żeby prezes Koła zapytał poufnie ministra skarbu co do jego planów, odnoszących się do reformy podatków. Kontyngentowanie podatków bezpośrednich uważa on za niekorzystne dla Galicji. P. Biliński oświadcza się warunkowo za reformą podatków. P. Krański porusza, w dłuższej mowie, sprawę uporządkowania waluty.

Koło upoważniło p. Szczepanowskiego do zabrania głosu w izbie, w jego imieniu, jako głównego mówcy przy rozprawie nad etatem ministerstwa skarbu, upoważniając względnie także p. Krańskiego do przemówienia w izbie w sprawie uporządkowania waluty, jeśli komisja parlamentarna Koła uzna to za potrzebne. Próż p. Szczepanowskiego, będą jeszcze przemawiali w izbie, przy rozprawie nad tym etatem w poszczególnych sprawach, posłowie: Piniński i Kozłowski. Na wniosek prezesa Jaworskiego, wybrało Koło polskie swoim trzecim sekretarzem posła Lewickiego.

Marius.

Wiedeń, 12 listopada.

[P. Jaworski u cesarza. Wielka rada ministrów pod przewodnictwem cesarza. Co w kołach posłów galicyjskich mówią o decentralizacji kolejowej. Mowa tronowa. Mniej uspokajający jej komentarz, dany przez cesarza. Przemówienie p. Szczepanowskiego. Z polskich wiedeńskich stowarzyszeń].

△ Dziś przed południem powołał cesarz p. Jaworskiego, prezesa Koła polskiego, do siebie. Audjencja trwała przeszło dwadzieścia minut. Lubo przedmiot rozmowy cesarza nie jest wiadomym, niemniej przeto wynika z danych okoliczności, że cesarz rozmawiał z p. Jaworskim o sprawie decentralizacji galicyjskich kolei państwowych. Jak wiadomo, miał sam cesarz o tej sprawie rozstrzygać. Można więc przypuszczać, że oznajmił prezesowi Koła, decyzję swą. Tymczasem, szczególnie ze względu na okoliczność, iż po audjencji p. Jaworskiego u cesarza, odbyła się bezpośrednio wielka rada ministrów, pod przewodnictwem cesarza, można wnosić, iż ostateczna uchwała w sprawie decentralizacji zapadła dopiero na tej radzie ministrów. Jutro, przed posiedzeniem izby, zakomunikuje hr. Taaffe przedstawicielom Koła tę uchwałę urzędowo. Z tego jednak, co w kołach posłów galicyjskich mówią o decentralizacji, wnosić można już teraz prawie na pewno, że cesarz poszedł za zdaniem ministerstwa wojny, będącego w zasadzie przeciwnem jest utworzeniu jednej głównej dyrekcji kolejowej we Lwowie, której podlegałoby kilka inspektoratów kolejowych, z siedzibą w rozmaitych miastach galicyjskich. Otóż z tego wynika, że nie tylko utrzyma się istniejąca dyrekcja ruchu w Krakowie, ale też będzie utworzoną jeszcze druga taka dyrekcja w Przemyśle, jako w siedzibie komendy korpusu armji. Dyrekcja ruchu we Lwowie będzie miała rozszerzony zakres działania w dwóch kierunkach, mianowicie: prawo mianowania urzędników kolejowych, aż do ósmej klasy rangowej (do 1,200 zlr. pensji rocznej), i prawo zakupu na potrzeb i materiałów kolejowych w kraju. Otóż, co do tego rozszerzonego zakresu działania, będą inne galicyjskie dyrekcje ruchu podlegały lwowskiej dyrekcji, główny atoli zarząd kolei państwowych znajdować się będzie, jak dotychczas, w Wiedniu. To stanowi, mniej więcej, podstawę przyznanych ustępstw w sprawie decentralizacji kolei państwowych w Galicji.

Wczoraj, przyjmując w «burgu» delegację wspólną, miał cesarz w odpowiedzi na przemówienie prezydentów delegacyjnych mowę tronową, która zawiera, w porównaniu do zeszłorocznego orędzia, pewne zastrzeżenia, atoli wogóle sprawiła dobre wrażenie, ponieważ pojmowano ją w sensie, zapewniającym pokój. Tymczasem to wrażenie osłabiło się znacznie z powodu rozmowy, jaką cesarz miał na *cerclu*, odbytym po mowie tronowej, z delegatem Demelem. W ciągu rozmowy podniósł Demel dobre wrażenie mowy tronowej, z powodu zawartego w niej zapewnienia, a raczej wyrażonej nadziei utrzymania pokoju europejskiego. Na to odrzekł cesarz te słowa: «Ustęp ten mowy tronowej (nadzieja utrzymania pokoju) należy przecież przyjmować z największą ostrożnością (*Vorsicht*), a co do nadziei, to te polegają tylko na oczekiwaniach, których urzeczywistnienie jest w wysokim stopniu do pożądanego». Słowa te cesarskie uważają teraz jako ważny komentarz do mowy tronowej, a giełda wiedeńska przyjęła go dość znacznym spadkiem papierów wartościowych.

W mowie, jaką wygłosił poseł Szczepanowski przy rozprawie nad etatem ministerstwa

skarbu, podniósł on szczególnie i wytłuszczył też szczegółowo, jak dalece Galicja, pod względem podatkowym, stała się w ostatnich czasach czynnym, a nie biernym krajem. Będzie się on starał być tłumaczem zdań i myśli, wypowiedzianych w Kole, na które się wszyscy zgodzili, a nadto wyraził co do poszczególnych spraw, wchodzących w zakres działania ministerstwa skarbu, także swoje osobiste zapatrywania, które wypowiedział na poprzednim posiedzeniu Koła polskiego, a które w niczem nie są sprzeczne z ogólnym kierunkiem Koła.

W przyszłą sobotę odbędzie się uroczystość otwarcia nowego lokalu biura informacyjnego w tutejszem polskiem stowarzyszeniu «Zgoda» (IV. Pamglasse, 24). Program uroczystości jest bardzo urozmaiconym. Głównym mówcą na uroczystości będzie poseł, dr. Witold Lewicki. Następnie będzie miał profesor Œwikliński odczyt, poczem nastąpią produkcje wokalnomozykalne i popis działwy, uczęszczającej do polskiej szkółki prywatnej, znajdującej się w lokalu «Zgody». Działwa robi w tej szkółce znaczne postępy, a żalować tylko należy, że tutejsza polska kolonia nie może głównie dla braku funduszy, zdobyć się na konieczne potrzebne rozszerzenie zakresu działalności tych prywatnych naszych szkółek, które istotnie bardzo są potrzebne na tak ważnym posterunku, jak Wiedeń.

W akademickiem tutejszem polskiem stowarzyszeniu «Ognisko» odbył się wybór nowego wydziału. Prezesem wybrano słuchacza wydziału lekarskiego, p. Senkiewicza, zastępcą prezesa zaś p. Fedorowicza. Nowy wydział bierze się z energją i otuchą do dzieła. Szczęść Boże!

G. Sm.

Z Cieszyńska austr., w listopadzie.

[Śmierć Pawła Stalmacha].

△ W niedzielę dnia 15 b. m. umarł Paweł Stalmach, były redaktor «Gwiazdki Cieszyńskiej», zasłużony pracownik około zachowania i rozwoju narodowości polskiej na Szlązku austriackim. Stalmach przyjął na łożu śmierci wyznanie katolickie. Pogrzeb odbył się 17 listopada w Cieszyńcu.

Ks. J. M.

Lwów, 12 listopada.

[«Odpowiedz» rękodzielników galicyjskich. Nieporządku w Tow. im. Staszyca. Powodzenie konkursu dram.].

△ Gdy inspektor Nawratil wydał urzędową swą opinię o stanie galicyjskiego przemysłu, za poznałem was z nią obszernie na innem miejscu; sprawiedliwość każe dziś wysłuchać i stronę przeciwną, wysłuchać «odpowiedzi», którą rękodzielnictwo, w osobnej broszurce, dało onegdaj panu inspektorowi. Replika, podpisana przez 18 przełożonych lwowskich stow. rękodz., wytyka przedewszystkiem, że relacja pana N. czyni wielką ujmę i krzywdę przemysłowi całego kraju, budząc o nim zagranicą wyobrażenie jaknajgorsze, a w każdym razie stokrój gorsze niż zasługuje na to stan rzeczywisty, zarówno lokalów warsztatowych, jak zdrowia czeladzi, ksiąg korporacyjnych i t. d. Wynagrodzenie za pracę jest nawet lepszem od płac fabrycznych, np. pomocnicy murarscy lub kamieniarscy (jeszcze nie najwyższe u nas płatni), pobierają od 1 zlr. 30 cent. do 2 zlr., gdy w słynnym Mödlingu (pod Wiedniem) 50 cent. do 1 zlr. 50 cent. «na akord». Nie przez świadomość tylko ustaw i ściśle do nich stosowanie się można wpłynąć na rozwój przemysłu galicyjskiego i udoskonalenie rzemiosł, bo powodem ich upadku: brak opieki rządu i władz krajowych, niewykonywanie ustawy przemysłowej lub jej mylne interpretowanie właśnie przez organy rządowe, wreszcie lekceważenie opinii stowarzyszeń, obok deptania praw lub ich obchodzenia. Wszystko to popierają autorowie «odpowiedzi» przykładami, którym doprawdy wiary dać trudno i które wraz z autentycznościami musiałoby zachwiać stanowiskiem pana N.; niezawodnie wyjaśni on te sprawy. Zajmującym jest *resumé* «odpowiedzi», gdzie wliczono ośm zapor, które bądź uniemożliwiają, bądź powstrzymują normalną ewolucję i postęp naszego rękodzielnictwa; największym

wrogiem — tandeta i fuszerka; dalej uprzedzenie ogółu do wyrobów krajowych; konkurencja nieuczciwych handlarzy, w tym stopniu nigdzie nieznaną; lekkomyślne koncesjonowanie przemysłowe indywiduów niefachowych i tolerowanie uczniów bez świadectwa nauki; najniestosowniejsze ograniczenie czasu nauki wszelkich rodzajów przemysłu; wielki brak szkół przemysłowych a zupełny rękodzielniczych; tendencyjne trudności stawiane stowarzyszeniom co do objęcia dostaw wojskowych, наконец brak kompletny taniego kredytu. Zarazem skarży się «odpowiedź» na to, iż w komisji krajowej dla przemysłu zasiadają sami ludzie niefachowi, i zamyka swe wywody twierdzeniem, iż zmiana i sanacja stosunków dzisiejszych leży nie w spełnianiu dziwacznych (?) rozporządzeń inspektorów przem., ale w szczerem umiłowaniu przez społeczeństwo tego, co «swoje», co krajowe. I w ostatniej, i w poprzednich uwagach bezsprzecznie wiele jest racji, całość jednak nie wywiera wrażenia dość silnego i sympatycznego, gdyż użyta w niej metoda polemiczna, w tonie zbyt ostrym, nie wolnym od wycieczek osobistych, osłabia powagę argumentów i godność ich autorów. W każdym atoli razie i z tego starcia wysypało się kilka iskier, przy których świetle można znów nieco jaśniej ocenić warunki bytu i obecną sytuację przemysłu w Galicji.

Jeżeli niewesołym jest powyższy wywód rękodzielniczej reprezentacji, to smutniej jeszcze, w moich oczach, przedstawia się stan rzeczy tam, gdzie już przeszkód i trudności nam nikt nie stawia, gdzie zatem upadek i zło wypływa tylko z win naszych własnych, w instytucjach, które przez nas samych do życia powołane zostały i jedynie od naszej pracy i energii są zależne. Taką myśl nasunąć musi «Towarzystwo Im. Staszycy», założone gwoili celu bardzo pięknego i pożytecznego: rzucania ziarn zdrowych nauki w szeregi warstwy średniej, a dziś, niestety, wskutek długotrwałego bezrządu wewnątrz, chylące się do upadku, i to w okolicznościach nader fatalnych... Mimo 2,500 członków, wydawnictwa «Towarzystwa» popadły w okropny zastój; zarząd, wbrew statutom, nie zwołuje zebrań rocznych, nie dopuszcza krytyki do głosu i nie składa rachunków — słowem, rozpaczliwy we wszystkim, jak się u nas mawia, «nieporządek». Wielu nad tem ręce łamie, lecz nikt nie umie poradzić, bo — brak «ludzi».

«Dramatyczny» konkurs wydziału krajowego skończył się onegdaj wcale niedramatycznie, owszem, nader szczęśliwie, jak na współczesną twórczość sceniczną; obie nagrody rozdano, drugą (300 zlr.) wziął utwór na tie historycznem, Adama Bełcikowskiego, «U kolebki dziejów» (Wanda), temat stary, lecz oryginalnie obrobiony; pierwszą przyznano jednogłośnie i z entuzjazmem sztuce społecznej: «Kraj», której autor okrył się pseudonimem, lecz stworzył rzecz godną pierwszorzędnej gwiazdy literackiej; mogę zapewnić, iż tak forma jak tendencja, pomysł jak wykonanie, zasługują na najwyższe uznanie, i że można rokować teatrom polskim nabytku nadzwyczaj cennego. Piszę to na podstawie dokładnych, ustnych informacji sędziów konkursowych; oby scena potwierdziła ich gorące pochwały.

Nota.

Kraków, 14 listopada.

[Wrażenie z wyniku sprawy kol. Pożądana systematyzacja wykładów dla kobiet. Teatr a wychowanie]

Δ Doszła już wieść pewna, że cała owa hucznie zapowiadana sprawa decentralizacji kolei państwowych, skończyła się z zupełnem pominięciem interesów ekonomicznych i autonomicznych Galicji. Nawet najwięksi pesymiści nie przypuszczali tak małego deazczu z tak wielkiej chmury. Po tylu latach niepowodzeń polityki galicyjskiej zdawało się nareszcie, iż rząd, obejmując na siebie resztę kolei galicyjskich, zechce uczynić jakieś ustępstwo dla kraju.

Zupełnie nowe ułożenie się stronnictw, zawarcie stosunków przyjaznych z lewicą, co politykowi galicyjskiemu przed rokiem jeszcze nawet przeżyć nie mogło, dawało niejaki na-

dzienie, że w tej nowej koalicji wypłynie dla kraju jakaś dotykalna korzyść.

Prosty rozsądek wskazywał, że prowincja najobszerniejsza uzyska, jeżeli już nie zupełnie zależną, to w każdym razie ze znacznie rozszerzoną władzą własną dyrekcję kolejową. Zdawało się, iż w sprawie tej conajwyżej iść może o to, czy Lwów ma posłać jedną dyrekcję na całą Galicję, czy też podzielić się z Krakowem tą spodziewaną koncesją. Rząd zabawił się tymczasem w komedję: wszystko przyrzekał, o drobne szczegóły się tylko sprzeczał, a po za kulisami szosę robił.

Zapytano się ministerjum wojny o wydanie opinii, a nikomu w pierwszej chwili nie przyszło na myśl, że to zapytanie zgóry rzecz przesądzało. Najznakomitsi fachowcy pruscy, jak Moltke, Waldersee, oświadczały się w swoim czasie za decentralizacją zarządów kolejowych; istnieje też ona w Prusach, istnieje też i we Francji. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż w razie wojny, wojskowość obejmuje natychmiast na siebie zarząd wszystkich kolei; inżynierowie wojskowi stają się dyrektorami i urzędnikami. Wobec tego jest conajmniej rzeczą obojętną ze względów militarnych, czy dyrekcja, dajmy na to, Karola-Ludwika, jest w Wiedniu, we Lwowie, czy w Bochni. Tymczasem ministerstwo wojny oświadczyło się kategorycznie przeciw utworzeniu centralnej dyrekcji w Galicji. Hr. Taaffe zrobił minę człowieka, mówiącego: chciałbym, ale nie mogę, a delegacja polska nie może się zdobyć na nic innego, jak na wiarę «w dobre chęci pana prezesa ministrów». Takiego zawodu, po tylu nadziejach, dawno jeszcze Galicja nie doświadczyła, a przypuszczać należy, że zapytać się ona może Koła polskiego: na co się ono bawi w politykę, po co kokietuje raz z prawicą, drugi raz z lewicą, kiedy to zawsze na jedno wychodzi, a niepotrzebnie tylko naszym mężom politycznym tak drogi im czas zabierać! Czy nie lepiej i nie praktyczniej by było dać pokój posiedzeniom, dyskusjom, układom i wszelkiej polityce, a tylko od czasu do czasu zapytać się hr. Taaffego, za czem sobie życzy, aby polacy głosowali.

Dzięki dobrej woli ciała nauczycielskiego wyższego zakładu naukowego dla kobiet i maternalnemu poparciu rady miejskiej, wykłady w muzeum techniczno-przemysłowem ś. p. d-ra Adriana Baranieckiego, nie doznały przerwy skutkiem śmierci szlachetnego ich inicjatora.

Grono nauczycielskie, pod przewodnictwem d-ra Ernesta Bandrowskiego, ułożyło program wykładów na rok bieżący i od kilku dni są już one w toku. Oddając, co się komu należy, nie można jednak powstrzymać się od uwagi, że wykłady te, jeżeli mają przynosić rzeczywistą korzyść, muszą raz być oparte na pewnym stałym zasadniczym programie i zorganizowane tak, aby były rzeczywistą dobrą szkołą, uzupełniającą wykształcenie płci żeńskiej. Tak jak było za Baranieckiego i jak jest dziś wykłady nie przedstawiają żadnej całości ani systemu naukowego.

Nauczyciele zbierani są na ochotnika i wykładają też w znacznej części, co im narazie na myśl przychodzi. Nie jest to ani uniwersytet, ani szkoła, — jest to zbiór różnych luźnych, mniej lub więcej dobrych, wykładów. Dobrze, że i tak jest, to prawda, ale kiedy rada miejska wzięła na siebie obowiązek utrzymywać wykłady przy muzeum, niechże zajmie się i jej organizacją, i nadaniem im cechy systematycznych studiów. Do tego potrzebaby i stałego, dobrze dobranego i odpowiedniego do wykształcenia i temperamentu słuchaczek grona nauczycielskiego. *Nomina sunt odiosa*, a więc tylko tyle zaznaczam, że oprócz działu przyrodniczego, inne, z małym wyjątkiem, są bardzo nieszczęśliwie wybrane i zebrane.

W kole nauczycieli szkół wyższych odczytał prof. Roman Zawilński rzecz bardzo ciekawą, «o teatrze a wychowaniu». Prelegent, wskazawszy na cel teatru w ogólności, zastanowił się dokładniej nad wpływem, jaki tworzy sceniczne wywierac muszą na wyobraźnię niedorośle młodzieży i przyszłości do przekonania, że wpływ ten jest w ogólności bardzo ujemny. Chociaż bowiem w wychowaniu kształcenie wyobraźni gra niepoślednią rolę, to jednak przedstawienia sceniczne rozdrażniają tylko i wyczerpują nerwy. O wielu tajemnicach życia do-

wiada się młodzież niepotrzebnie z francuskich utworów dramatycznych. Denerwują one, przyczyniają się do przedwczesnego dojrzewania młodzieży, tworzą z niej sceptyków, odbierają jej idealny i poetyczny pogląd na świat i życie. Tylko poważny dramat i tragedia, oparty na właściwych motywach, może być dla młodzieży widowiskiem użytecznem i budującym. Z tego powodu prelegent żądał, aby wzbroniono młodzieży z klas niższych wogóle uczęszczania do teatru i wybierania dla młodzieży starszej odpowiednich przedstawień, w czem mogą być pomocne dyrekcje teatrów, urządzając w tym celu specjalne przedstawienia arcydzieł obcych i zdrowych utworów polskich. Koło nauczycielskie zgodziło się z wywodami prelegenta i uchwaliło poczynić odpowiednie kroki do sejmiku i rady szkolnej. Odczyt drukowany ma być w «Muzeum», oraz w pismach codziennych.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej.

[Działalność radykalistów i wiec w Kołomyi. «Narod» o synodzie. Walne zgromadzenie członków «Podgórskiej rady» w Stryju. Petycja «Narodnej Rady». Sprawozdanie «Narodnoj Towarzystwa»].

∞ Wspominaliśmy w liście poprzednim, że radykałiści nasi zamierzają szerszą rozpocząć akcję za pomocą zwoływania wieców ludowych i ustnej propagandy swych zasad. Skorzystali oni ze sposobności, jaką nastąpiło oburzenie, wywołane postępowaniem Koła polskiego w parlamencie, by przeprowadzać plan powzięty, poczynawszy od Kołomyi. Zważywszy, że co nagle to po diable, wyruszyli pp. Dańlowicz, Trylowski i Harasymowicz do powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego i kosowskiego i urządzali narady prywatne z wybitniejszymi właścicielami, ucząc ich, co mówić mają na wiecu i kiedy bić oklaski w czasie przemówień swych przewodników. Zapoczątkowana w ten sposób sprawa wiecu powiodła się znakomicie, w dniu bowiem oznaczonym zgromadziło się w Kołomyi kilkuset właścicieli, którzy zachowywali się wcale dobrze i oklaskiwali z zapałem ustępy bardziej zrozumiałe i dotyczące spraw, bliżej obchodzących stan właścicielski. Obrany na przewodniczącego wiecu poseł do sejmiku doktor Okuniewski, otworzył rozprawy przemówieniem, w którym zaznaczył wagę chwili i określił stan obecny narodowego życia Rusi halickiej. Stronnictwo stare rozpada się, stronnictwo średnie — narodowcy, połączywszy się z władzą duchowną, chce ująć ster spraw krajowych; młodzież usunęła się od obu stronnictw i pragnie działać na własną rękę. Dyskusję rozpoczęto od sprawy głosowania powszechnego; brali w niej udział przeważnie właściciele, którzy uskarżali się na rozmaite swe kłopoty; gdy zaszła mowa o żydach, wszczął się ruch wielki i uwydatniła się jaskrawo niechęć ludu do tego plemienia. Jako przedstawiciel kierownictwa wiecu, występował parokrotnie p. Trylowski, napół radykał, napół «twardy», a przytem najgorętszy z mówców. Nie kępował się on też wcale, skoro chodziło o zdyskredytowanie posłów naszych do parlamentu, wymyślał im od sobkowstwa i przypisywał szereg win, których popełnić w żaden sposób nie mogli. Nawet p. Romańczuk, który przecie poruszył w radzie państwa sprawę głosowania powszechnego, został okrzyknięty za nieprzyjaciela tego systemu głosowania, a z nim razem cały nasz klub poselski. «Co to znaczy, że posłowie nasi dobijają się czegoś dla Rusi — mówił p. T. — niech staną w opozycji bezwzględnej, lub złożą mandaty». Popisów tych krasomówczych niebardzo, co prawda, słuchano, rezolucje wszakże, zawczasu ułożone przez przewodników wiecu, uchwalono jednomyślnie. Treść tych rezolucyj podajemy w skróceniu. W sprawie głosowania powszechnego postanowiono, że obecna ordynacja wyborcza nie odpowiada zasadom konstytucji, ani rozkładowi ciężarów państwowych, że wstrzymuje rozwój polityczny ludów austriackich i jest przeszkodą na drodze do zdobycia praw, przynależnych Rusi, — winna zatem ulegć reformie

w kierunku rozszerzenia praw ludu. W rezolucji następnej wyraził więc życzenie, ażeby rozłam w sejmowym klubie ruskim, powstały skutkiem ugodowego wystąpienia p. Romańczuka, nie trwał nadal, i ażeby połączeni w jednolitą całość posłowie nasi opuścili teren ugodowity i stanęli w bezwzględnej opozycji do większości sejmu. Pozwolimy sobie nazwać to życzenie pokornym tylko życzeniem, gdyby bodźcem nawet postępowanie większości sejmowej obróciło wniwecz zapoczątkowaną sprawę ugodową, to i w takim razie rozłam w klubie i społeczeństwie trwałby musiał dalej, poprostu dlatego, że nie można godzić ognia z wodą. Po inna kwestja, czy woda ognia nie zaleje. Po ztem roztrząsano na wiecu szereg spraw, z pomiędzy których kilka, jak reforma urzędów gminnych i ordynacji wyborczej gminnej i powiatowej, mają donioślejsze znaczenie. Całokształt obrad wiecowych robi wrażenie worka, z którego wyglądają sztydła aż nadto dobrze znane.

Wogóle spółki radykałów ze stronnictwem «twardych» wyglądają zabawnie, a chór, złożony z ich głosów, wydaje jaskrawe rozdźwięki. «Twardzi» np. i w tem mają słusność, bronią wszelkimi siłami małżeństwa księży; radykałsi natomiast znajdują, że celibat księży byłby nader korzystny dla sprawy narodowej. «Narod» przytacza zdania włościan, którzy jakoby twierdzą, że bezżenni księża dbaliby więcej o sprawy parafij, niż to czynią obecni duchowni, zajęci gospodarstwem i utrzymaniem licznych zwykłych rodzin.

Stowarzyszenie polityczne «Podgórska Rada» w Stryju uchwaliło na zgromadzeniu walnym wysłać do izby posłów petycję w sprawie reformy ordynacji wyborczej i zawezwać wszystkie nasze towarzystwa polityczne, by uczyniły to samo. Wydział Rady podgórskiej zamierza zwołać w tej sprawie wiec do Stryja. Petycję podobną do powyższej wysłała na ręce p. Romańczuka «Narodna rada» we Lwowie. Wogóle w całym kraju panuje ruch niezwykły. Krzątamy się, by zaświadczyć, że życzymy sobie rozszerzenia praw naszych, głosowanie bowiem powszechne i bezpośrednie jest najdzielniejszym do osiągnięcia celu tego środkiem.

Dyrekcja «Narodnej Torhowli» rozesała sprawozdanie z roku administracyjnego 1890—1891. Sprawozdanie to świadczy o ciągłym wzroście działalności tej nader pożytecznej instytucji, która usnuwa z handlu drogo opłacane pośrednictwo i dostarcza swym kundmanom najlepszego i względnie najtańszego towaru. Stan aktywów i pasywów reprezentuje pokaźna cyfra 180 tys. złr., obrót zaś kasowy 938 tys. złr. Koszta administracji wyniosły 40 tys. złr., zysk zaś czysty tylko 3,230 złr., co nie powinno zbyt dziwić wobec operacji kas oszczędności, znajdujących się pod zarządem dyrekcji i wypłacających swym wierzycielom 5% od złozonego kapitału. W sprawie tej wywiązała się polemika pomiędzy «Kur. Lw.» a «Dilem», które zalicza niesłusznie do rubryki zysków pensje urzędników instytucji. Daje mi ta polemika spóźnioną nieco sposobność do podania kilku cyfr powyższych.

Luna.

Serbja.

∞ Rząd serbski zaprzecza pogłosce, jakoby pod wodzą usunięcia się ministra finansów, Wulca, był niepomyślny stan finansowy państwa. Przejście gabinetowe zostało zażegnanem w ten sposób, że utworzono nowe ministerstwo, składające się z Paszica — sprawy zagraniczne, Džai — wewnętrzne, Pacza, Welimirowića, Protića, Nikolića i Mirosławiewića. Wulc i Gerazić powrócą do rady stanu, Džordžewić zaś i Tauszanowić wysłani zostaną, w charakterze posłów, do Petersburga i Paryża.

Bułgarja.

∞ Odpowiedź na mowę inauguracyjną ks. Koburskiego przyjęło «Sobranje» bez debatów. Prezydent Sławkow poświęcił serdeczną wzmiankę pamięci zamordowanego Belczewa. Głównym punktem mowy było, że «Bóg słabych ochroni Bułgarję», wszyscy obecni powstałi. Fakty te dowodzą, że dziś już niema mowy o opozycji.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 30 października.

Bazar rzemieślniczy. Nowy proceder odszkodowania ogniowego. Morderstwa. Chleb i drzewo drożeje. Fundacja jubileuszowa magistratu. Nowy most Berga. Nekrologja.

□ W połowie października otwartym został w Wilnie bazar wyrobów rzemieślniczych, mogący przynieść klasie naszej rzemieślniczej wielorakie korzyści. Pośrednictwo między producentem i nabywcą w sferze interesów klas inteligentnych, mogących obchodzić się bez interwencji postronnej, przynosi krzywdę materialną; tu wszakże, gdzie producent, po większej części ciemny, ubogi i po za obrębem warsztatu nie wie jak sobie dać radę, instytucja podobna wielce jest pożądana. Bazar przyjmuje wyroby jubilerskie, instrumentów muzycznych, tapicerskie, stolarskie, szewskie, narzędzia chirurgiczne, wyroby ślusarskie, kowalskie, blacharskie, tokarskie i stelmachowskie, także rękodzieła żeńskie i kwiaty sztuczne. Lokal bazaru mieści się w środku żywnościowej dzielnicy, przy Wileńskiej ulicy, w d. Walerstejn i dla publiczności jest pod ręką, z każdej strony miasta idąc. Opłaty osobnej za miejsce nie pobiera się, bez względu na czas pozostawiania przedmiotów eksponowanych. Wynagrodzenie zaś komisowe zarząd bazaru otrzymuje za pomocą odliczania 10% od sumy, otrzymanej ze sprzedaży. W blizkiej przyszłości, jak jest projekt, operacje bazaru może rozszerzyć się do wydawania zaliczek, w wysokości 50% od sumy szacunkowej lokowanego przedmiotu. Zewszeczmiar życzyć należy, aby ten projekt doszedł do skutku ze względu na brak kredytu rzemieślniczego, co stawi obecnie wytwórcę w ciężką zależność od spekulacji lichwiarskiej. Ten brak resursów materialnych, pochodzący z braku kredytu dostępnego, jest poniekąd przyczyną, że inicjatywa bazaru nie mogła wyjść z łona samej korporacji rzemieślniczej, która, zdawałoby się, sama powinna była stworzyć podobną instytucję i sama z niej ciągnąć zyski. Że zaś interes to zyskowy, wnosć można z rezultatów kilkunastu operacji bazaru, dochodzących już do 1,000 zgórą rubli, pomimo, że rzecz to nowa, nieznana jeszcze nikomu, nie przystosowana do popytu, nie spopularyzowana w warstwach rzemieślniczych.

W praktyce naszego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia zdarzył się wypadek sporu o odszkodowanie, mogący na przyszłość wyrobić nowe drogi do załatwiania podobnych kwestyj. Mianowicie — Towarzystwo, mając na uwadze, że asekurant nie może pretendować do wynagrodzenia większego nad to, jakie ściśle jest potrzebnem do doprowadzenia budowli do stanu pierwotnego, zaproponowało właścicielowi, poszkodowanemu w ostatnim pożarze, zamiast powetowania strat gotówką, odbudować mu uszkodzone części domu. Jestto, jak się zdaje, niebywały ale racjonalny sposób rozstrzygnięcia sporu o wysokość stopy odszkodowania.

W okolicy Muśnik, wilkom. pow., kilku rolników, zajętych kopaniem rowów, uczęszczało do karczmy dworskiej dla załatwiania kupna prowizji, nieznacznie wypatrzyli oni, gdzie żyd arendarz chowa pieniądze i jakie są siły rodziny dla obrony. W noc tak zwaną «straszna», gdy żydzi udali się do szkoły, a w domu pozostały dwie dziewczynki jedynie i jeden stary chłop, przypadkowo nocujący w karczmie, kopacze wtargnęli do wnętrza, zarżnęli chłopca i jedną żydóweczkę, drugą zaś pokaleczyli mocno i zrabowali wszystko, co dało się zabrać. Dopiero za powrotem całej rodziny ze szkoły, jedna z dziewcząt zaczęła dawać znaki życia, i gdy ją doprowadzono do przytomności, wymieniła morderców.

Na większą skalę drugi rozbój zdarzył się 12 października we wsi Osowice, kobryńsk. pow. Wymordowano dwanaście dusz żydowskiej rodziny, zamieszkującej w kantorze leśnym majątku Osowice i podpalono budynek dla zniszczenia śladów zbrodni. Ogień wszakże udało się stłumić i z pogorzeliska wyciągnięto 12 trupów, na których, pomimo silnego opalenia, daly się widzieć gardła przetrzaśnięte, głowy potrzaskane i t. p. Nazajutrz niedaleko

wsł, w poblizkim lasku, znaleziono wypróżnione od nalewek butelki, zrabowane u żydów, skórki chleba, ogryzki owoców i różne drobniactwa, należące do wymordowanej rodziny. Po długich śladach odkryto zbrodniarzy, pomiędzy którymi jest kilku okolicznych włościan, głównie zaś brali udział zbiegli z Syberji rozbójnicy.

Chleb i drzewo drożeją z dnia na dzień. Dowóz żyta na rynki wileńskie przez włościan coraz zmniejsza się — ostatnio przybyło furmank z żytem tylko 20, sprzedawano pud po 1 rs. 20 kop., cena funta chleba razowego podskoczyła do 7 groszy. Jednocześnie kopa bierwion drzewa opałowego podniosła się w cenie o 8 rs. wyżej nad cenę przeszloroczną. Początek więc zimy zapowiada dla ubogiej ludności dotkliwie cierpienia z niedostatku dwóch najgłówniejszych artykułów życia. O położeniu, jakie pod tym względem może wytworzyć się ku końcowi zimy, stawia się horoskopy straszające.

Magistrat nasz, z powodu jubileusza 25 lecia małżeństwa Najjaśniejszych Państwa, uchwalil założenie na koszt miasta i utrzymywanie nowej dwuklasowej parafjalnej szkoły z żeńską kolejką. Drugim aktem magistratu w dziedzinie szkolnej ustanowiono przyciągnięcie ludności żydowskiej do udziału w kosztach utrzymywania tutejszego gimnazjum żeńskiego, w którym, jak się okazuje, połowa panien — żydówki. Na innem polu — ułatwienia lokomocji — głucho. Nie słychać ani o zakłęcie kolei konnej, ani o żelaznym moście na Wilji, podczas gdy nabywca Zwierzynca Berg, w kilka miesięcy zbudował własnym kosztem most drewniany na końcu św. Jerskiego prospektu i w tych dniach nastąpi oficjalne oddanie go na użytek publiczny. Prawdopodobnie, że most Berga zgnije, a magistrat z komitetem gubernialnym ziemskim będą się jeszcze spierali w naradach co do projektu żelaznego mostu.

Zmarł w tych dniach szanowny weteran służby publicznej, były sekretarz konsystorza mińskiego, a następnie wileńskiego, 84-letni starzec, Tytus Poraziński, który przesłużył na urzędzie sekretarskim w konsystorzu około lat 50-ciu, a ogółem liczył 63 lat służby. Długi ten szereg lat służby społecznej otoczył imię ś. p. Porazińskiego aureolą szacunku powszechnego, zdobytego uczciwością, nieskazitelnością i prawością charakteru. Był to człowiek nie naszej zimnej epoki; nauki pobierał jeszcze w wileńskim uniwersytecie, żył innem życiem, patrzył na inny świat, przypominał nam dawno ubiegłe lepsze czasy... smutno tracić te ostatnie żywe pamiątki przeszłości. O tymże czasie zmarł w Świecianach inny 82-letni weteran, Tomasz Augustynowicz, który był pierwszym pionierem wyspy Sachalin i okręgu jakuckiego, dokąd był w r. 1871 komenderowanym przez rząd w celu zbadania klimatycznych i gruntowych warunków miejscowości. W wycieczce tej ś. p. Augustynowicz zebrał kolekcję botaniczną, dochodzącą do 40,000 egzemplarzy, która podług «Pietierburskich Wiedom.», stanowi najznakomitszy zbiór cesarskiego botanicznego ogrodu.

A. R. Z.

Wilno, w październiku.

[Dwie kwestje: «mostowa» i epidemje. Warunki higieniczne. P. Żniński. Wizyta p. ministra oświaty. Koncerty].

□ Dzięki bardzo energicznemu prowadzeniu robót około mostu Zwierzynieckiego, lada dzień most ten otwarty zostanie do użytku publicznego. W parku zwierzynieckim, nowy jego właściciel, p. Berg, zamierza w dniu otwarcia ruchu urządzić zabawę z iluminacją, a nadto, jak mówią, ma on zamiar oddania niewielkiego placu pod budowę szkoły parafjalnej. Zielony most również ma być przebudowany. Jako bardzo ważna arterja traktu wilkomierskiego, most ten konieczniedomaga się gruntownej reperacji. Kwestja «mostowa», o której bardzo wiele tu wszyscy mówią, nie mogła jednak zagłuszyć innej, a daleko ważniejszej: ospa, influenza, dyfteryt, szkarlatyna, wprawili w ruch gorączkowy władze sanitarne naszego miasta, które przekonywują się o fatalnych warunkach higienicznych, w jakich znalomiła większość domów się znajduje. Niepo-

dobna się dziwić grasującym chorobom wobec stosów gnoju i brudu, jakie podwórka nasze zalegają w mniej eleganckich częściach miasta. Są to istne gniazda bakterij. Komisje sanitarne zwróciły uwagę na lokale stróżów domów, które z mieszkaniem ludzi nie nie mają wspólnego: są to nory ciemne i wilgotne, do legowisk raczej dzikich zwierząt podobne. Choroby i śmierć są stałymi ich gośćmi. Bawi obecnie w Wilnie p. Żniński, nauczyciel fechtunku i gimnastyki. Ma on podobno wprowadzić i zorganizować gimnastykę w tutejszych szkołach. P. minister oświaty, hr. Deljanow, zwiedzał tutejsze zakłady naukowe i, jak mówi, był nadzwyczaj zadowolony z egzaminu w gimnazjum realnem. Goszczą u nas śpiewaczki: panie Nikita i de Salvini. Podziwiamy je na koncertowych estradach.

Wajtis.

Wilno, 1 listopada.

[Sprostowanie].

□ W ostatniej korespondencji wspominam o bazarze rzemieślniczym, jako o rodzaju stowarzyszenia rzemieślniczego, w którym przyjęło już udział kilkudziesięciu rzemieślników. Sprawdziłem jednak na miejscu, że żadnej spółki tu nie ma, że instytucja ta powstała jedynie z inicjatywy i kosztem pp. Montwilly i Lego.

A. R. Z.

Wilno.

± P. Paweł Knorre, plenipotent ks. Hohenlohe, ogłosił w „Wilensk. Wiest.” list otwarty, w którym oświadcza, że ani zarząd dóbr w Werkach, ani kantor miński administracji dóbr ks. Hohenlohe nigdy nie wydawał żadnemu żydowi pełnomocnictwa do działania w tych sprawach.

Z Lidy, gub. wileńskiej.

± „Nowosti” otrzymały poniższe szczegóły pożaru, który nawiedził Lidę. Zgorzało około 1,000 domów; około 500 rodzin zostało bez dachu i bez pożywienia; gdyby najbliższe miasteczka nie popłynęły z pomocą, z pewnością zdarzyłoby się wypadki głodowej śmierci. Obecnie już funkcjonuje komitet pod przewodnictwem marszałka szlachty. Kasjer komitetu, p. Petrowski, buchalter miejscowego zarządu akcyzy, bardzo energicznie zajmuje się pomocą, nie czyniąc najmniejszej różnicy co do wyznania potrzebujących. Z inicjatywy p. gubernatora wileńskiego zebrano już ofiar ogółem na 1,700 rs. Zarząd Wilna, na propozycję kupca Meira Gordona, wyasygnował w tym celu 1,600 rs. Wszystkie synagogi wileńskie zbierają ofiary. Chleb rozdaje p. Rachmanow i rabin lidzki Kramnik, który doskonale zna całe miasto, przepędził tu bowiem 29 lata.

Oszmiański pow., gub. wileńskiej.

[Napać].

□ W nocy 26 października, miał miejsce napać opryszków na karczmę, należącą do majątku Berdowaczyszyna, na gościńcu z Wilna do Nowogródka. W karczmie mieszkała rodzina żydowska, a także szynkarz włościanin z sąsiedniej wioski. Młoda żydówka, śpiąca w sąsiednim z rodzicami pokoju, została w nocy nagle obudzona uderzeniem w głowę. Zerwawszy się, spostrzegła rodziców swoich zabitych, leżących na ziemi, i trzech nieznanym ludzi, dwóch chrześcijan i jednego żyda, którzy do niej zwrócili się z żądaniem kluczy od pieniędzy. Gdy im takowe oddała, jeden z napastników, żyd, uderzył ją kilka razy kijem po głowie, a gdy zaczęła uciekać, inny wystrzelił do niej trzy razy z rewolweru. Wtedy cała skrwawiona upadła, i slyszała jeszcze jak mordercy plądrowali po całym domu, a także krzyk dzieci, potem zaś zemdlala. Jak długo leżała nieprzytomna, nie wie, ale obudził ją duszący dym, zapalający cały pokój. Zbójcy albowiem podpalili karczmę. Zbierając resztki sił, wyszła z domu palącego się, i nie oglądając się, dobiegła do najbliższej chaty. Sprowadzony przez zarząd dworski doktor, skonstatował u ocalałej jakby cudem żydówki: jedną kulę rewolwerową w szyi, drugą także kulę w prawej dłoni, prócz tego na głowie było kilka ran, zadanych tępem narzędziem. Raniona złożyła zeznanie przed strażnikiem ziemskim (urzędnikiem), i podała rysopis napastników, których twarze, jak twierdzi, doskonale zapamiętała. Dotychczas jednak

śledztwo nie wykryło jeszcze żadnych śladów przestępców.

K. D.

Mińska gub., 29 października.

[Wydalania z biur kolei libawo-romeńskiej. Kasa emerytalna oficjalistów].

□ Wielkie wrażenie robi tu pogłoska o mającej w krótkim czasie nastąpić redukcji służących urzędników przy kolei żel. libawo-romeńskiej, niedawno upaństwowionej. Tymczasem usunięto już wszystkich żydów z wydziału magazynowego i zapowiedziane są dalsze wydalenia. „Minakij Listok” robi z tego powodu słuszną uwagę, że należałoby wcześniej ogłosić listę osób, mających postradać miejsca, aby mogli sobie wynaleźć stanowisko inne, o co niełatwo teraz, gdy bieda ogólna doskwiera. Własność większa zadłuża się coraz bardziej i horoskop ztąd fatalny. W jednym tylko banku wileńskim ziemiaństwo mińskie pożyczyci dotąd 13,000,000 rubli, a w innych, tu operujących, też sporo. Nie widać jednak melioracji, wznoszących się zakładów przemysłowych i nawet poważne dawne firmy przemysłowe, jak na przykład znanego Aleksandra Skirmunta, w Porzecz pod Pińskiem, upadają wskutek braku współczucia i podtrzymania ogółu. Przykrą też jest wiadomość, że projektowana pomoc emerytalna dla urzędników gospodarczych, zahaczyła się o jakieś szkopy; tuszymy jednak, że ludzie dobrej woli nie dadzą zaniknąć sprawie, tak ważnej dla stosunków rolniczych przyszłości.

Al. Jelski.

Bobrujsk, 1 listopada.

[Agentura banku. Lichwa. Tygodniówki].

□ Za parę dni otwiera się w Bobrujsku agentura wileńskiego banku handlowego pod dyktando znanego w powiecie obywatela ziemskiego, p. Jana Kleczewskiego. Nareszcie wolniej odetchniemy od lichwy, która kompletnie wysysa tutejszy handel i przemysł. Najwięcej rozpowszechniony jest tu system lichwy, znany u żydów pod mianem „wocher” (tygodniówki). Polega on na tem, że dłużnik, spłacając co tydzień część kapitału i procent, musi do końca amortyzacji pożyczki opłacać odsetek od początkowej sumy długu. W takich operacjach żydzi nie uwzględniają pobratymstwa i drą ze swoich nie mniej, jak z chrześcijan. Nie dość na tem, ponieważ żyd nie ma prawa, wedle talmudu, brać od własnych rodaków procentu więc prócz weksłu, zabezpieczają się dodatkowym aktem „tygodniówki” w języku żydowskim. Często się zdarza, że lichwiarz poszukuje na dłużniku drogą sądową najpierw sumę wekslową, a potem się zwraca do rządowego rabina o przekład dodatkowej umowy i znowu ściga z biednej ofiary tę samą sumę, słowem odbiera pożyczkę wdwój-nasób z wygórowanym procentem. Niema co mówić, że chłopci i drobna szlachta również fatalnie są wyzykiwani przez żydów-lichwiarzy z racji braku kredytu. Chłop, pożyczając u żyda 50 rs., wydaje mu rewers („zajomnoje pismo”) na 150 rs., a przytem jeszcze umowę notarialną na dostawę żyta lub owsa, czy też akt sprzedaży domu lub bydła. Przy najmniejszej nieakuratności dłużnika, żyd doprowadza chłopca do kompletnej ruiny i wyzuwa go z mienia i krestencji. Onegdaj zapadła decyzja rady miejskiej o zasilenie naszego Towarzystwa ogniowego z remanentów specjalnych sum żydowskich (koroboczny sbor) 2 tysiącami rs. na urządzenie straży ochotniczej. Zawdzięczamy to energicznemu prezesowi Towarzystwa, p. Biekniewowi, który już zdołał, pomimo wielkich wydatków na kilka pogorzeli minionego lata, pokryć deficyt w budżecie i złożyć gotówką 300 rs. do kasy Towarzystwa. On to właśnie kołatał o subsydję z „korobki”. Na rok więc przyszły będziemy mieli tabor strażacki, niewiele gorszy od mińskiego, z którym dotąd, dla braku środków, nie mogliśmy równać się.

Sodalis.

Niemirów gub. podolskiej, w listopadzie.

[Reminiscentje historyczne. Obecny stan miasta. Gmachy miejskie. Park. Życie towarzyskie].

□ Niemirów, ongi kwitnący i handlowy, jako położony na kresach wielokrotnie zdoby-

wany i niszczony podczas wojen kozackich, pamiętny wreszcie kongresem, odbytym tu w r. 1737 przez dyplomatów europejskich, podejmowanych uroczystości przez Józefa Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana w. koronnego, przedstawia obecnie smutny obraz minionej świetności. Miasteczko to, będąc do niedawna własnością hr. Bolesława Potockiego (jednego z synów Szczęsnego), jeszcze w latach pięćdziesiątych, pod względem świetności zabaw, dobrobytu mieszkańców i ożywienia handlowego, zajmowało jedno z pierwszych miejsc na Podolu. Obecnie jest to cichy zakątek, przedstawiający (w szabas osobliwie listny gród zmarłych. Starają się wprowadzić terazniejsi jego właściciele o upiększenie miasta: wybrukowano ulice, oczyszczono je możliwie od żydowskiego niechlujstwa, urządzono znośne wjazdy do miasta i t. p.; cóż jednak, kiedy wszystko to nie zastąpi ruchu, życia, kiedy komunikacja z koleją, oddaloną o 45 wiorst, w pewnych porach roku jest niemożliwą, kiedy bieda przygniata mieszkańców i wpływa na senny stan miasta. Gmachów większych jest w Niemirowie kilka, oprócz dwu cerkwi prawosławnych, kościołów katolickiego i protestanckiego, gimnazjum klasycznego, wybudowanego sumptem byłego właściciela, znajduje się obszerny pałac, styl którego obecnie trudny do odgadnięcia, skutkiem ciągłych przeróbek i sui generis upiększeń. Park przy pałacu, piękny i dobrze utrzymany, został niedawno zamknięty dla szerszej publiczności w obronie przed wandalizmem zwiedzających. Jak Winnica z obwarzanków, Szarogród z tabaki, tak Niemirów słynie z ilości i urody przedstawicieli płci nadobnej. Nie więc dziwnego, że młodzież okoliczna sięga od czasu do czasu do tego Eldorado po wieży hymenu. Miejscowy jednak proboszcz, zbyt ściśle przestrzeganiem form utrudnia chwalebne te dążenia. Tak na przykład: wiadomy mi jest fakt odmowy dania ślubu w sobotę. Aczkolwiek profanem jestem w kwestjach, dotyczących praw kanonicznych, wiadomo mi jednakże, że w Warszawie, pod okiem władzy arcybiskupiej, śluby w sobotę odbywają się nader często. Życie towarzyskie redukuje się tu do kursy (klubu), uprawiającej wintę na wielką skalę. Słyszałem wprawdzie o pewnym kółku, wypisującym wspólnie nowości literackie, słabo to są jednak objawy życia, na tak ludną miejscinę.

Tad. O.

Kijów, 30 października.

[Wybory do komitetu giełdowego. Sprawy kanalizacyjne. Towarzystwo pomocy chorym dzieciom. Nowa linia tramwajowa. Jubileusz Tow. kijowskich lekarzy. Antoni Żółkiewski, Sembrich-Kochańska].

□ W tych dniach odbyło się zebranie członków kijowskiego giełdowego komitetu. Zebranie rozpatrzyło i zatwierdziło budżet komitetu na rok następny i dokonało wyboru; na wakuje stanowiska towarzysza przewodniczącego i członka komitetu giełdowego wybranymi zostali: p. Diechtiarow na towarzysza przewodniczącego, Łazar Brodzki na członka komitetu, a baron Stejngel na kandydata do członkostwa.

Sprawy kanalizacyjne najniespodziewaniej fatalny przyjęły obrót; ponieważ poważni kapitaliści kijowscy, co byli przybiecali swój udział w sprzedaży akcji zawiązanego w tym celu stowarzyszenia, cofnęli się od wszelkiego współpracownictwa z p. Balkinem, właścicielem koncesji.

Zgodnie z zatwierdzoną niedawno ustawą, w tych dniach zostało zawiązanem w Kijowie „Towarzystwo okazywania pomocy chorym dzieciom”. Cel Towarzystwa — pomoc medyczną chorym dzieciom wszelkiego wieku, stanu i wyznania, a także szerzenie wśród publiczności zdrowych pojęć o pielęgnowaniu chorych i zdrowych dzieci; Towarzystwo ma zamiar urządzenia bezpłatnej lecznicy dla przychodzących dzieci, oraz wizyt lekarskich u chorych dzieci w domach rodzin ubogich, — urządzenia za miastem sanitarnej stacji dla dzieci chronicznie cierpiących i rekonwalescentów. Liczba członków nie ograniczona, dzieli się na honorowych, którzy znacznymi ofiarami uzyskali prawa do szczególnej wdzięczności Towarzystwa, — człon-

ków rzeczywistych, opłacających rocznie nie mniej nad 10 rubli, i członków współczujących («sorewnowatielej»), opłacających mniejszą sumę dorocznej składki. Założycielem Towarzystwa i przewodniczącym dotąd w jego komitecie organizacyjnym jest ks. Repnin, p. o. gubernialnego marszałka szlachty.

27 b. m. otwartą została druga linja tramwajowa, a raczej kolei żelaznej miejskiej. Linja ta przecina cały Padol, kończąc się u podnóża zjazdu Aleksandryjskiego. Połączenie linji kreszczatyckiej z linją na Padole, za pomocą elektrycznego tramwaju przez zjazd Aleksandryjski, — przyjdzie do skutku dopiero w roku przyszłym, prawdopodobnie jeszcze przed kontraktami.

29 b. m. Towarzystwo kijowskich lekarzy obchodziło 50-letnią rocznicę swej działalności uroczystym posiedzeniem w aktowej sali uniwersyteckiej. Otrzymało mnóstwo powinszowań z rozmaitych końców świata. W liczbie depesz gratulacyjnych wyróżniały się: depesza akademii czeskiej w Pradze, zredagowana po rusku, depesza towarzystw lekarskich w Krakowie i Warszawie, zredagowana po łacinie i depesza redakcji «Gazety Lekarskiej» po polsku. Prezesem tego Towarzystwa obecnie jest dr. med. były profesor Nikanor Chruszczewski, wice-prezesem profesor Morozow. Prócz znacznej liczby referatów, odczytanych na zebraniach Towarzystwa w ciągu pół wieku, działalność Towarzystwa zaznaczyło się urządzeniem w Kijowie lekarskich dyżurów nocnych, prelekcji ludowych, podjęciem kwestji o szkoleniu patentowanych lekarstw i innych czynnościach ze swego zakresu. Kijowskie Towarzystwo lekarskie, pomimo znacznej liczby swych członków, posiada nadzwyczaj skromne fundusze, nie zdoławszy uzyskać przez cały czas swego istnienia żadnego rządowego subydjum. Towarzystwu nie udało się dotąd przeprowadzić do porządku własnej biblioteki i, tułając się z łaski w murach uniwersyteckich, nie ma ono własnego stałego lokalu. W spisie członków honorowych kijowskiego Towarzystwa lekarskiego, w liczbie wielu obcych znakomitości medycznych, spotykamy nazwiska dr. med. Adamowicza, był. profesora wileńskiego uniwersytetu, Biesiadeckiego Alfreda, byłego prof. akademii jagiellońskiej w Krakowie i innych.

Wynalazek p. Rotterniunda, polegający na powtórnie przepłukiwaniu chlorem złotodajnego piasku, po oddzieleniu już żel kruszoną drogą pierwszego zwykłego płukania, znalazł sobie tu apostoła w osobie, znanego w miejscowych sferach towarzyskich p. Antoniego Żółkiewskiego. Pan Ż., nabywszy od p. Rotterniunda prawo urządzenia płukalni złotego piasku na jednej z kopalń, opuścił w końcu ubiegłego tygodnia Kijów, udając się za Ural w celu urzeczywistnienia projektowanego przedsięwzięcia, drogą zawiązanej spółki akcyjnej, z kapitałem zakładowym w ilości 30,000 rubli. Pan Rotterniund również ma zamiar udać się za Ural w celu praktykowania swego wynalazku na własną rękę przy kopalniach sukcesorów s. p. Koziele-Poklewskiego.

Na 30 listopada i 3 grudnia ogłoszono dwa koncerty pani Sembrich-Kochańskiej. Podole, Wołyn i Ukraina pośpieszą prawdopodobnie na tę ucztę artystyczną.

Mik. Trzaska.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa od tronu ces. Franciszka-Józefa. Oświadczenia hr. Kalnoky. Mowy pp. Rudini'ego i Salisburyskiego. Komunista-więzień w izbie francuskiej].

Źródła wymowy politycznej tysnęły obficie w ciągu ubiegłego tygodnia, a mieniący się w oświeceniu chwili deszcz wyrazów spadał to kropla za kroplą, sącąc się z monarszych ust ces. Franciszka-Józefa, to potokiem spienionym i hucznym, jak z ust msgr. Salisbury, to wreszcie miarowo i spokojnie, jak z ust hr. Kalnoky i msgr. Rudini. Otwierając sesję delegacji austro-węgierskich, zaznaczył

w mowie od tronu ces. Franciszek-Józef znamiona niepewności, tkwiące w obecnym położeniu politycznym, pomimo gorącej chęci utrzymania pokoju, jaką żywią wszyscy bez wyjątku kierownicy państwowych. Cesarz pragnie, ażeby wspólnym ich usiłowaniami udało się zażegnać burzę, dotąd wszakże nie usunięto gromadzących się na widnokręgu obłoków. Mowa cesarska wywołała wielkie zaniepokojenie w całej prawie Europie. Pisma wiedeńskie i londyńskie uderzyły na alarm, na giełdach szerzyła się panika. Krążyły w Wiedniu najrozmaitsze pogłoski alarmujące, a między innymi i ta, że cesarz na audjencji, udzielonej prezesowi klubu polskiego, p. Jaworskiemu, w sprawie decentralizacji zarządu państwowych dróg żelaznych, miał jakoby odwołać się do uczuć patriotycznych, w celu przekonania Polaków o konieczności zachowania obecnego systemu zarządu ze względów strategicznych. Pogłoskę tę ubrano w formę nader jaskrawą, co przyczyniło się w znacznym stopniu do zaniepokojenia giełdy. Sfery właściwe pośpieszyły oczywiście z ogłoszeniem zaprzeczeń, a hrabia Kalnoky, odpowiadając na zapytania delegatów, starał się zatrzeć wrażenie, wywołane trawestacjami mowy od tronu. Austro-węgierski minister spraw zewnętrznych położył szczególny nacisk na to, że pesymistyczne tłumaczenia niektórych ustępów tej mowy nie mają żadnej realnej podstawy. W stosunkach politycznych nie się nie zmieniło, i nie ma najmniejszej obawy o przyszłość. Inicjatywa w sprawie przedłużenia potrójnego przymierza wyszła od Niemiec, stosunki zaś austro-niemieckie nabrały szczególnej serdeczności po tegorocznych manewrach w obecności obu cesarzy. Hr. Kalnoky twierdzi, że wypadki kronsztackie nie stanowiły bynajmniej punktu wyjścia dla jakichś zagrożających pokojowi kombinacji, lecz były wynikiem i przypieczętowaniem naturalnych frankoruskich sympatyj. Hrabia Kalnoky zapatruje się optymistycznie na stosunki z Rumunją, Serbią i Turcją, i radzi obecnemu rządowi bułgarskiemu, by unikał wszelkich ryzykownych kroków. Wspomniawszy o spotkaniu w Monzy, minister austriacki zaznaczył, że tak przed spotkaniem, jak po niem, rząd włoski dał wszelkie możliwe wyjaśnienia. Poświęcił tu hr. Kalnoky kilka słów uznania dla działalności p. Giersa, którego uważa za męża stanu, żywiącego nader pokojowe i pojednawcze usposobienia.

Zapowiadana od kilku tygodni mowa polityczna Rudini'ego zawiera wprawdzie dość zdań oklepanych i powszednich, obok tego wszakże mieści kilka uwag, świadczących o nader pokojowych dążnościach najmłodszego z sześciu wielkich mocarstw. P. Rudini zaznaczył przede wszystkim polepszenie się stanu finansowego, nie omieszkawszy przytem powiedzieć, że sojusz potrójny umożliwił właśnie prawidłowy i pomyslny bieg włoskich spraw ekonomicznych. Ku wielkiemu niezadowoleniu antypapistów, minister włoski znacząco podkreślił stanowcze postanowienie rządu zachowania i bronięcia ustawy gwarancyjnej, zabezpieczającej papieżowi zupełną wolność w obrębie Watykanu i poszanowanie, winne głowie kościoła katolickiego, jako monarsze. P. Rudini, starając się oczywiście przejednać opinie publiczną we Francji, oznajmił, że rząd włoski żadnych trudności stawić nie będzie przybywającym do Watykanu pielgrzymom, i że postawienie pomnika Garibaldiemu we Francji zjednało francuzom wdzięczność rządu i wszystkich szczerych patriotów włoskich.

Również optymistycznie, jak dwie poprzednie, brzmi mowa msgr. Salisbury, wypowiedziana na tradycyjnym bankiecie u nowego lorda-mera Londynu. Niema żadnej chmurki na pogodnym firmamencie politycznym, a sprawy ekonomiczne i finansowe bardziej zajmują dyplomację, niż obawy o starcia zbrojne. Pomimo powszechnej dziś dążności do wyłączności gospodarczej, Anglja stoi na dawnym swym stanowisku opiekunki wolnego handlu i spodziewa się, że to jej zapewni wpływ stanowczy w świecie ekonomicznym. Co do Egiptu, jakby w odpowiedzi na mowę Ribota, o której wspominaliśmy w jednym z przeglądów ostatnich, p. Salisbury jaknajbardziej stanowczo oświadczył się za utrzymaniem dotychczasowego kierunku polityki angielskiej, zapewniającego Egiptowi niezależność od wpływów obcych i skonsolidowanie sił tego kraju. P. Salisbury twierdzi, że zadanie to spełnionemby zostało wcześniej, gdyby inne państwa nie przeszkadzały Anglii. Dopóki wszakże cel nie zostanie osiągnięty, naród angielski nie zejdzie z drogi przyjątego na siebie obowiązku, choćby nawet stanęło u steru władzy stronnictwo p. Gladstone'a. Premier angielski cieszy się z przebiegu spraw irlandzkich, znajdując, że tak one, jak wszystko w kraju, idzie po jego myśli. Nie tak sądzi wszakże prasa opozycyjna, która ze zdziwieniem notuje, iż p. Salisbury zdaje się nie widzieć tego, co dzieje się dokoła. Wszakże z wyborów uzupełniających wychodzą stronnicy p. Gladstone'a, co dowodzi zmiany w zapatrywaniach narodu na niekorzyść polityki obecnego szefa gabinetu.

Rozłam większości republikańskiej w izbie francuskiej zarysowuje się coraz jaskrawiej. Wiadomo, że rząd odmówił radykalistom ulaskawienia b. komunisty Lafargue'a, odsiadującego więzienie za wywołane w Fourmies zaburzenia. Otóż kandydaturę tego Lafargue'a postawiono w Lille, które wybrało więźnia na posła do izby. Opierając się na ustawie parlamentarnej, izba zażądała wypuszczenia Lafargue'a na wolność, by mógł brać udział w jej pracach. Wypadek ten cały wywołał tak w Lille, jak w Paryżu i w innych miastach, ruch wśród ludności robotniczej, i wogóle wśród żywiołów skrajnie demokratycznych. Nowy deputowany ma zaraz na wstępie zażądać wypuszczenia na wolność towarzyszy więzienia i wogóle wystąpić z szeregiem interpelacji i docinków, które przysporzą kłopotu rządowi umiarkowanemu, narażając na rozbitcie obecną większość republikańską.

H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Poseł rosyjski hr. Szwałow powrócił z Wiesbadenu do Berlina i objął swe czynności. Przybycie do stolicy ks. Bismarka dało powód do przyjęcia owacyjnego, jaki urządziły tłumy publiczności. Przedarli się one przez kordon policyjny i otoczyły b. kanclerza, rzucając mu pod stopy bukiety i wydając radosne okrzyki. Rękę ks. Bismarka ścisnęło tyle razy, że ze zgniecionych palców polała się krew. Dokonano licznych aresztowań.

Francja. Dostojni goście ruscy, w towarzystwie p. Carnot, wyjechali na łowy do Rambouillet. Mer Cherbourga wydał odezwę, wzywającą do przystrojenia miasta z powodu uroczystości w rosyjskiej Rodzinie Cesarzowskiej. P. Ribot złożył wizytę wysokim gościom ruskim. W Algierze gotują się manifestacje patriotyczne z powodu przybycia ruskich statków.

Austro-Węgry. Admirał br. Sterneck domaga się kredytu na uzbrojenie floty. Sejm krajów przedlitawskich zwołane zostaną w styczniu. Minister wojny v. Welsersheimb zaznaczył, że wprawdzie znajomość języków winna być w ar-

mji rozpowszechnioną, jednakże spory narodowościowe nie mogą w żadnym razie mieć miejsca wśród wojska austriackiego. Armia nie zna granic narodowościowych i jest jedynie armią cesarską, nie zaś zbiorem armij, które mogłyby nawet walczyć przeciw sobie.

Anglja. Przybyły z Pamiru kapitan Younges b. a. d. oznajmił, że naczelnik wyprawy ruskiej wydalil go, wraz z porucznikiem Davisonem z Pamiru, i że wyprawa wstąpiła na terytorjum chińskie, a częściowo nawet w granice kraju, znajdującego się pod protektorem Anglii.

Chiny. Niechęć do Europejczyków wciąż wzrasta. Rząd chiński zawarł z Japonją umowę, na mocy której floty obu tych państw przeciwdziałają mają wspólnie flotom państw europejskich. Rząd pekiński pragnie wywołać antagonizm pomiędzy przedstawicielami Rosji i Anglii w celu niedogodzenia żądaniom mocarstw.

Brasylja. Prowincje Rio Grande do Sul i Sao Paulo ogłosiły swą niezależność. Wysłały przeciw powstańcom wojska rządowe poniosły porażkę. W innych prowincjach rośnie wciąż niezadowolenie przeciwko rządowi jen. de Fonseca.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Dopiero w ostatnich dniach w całych Niemczech się dowiedziano, że cesarz Wilhelm, w czasie swego pobytu w Monachjum, zapisał swe imię do książki miejscowego ratusza z taką notatką: «Suprema lex—regis voluntas». Wiele gazet niemieckich zaznaczyło, z tego powodu dość wyraźnie swe niezadowolenie, widząc w tem pogardę dla konstytucyjnych ustaw państwa. Szczególniej—jak donosi «Now. Wrem.»—niezadowoleni są bawarczy i wogóle niemiecy południowi, wśród których cesarz nie cieszy się szczególną popularnością. Autograf cesarza nabiera znaczenia faktu politycznego. Organ ka. Bismarcka «Hamburger Nachr.» oświadcza, że cesarz Wilhelm zamierza w Niemczech zaszczerpić zasady absolutyzmu. W Monachjum zaś—jak donosi «Freis. Ztg.»—magistrat, na nadzwyczajnem posiedzeniu, zażądał wyjaśnień od nadburmistrza.

> Z Neapolu donoszą do «Nowosti», że w czasie swiedzenia ruin pompejańskich przez członków kongresu pokoju, delegat austriacki Pirket zauważył, że wybuchy wulkanu przypominają mu periodyczne wybuchy wojny, że więc tak samo, jak zamierają wulkany i wojna zniknie z powierzchni ziemi. «Ludzie, wątpiący o możliwości wiecznego pokoju na ziemi—powiedział Pirket—zapominają, że przed dwoma tysiącami lat wątpiono również, ażeby można było znieść niewolnictwo».

> Księżę Lucjan Bonaparte, synowiec Napoleona I, zmarł w Fano, we Włoszech, w wieku lat 79. Po upadku Napoleona, zmarły udał się do Ameryki, skąd powrócił w 1848 r. W świecie politycznym ks. Lucjan nie odegrał wydatniejszej roli, ale za to filologowie cenią jego prace naukowe. Rząd angielski za prace jego lingwistyczne wynaczył mu był roczną pensję 250 funt. sterl.

> W zakładach fabrycznych pruskich w Spandau—jak donoszą «Nowosti»—liczba robotników została powiększoną, a mianowicie w warsztatach artyleryjskich liczbę ich zwiększono o 1,000 ludzi, w laboratorium pyrotechnicznym o 500, a w odlewni o 300.

> Gazety lekarskie niemieckie donoszą, że prof. Koch, na własne żądanie, został uwolniony z liczby członków rady lekarskiej, a zięd jego dr. Pful, który tak łatwo i wczesnie—jak dodaje gazeta «Wracz»—otrzymał tytuł profesora, został, jak dawniej, przeniesiony z Berlina do Torgau, jako lekarz wojskowy.

> W wiedeńskim teatrze Variété, należącym do Ronachera, policja zabroniła komikowi Amanowi przedstawiać cesarza Wilhelma II. Dwóch zaś jego poprzedników Aman może przedstawiać.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 listopada.

Bardzo przykry dysonans w całej akcji serwitutowej, która się prowadzi tak w ruskich jak i polskich pismach na rzeczowym gruncie, stanowi głos gazety «Wołyń», (patrz «Przegl. Prasy»). Podobne wycieczki i reminiscencje polityczne byłyby nie na miejscu nawet w wielkim organie stołecznym,

a cóż dopiero w gazecie prowincjonalnej, z samego zakresu i zadania zobowiązanej niejako do rzeczowego przedstawienia sprawy. Jeżeliby nawet w samej rzeczy kwestja serwitutowa miała obecnie jakieś zabarwienie polityczne (czemu stanowczo przeczymy), to i w takim razie traktowanie kwestji uregulowania serwitutów ze stanowiska politycznego byłoby niewłaściwem dla gazety prowincjonalnej, boć przecie w kwestiach politycznych decyduje nie prowincja, ale stolica. Historyczne reminiscencje «Wołyń» tracą obecnie anachronizmem, a wersja o zamierzonym niby to przez obywateli przywróceniu poddaństwa i pańszczyzny jest tendencyjnym fałszem. Zresztą nie o to chodzi, czy obywatele mogli czy nie mogli z politycznych powodów uregulować serwituty, a o to, czy obecnie serwituty mogą być uregulowane w dobrze zrozumianym interesie rolnictwa. Otóż, poprzestając na źródłach ruskich, dość przejrzyć liczne korespondencje w «Grażdaninie», w «Now. Wr.», ażeby wyrozumieć całą szkodliwość urządzeń serwitutowych. Szkodliwość tę uznały i sfery decydujące i z inicjatywy p. jenerał-gubernatora poruszono projekt odpowiedniego załatwienia tej sprawy. A «Wołyń» przypomina jakieś legendy i radzi odłożyć to załatwienie aż do przyszłości odleglejszej.

Charakterystyczny obraz przedstawia obecnie rzeczpospolita brazylijska, rozsypująca się na pojedyncze państewka. Widocznie władza monarsza stanowiła wiązadło i kit w tem egzotycznym społeczeństwie. Dla głównego toku spraw europejskich kwestja jednej lub wielu republik brazylijskich byłaby obojętną, gdyby nie pewna specjalna okoliczność. Jedno z tych nowopropjektowanych państw ma ludność przeważnie, a nawet niemal wyłącznie niemiecką, otóż prasa niemiecka przygotowuje już artykułami sympatycznymi dla niezależności owej Parany, a «Koeln. Ztg.» unosi się nad przyszłością tej nowej germańskiej ojczyzny. Jeżeli jednak jestto akcja przygotowawcza, to w dalszym ciągu może się ona spotkać z doktryną Monroego: «Ameryka dla amerykańców», wyznawaną przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Przegląd prasy.

Gazeta «Wołyń» w obszernym artykule wstępnym, poświęconym kwestji serwitutów, dochodzi w konkluzji do wniosku, że «z rozwiązaniem kwestji serwitutowej nie należy śpieszyć dotąd, dopóki nie zostanie rozstrzygnięta kwestja rusyfikacji kraju, dopóki żydzi nie będą faktycznie wysiedleni ze wsi i siół i, наконец, dopóki ziemia, będąca dotąd własnością Niemców-kolonistów nie przejdzie faktycznie do rąk miejscowej ludności ruskiej. Z drugiej strony «Wołyń» przyznaje, że prawa serwitutowe, przysługujące włościanom, są dla obywateli uciążliwe. Gazeta jednak staje po stronie włościan i pisze:

«Przy wprowadzaniu tabel nadawczych, włościanie wyraźnie oświadcza, jak niedogodne

jest dla nich korzystanie z gruntów daleko od wsi odległych i prosili, ażeby zwrócono im dawne grunty, tuż przy wsi, które im wladali ich «dziadzi i pradziadzi». Prośby ich nie wybuchano, ale tylko obywatel na znak swej szczególnej łaski nazawsze pozwalał im korzystać ze wspólnego pastwiska. Wszak wszystkich takich i tym podobnych niesprawiedliwości w stosunku do włościan dopuścili się polscy obywatele w oczekiwaniu wielkiej reformy, której początkiem było zniesienie poddaństwa. W oczekiwaniu ostatecznego ujarzmienia całego kraju, co wyraźnie wypowiadali w latach sześćdziesiątych, byli oni przekonani, że włościanie znów przejdą do stanu poddańczego, co miało być wypływem nie dającej się usunąć zależności od obywatela w stosunkach gospodarskich. Dlatego to sami obywatele popierali serwituty. Prawdę mówiąc, gdyby obywatele nie widzieli w serwitutach szczególnej dla siebie korzyści, nawet w celach czysto politycznych, mieli czas i prawo nieograniczone zniesienia wszystkich serwitutów, nawet odwiecznych».

Artykuł ten omawiamy w rubryce «Z tygodnia».

TEATR POLSKI.

Teatr polski, jeśli mamy prawo sądzić z ubiegłego tygodnia, coraz szersze zaczyna interesować koła publiczności. Z czterech przedstawień, które miały miejsce, jedno tylko można uważać za chybione pod względem kasowym. Przypisać to jednak należy temu, że grany na tem przedstawieniu «Dom otwarty» dobrze już jest znany naszej publiczności, a «Grajek» Z. Przybylskiego nie wzbudza, bo zresztą i wzbudzać nie może, żywszego interesu. Natomiast dzieje dalsze losów życiowych «Wicka i Wacka», które opowiedział p. Z. Przybylski w czteroaktowej komedji p. t. «Państwo Wackowie», znalazły dość licznych słuchaczy. Komedja ta jest szeregiem obrazów z życia dworu wiejskiego, a że autor umiejętnie i ciepłem piórem obrazy te skreślił, nie więc dziwnego, że artyści grali je wybornie. Wackiem żonatym już był p. Roland, i dodać muszę, że po ślubie był zupełnie naszym, swoim, pocziwym z kości Wackiem, pozbywszy się całkowicie francuzkiego zakroju. Wickiem, który dopiero w samym końcu ostatniego aktu obiecuje się ustatkować, był pan Mielnicki, a grał z humorem i werwą, które spowodowały wybuchy szczerego śmiechu. Pani Wackowa w osobie panny Morskiej znalazła taką miłą i sympatyczną przedstawicielkę, że chęć Wicka do jaknajprędzszego ożenienia się za przykładem brata nikogo dziwić nie mogła. Doskonałe pomysłała scena kłótni i pogodzenia się z mężem w grze panny Morskiej i p. Rolanda sprawiała wrażenie prawdziwych dąsów dwojga kochających się ludzi. Zabawnikiem był p. Popławski, a tyle wlaś szczerego humoru i prawdy w tę postać, że lepszego wykonania zgrabnie zarysowanego tego charakteru żądać nie sposób. Tę, która złote nakłada na urwisa Wacka kajdany, grała panna Szymańska bardzo ciepło i poprawnie. Na drugim planie pani Siedlecka była doskonałą przekwita Pauliną, wdychającą do epizodycznie tylko ukazującego się starego rezydenta Zbiskiego. Ten ostatni w osobie p. Kamińskiego był wyborny. Całość, szczególnie na drugim przedstawieniu, wypadła nader obrazowo, wzbudzając szczerze oklaski zadowolonych widzów.

We wtorek, 5 listopada, artyści naszego teatru, po kilku zaledwo dniach przygotowania, wystawili głośny, najrozmaitsze zawsze wywołujący sądy, ale mający nieoceniony dar ściągania widzów do teatru, «Honor» Hermana Sudermanna. Wystawienie tego trafnego, wiele ze strony wykonawców wymagającego pracy, dramatu, powinno być dowiedzieć nawet zdecydowanym pesymistom, że siły naszej trupy mogą walczyć o lepsze z siłami wielu innych teatrów. «Honor» w całości przeszedł doskonale, co jest prawdziwym tryumfem artystów polskich, zmuszonych pracować bez wytchnienia prawie. Musiałbym cały na tem miejscu przepisać afisz, chcąc każdemu z wykonawców oddać tę część zasługi, jaka na niego przypadła.

Wielce trudną, tysiące przedstawiającą trudności, a w silnie dramatycznym nastroju trzymana postać Roberta, która wraz ze spokojnym Trastem Saarbergiem góruje po nad innymi, doskonale odegrał p. Roland. Saarbergiem był p. Kopczewski, a był w swoim żywym! Artyści ci, jak tego żąda autor, lwia część powodzenia sztuki powinni sobie przypisać. Alma była utalentowana i sympatyczna panna Morska, nie poświęcająca, jak zwykle prawdy dla efektu. Być może, iż świetnie narysowaną tę postać można grać efektowniej, ale trudno grać właściwiej i zgodniej z temi danymi, jakimi artystka rozporządza. Ta umiejętność zastosowywania się do środków jest właśnie przyczyną, dla której panna Morska każda postać może i umie przedstawić, jako osobę żywą i żyjącą, nietylko sztucznie, teatralnym życiem. Taka też była Alma. Rodzicami jej byli: pani Siedlecka i p. Popławski, wywiązując się z ról swych doskonale. P. Kamiński, biorąc na swe barki sceniczne niedziedziczną postać radcy Mühlhinga, z której, właściwie mówiąc, wywiązał się jak na takiego artystę przystało, dowiódł, że mu powodzenie całości leży na sercu. Szczere oklaski, które publiczność darzyła pannę Szymańską, jako Lenorę, w zupełności należą się tej artystce, która postać Lenory od początku do końca grała z uczuciem, a jednak bez najmniejszej przesady. Panna Szymańska posiada wysoce rozwinięty liryzm, który początkowo skłaniał ją do pewnego przeciągania tej struny, w roli jednak Lenory panna Szymańska ostatecznie i stanowczo zwróciła się do życiowej, realnej prawdy. Tego rodzaju role najlepiej odpowiadają jej usposobieniu i talentowi. Nie wyczerpując całkowicie długiego spisu wykonawców «Honoru», nie mogę jednak pominąć pp. Mielnickiego i Szymborskiego, z których pierwszy Lothara Brandta, a drugi małą rolę Hugo Sztengla odegrali doskonale. Gdy dodam, że... ale widzę, że cały prawie afisz wyczerpał!

Zoil.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Petersburski korespondent półurzędowej wiedeńskiej «Polit. Corresp.» twierdzi, że zjazd dwóch cesarzy nie miał miejsca dla przyczyn, żadnego związku z polityką nie mających. Popierwsze, wizyta przedstawiała pewne trudności z tego powodu, że wraz z dworem ruskim jechali królestwo duńscy i księżna Walji. Do tego należy jeszcze dodać kwestję etykiety dworskiej: cesarz niemiecki był wprawdzie dwa razy w Rosji, ale zawsze sam, bez najdostojniejszej swej małżonki. Pierwotnie eskadra miała się zatrzymać w jednym z portów ruskich, ale projekt ten musiano zarzucić i zawinąć do Gdańska, wskutek bardzo burzliwej aury, a na wypracowanie nowego programu zjazdu było już wówczas za późno.

× Jeden z jenerałów kawalerji niemieckiej, jak donoszą «Nowosti», otrzymał zlecenie odbycia przeglądu wszystkich wojsk, znajdujących się w pobliżu granicy ruskiej. Jak mówią, wojska te wkrótce będą postawione na stopie wojennej.

× Pod pretekstem, że w ostatnich czasach w Galicji i w Bukowinie agenci ruscy mają badać położenie rzeczy i dyzlokację wojsk, rząd austriacki, jak donosi «Armeebblatt», postanowił znacznie powiększyć liczbę żandarmerji w Galicji. Żandarmerja piesza, jak donosi «Now. Wr.», ma być zwiększoną o 500, a konna o 150 ludzi; straż pograniczną wzmacnia doświadczeni agenci policyjni. Komunikacja zostanie ograniczoną do kilku tylko traktów. W miastach galicyj-

skich nadto ma być zwiększoną liczba komisarzy policyjnych.

× Z nad Prutu piszą do gazety «Swiet»: «Po stronie rumuńskiej energicznie prowadzą przygotowania wojenne. Przed niedawnym czasem granicę rumuńską objechała specjalna komisja wojskowa, która oglądała brzegi Prutu, wybierając pozycje i urządzając baterje. Pewien obywatel rumuński naiwnie się odezwał, że Rumunja, jak wybredna panna na wydaniu, kokietuje Niemcy i Rosję, ale rękę swoją temu odda, kto w ostatniej chwili silniejszym się okaże! Przed niedawnym czasem Rumunja poczyniła obstalunki armat, które mają uzbroić forty w pobliżu Bukaresztu. Obstalunki te dochodzą do 25 mil. franków.

× «Saint-James Gazette», według opowiadania naocznego świadka, przytacza powyższe szczegóły o wypadkach w Pamirze: «Kapitan Youngessband, po przybyciu do Gondaz-i-Bonu, był aresztowany z rozkazu kapitana Jawnowa, który znajdował się w tej miejscowości z oddziałem żołnierzy, złożonym mniej więcej z 25 ludzi. Kapitan Youngessbanda uwolniono dopiero wtedy, gdy podpisał formalne zobowiązanie, że nie będzie przechodził przez pewne miejsca».

× W Petersburgu rozeszła się wiadomość, pochodząca, jak zapewniają «Birz. Wied.», z bardzo poważnego źródła, o zamiarze utworzenia wyższej specjalnej komisji rządowej w celu ześrodkowania i nadania jednolitego kierunku staraniom o zabezpieczenie żywności dla guberni, które ucierpiały wskutek nieurodzaju. Komisja rzeczona nietylko ma się zająć zakupnem i rozdawaniem zboża, ale i organizacją jego dostawy do miejsc właściwych. Wiadomość ta w sferach finansowych sprawiła nader dobre wrażenie.

× W min. wojny. Uwolniony: dowódca 137 nieżyński. pułku piech. W. Ks. Marji Pawłownej, pułk. Adamiecki—od służby, z rangą jen.-majora, emerytura i prawem noszenia munduru. W min. spraw wewn. Mianowani: urzędnik do szczeg. por. przy jen.-gubernatorze kijowskim, wołyńskim i podolskim, kamer-junker Dwor J. C. Mości Fedorow—wice-gubernatorem wołyńskim; pom. insp. lekarsk. gub. permsk. Bienkha—p. o. insp. lekarsk. gub. kalisk.; zarządzający kancel. gubernatora warsz. Katkow—komisarzem do spraw włośc. pow. makowsk. gub. łomżyński; lekarz m. Białostoku Sudakow—nadetat. urz. w depart. medycznym. Uwolniony: wice-gubernator wołyński, rzecz. rad. stanu Zechten—od służby na własne żądanie dla słabości zdrowia, z prawem noszenia wysłużonego munduru.

× Opracowany w ministerstwie spraw wewnętrznych projekt co do kolonistów obcokrajowych, jak donosi «Now. Wr.», oddany zostanie wkrótce do rady państwa. Nowe przepisy kategorycznie wzbraniają dalszą kolonizację obcokrajową po za linią graniczną miast i miasteczek, jakoteż wladanie i korzystanie z majątków nieruchomości, zarówno na prawach właścicieli, jak i dzierżawców, z tem jednak, że minister spraw wewnętrznych ma prawo, w wypadkach wyjątkowych, zezwalać cudzoziemcom nabywać grunty ruskie, ale przy pewnych warunkach i pod koniecznym warunkiem przyjęcia ruskiego poddaństwa. Co się zaś tyczy kolonistów, którzy już nabyli własność nieruchomą, obowiązani są najdalej w ciągu trzech lat przyjąć poddaństwo ruskie i posiadać dostateczną znajomość języka ruskiego i niektórych zasadniczych praw Cesarstwa. W przeciwnym razie tacy koloniści obowiązani będą sprzedać ziemię i opuścić granice Cesarstwa.

× P. minister spraw wewnętrznych, na zasadzie 178 art. ustawy prasowej, rozkazał zawiesić sprzedaż detaliczną numerów gazety «Russkaja Zisn».

W pierwszym arkuszu dzisiejszego N-ru wkra- dla się ważna omyłka. W artykule wstępnym, str. 4, esp. 1, w 11 wierszu od dołu, w wyrażeniu «mniej boleśniej», słowo mniej jest zbyt- teczne.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Akt doroczny w cesarskiej akademji sztuk pięknych, jak zwykle, odbył się w d. 4 listopada r. b. Dostojny prezydent akademji, J. C. W. W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, nadesłał telegram, który odczytano na początku posiedzenia. Rok ubiegły był bardzo dla akademików przyjazny. Za prace konkursowe przyznano 9 medalów złotych, 107 srebrnych i 10 znaków akademickich. W liczbie nagrodzonych, wbrew dotychczasowej praktyce, która nas nieco zepsuła pod tym względem, nie spotykamy wiele nazwisk polskich. Medale wielkie złote otrzymali ruscy: z oddziału malarstwa historycznego Porfirjew, z oddziału krajo- brazów Welte, z oddziału architektury Bobrow. Z mniejszych nagród otrzymali polacy następu- jący: z oddziału malarstwa male medale srebr- ne: Józef Bałzukiewicz i Kazimierz Wasilkow- ski, Józef Fögler i Wilhelm Eberling; z od- działu architektury medal złoty Stefan Gałę- zowski. Medale srebrne wielkie: Józef Mazur- kiewicz i Stanisław Noakowski; medale srebr- ne mniejsze: Karol Aquilino, Karol Boldi, Jó- zef Sandecki i Julian Wasiutyński. Oprócz tego przyznano tytuł architekta II stopnia Antoniemu Balińskiemu i architekta III stop- nia Malachowskiemu. Medale srebrne zachęty otrzymali: p. Muntanowski grawer i panna Dukato-Duszyńska za rzeźbę. W chwili obec- nej akademja liczy ogółem 410 akademików: 235 mężczyzn i 22 kobiety, wolnych słucha- czy—143, kobiet—10. Wystawa prac nagro- dzonych i przedstawionych do konkursu otwar- ta codziennie dla publiczności od g. 10 do 3 po południu.

— P. Wysniegradzki. W Moskwie, niewia- domo z jakiego źródła, rozeszła się pogłoska, że stan zdrowia p. ministra finansów wzbudza silne obawy. Interpelowane ztamtąd «Now. Wrem.», po przekonaniu się, donosi, że p. mi- nister jest zupełnie zdrow, czego najlepszym dowodem jest fakt, że pracuje po 18 godzin na dobę.

— Sprostowanie. «Figaro» donosi, że wsku- tek zamieszczonej w wielu niemieckich gazu- tach wiadomości, jakoby p. minister finansów miał podać prośbę o dymisję, czy też wyraził życzenie opuszczenia swego stanowiska, dyrek- tor «Crédit foncier», Christophle, telegrafował do p. Wysniegradzkiego, zawiadamiając go o tych pogłoskach. P. minister natychmiast ka- tegorycznie pogłoskom tym zaprzeczył, oraz dodał, że jest zdrow zupełnie. Jako żołnierzo- wi na polu walki obowiązek nie pozwala mu stanowiska porzucić.

— Rz. radca tajny A. A. Abaza, członek rad- państwa, jak donoszą «Nowosti», oddał do roz- porządzenia p. ministra spraw wewnętrznych na rzecz dotkniętych klęską głodu całą przy- padającą mu pensję za 10 miesięcy, t. j. 9,800 rubli. Pieniądze te mają być użyte na pomoc w szczególniejszych wypadkach.

— Benefis panny Gabrieli Morskiej, utalen- towanej artystki naszego teatru, będzie miał miejsce w przyszły piątek, 15 listopada. Ode- granem będzie po raz pierwszy «Złote ziarno» Zalewskiego. Wobec zasłużonego powodzenia panny Morskiej, wszelkie zachęcanie do zaopa- trywania się w bilety na to przedstawienie uważamy za zbyt- teczne.

— Prof. Kariejew miał odczyt na rzecz ofiar nieurodzaju w sali liceum aleksandrow- skiego. Prelegent mówił na temat: «O dwóch pierwszych humanistach—Petrarce i Boccaccio». Bardzo licznie zgromadzona publiczność, wśród której było bardzo wiele dam, z wielkiem za- jęciami wysłuchała odczytu.

— Ruskie Towarzystwo zdrowia zorgani- zowało specjalną komisję pod prezydencją pro- fesora Czudnowskiego, w celu opracowania środków, zapobiegających szerzeniu się suchot.

— Nowa artystka Piesz do nas ze Lwowa: «Pierwsza heroina lwowskiego dramatu, po głośnej Aspergerowej największy talent, jaki na lwowskim gruncie wyrósł i wychował się, pani Teofila Nowakowska, zmęczona postępowaniem dzisiejszej dyrekcji, zerwała z nią wszelkie stosunki i wyjeżdża do bawiącej w Petersburgu trupy p. Kościeleckiego; nie wątpię, że kroki, przez panią N. w tym względzie poczynione, uwieńczy rezultat pożądany».

Nota.

— Główna wygrana, wynosząca 200,000 rs., przy ciągnięciu 2 pożyczki wewnętrznej, jak donoszą «Nowosti», padła na bilet, będący własnością petersburskiego banku dyskontowego.

— Kronika towarzyska: Wieczór w «Kółku muzycznym», zapowiedziany na środę 13 b. m., rozpoczął się koncertem, w którym, oprócz p. Emila Młynarskiego, przyjmą udział: śpiewaczka p. Janowska, fortepianistka p. Banuszewicz i wiolonczelista p. Bzul. Na koncercie zaś Tow. dobr., który ma się odbyć 7 grudnia r. b., ma, między innymi, deklamować panna Morska. Bawił w Petersburgu przez dni parę dr. Jan Karłowicz z Warszawy, zasłużony językoznawca i współwydawca «Wisły» i «Prac filologicznych», oraz znany podróżnik p. Stefan Nestorowicz, na dłuższy zaś pobyt zawitała do nas panna Józefa Narbutt, laureatka ces. konserwatorium muzycznego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Z Warszawy, 14 listopada.

Giełdy zbożowe i ich znaczenie dla obecnej sytuacji handlu zbożowego w państwie ruskim. Zakaz wywozu zboża. Kukurydza. Taryfa na okowitę. Wiadomość z Dąbrowy].

+ Jako przyczynek do roztrząsanej u nas obecnie bardzo szeroko kwestji nieurodzaju, — służy odczyt p. Bron. Wernera, dotyczący giełd zbożowych i tych korzyści, jakie instytucje te dla prawidłowego handlu zbożem przynieść mogą. Odczyt ten słyszeliśmy przed kilku dniami na posiedzeniu sekcji handlowej tegoż oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Pan Werner, w obszerniej i dokładnej przemowie, wyłożył znaczenie giełd zbożowych wogóle i następnie wykazał też korzyści, jakie giełdy te przynieśćby mogły w obecnym położeniu krytycznym, w jakim się państwo znajduje z przyczyny nieurodzaju. Giełdy, zawierając umowy na dostawę zboża na terminy dalsze, wstrzymałyby ten, niepożądany wcale w r. b., wpływ zboża zagranicę, gdyż byłyby dostatecznym, za pomocą kombinacji terminowego handlu, regulatorem dopływu zboża do tych okolic państwa, które zboża w r. b. najwięcej potrzebują. Przy braku tego regulatora w dostawach zboża dzieją się rzeczy, pogarszające jeszcze sytuację, zastrzoną już z powodu nieurodzaju. Ziemistwa, które w tym wypadku wystąpiły w roli ratunkowej, udając się same po zakupy, podwyższają ceny w tych okolicach, w których zakupy mają być zrobione. Przyczynia się do tego w znacznej mierze wzięcie się do rzeczy osób, które z handlem zbożowym nie wspólnego nie mają. Następnie przyczyniają się jeszcze do utrudnienia sytuacji rozmaite rozporządzenia, tamujące normalny przebieg handlu zbożem; zaliczyć tu szczególnie należy rozmaite rozporządzenia miejscowe, doprowadzające częstokroć do zupełnego powikłania stosunków dotychczasowych i nie wytwarzające natomiast żadnego nowego pożytecznego ukształtowania się handlu zbożem. Wogóle przypuszczać należy, że pomimo wielkich w tym kierunku zasobów dobrych chęci, rzecz oczywista, że pomimo najlepszego nawet ich wykonania, nie doprowadzą one wcale do tych rezultatów i niezapobiegają tym stratom, jakie byłyby usunięte przez giełdy zbożowe, które, wprowadzając należyta organizację handlu zbożem, usunęłyby bezwzględnie te trudności, na jakie natrafiono w roku bieżącym, co do uprowadzania okolic dotkniętych nieurodzajem. Wiadomo bowiem byłoby, jakich ilości zboża dane okolice potrzebują i jak się w rozmaitych punktach państwa ceny ukształtować powinny. Takie wiadomości jednak posiadane być mogą jedynie przez osobiste zainteresowanych w handlu zbożem i przy należytej jego organizacji, której pierwszym

czynnikiem są giełdy zbożowe. Dla uniknięcia więc na przyszłość tego rodzaju powikłań; jak w r. b., należałoby pomyśleć serjo o wprowadzeniu giełd zbożowych w życie.

Zakaz wywozu zboża nie oddziaływał wybitnie na ukształtowanie się odrębne naszego handlu zbożem. Żyta nie wywozimy do Cesarstwa, najważniejszy zaś artykuł — pszenica, zakazem nie jest dotknięta. Zapasy innych zbóż nie były wcale obfite. Zatomowanie więc ich wywozu nie wyrze ani tak fatalnych skutków, jakie wywarło dla handlu owsem w portach takich jak Libawa, posiadających duże zapasy, ani też nie zwróci tych zbóż w kierunku do Cesarstwa. Dotychczas słyszę tylko o wywozie do Cesarstwa otrąb. Wogóle zaś rynek zbożowy warszawski nie jest wcale tak poważnym, żeby się na nim poważniejsze powikłania wytworzyć mogły.

W obecnej chwili ma tu miejsce dość dobre zapotrzebowanie kukurydzy dla gorzelni. Niektóre gorzelnie puszczone już w rach na kukurydzy. Wogóle zaś kukurydza wystąpiła, o ile mi się zdaje, niepotrzebnie w ankiecie, jaką robiono co do stanu naszego urodzaju. Proponowano mianowicie, aby zastąpić brakujące do przeżywienia ilości żyta, — którego w tym roku nie można sprowadzić z Cesarstwa, — za pomocą kukurydzy, na którą podobno miały być bardzo korzystne dla tego zastąpienia kombinacje. Okazuje się jednak, że podczas gdy w Gdańsku np. wagon kukurydzy kosztuje rs. 750, u nas można kupić wagon w Warszawie za rs. 450.

Powracając do okowity, należy wam donieść, że droga nadwiślańska, jako załatwiająca obecnie wszelkie sprawy taryfowe dróg żelaznych Królestwa, otrzymała w tych dniach odezwę departamentu do spraw kolejowych w sprawie podwyższenia taryfy na okowitę, skierowaną na wywóz zagranicę. Na skutek tej odezwy wydziały taryfowe tutejszych dróg żelaznych wypracowały projekt o tyle różnych taryf od dawniejszych, że odnośny dyferencjał dotychczasowy wynosił $\frac{1}{11}$ do $\frac{1}{100}$, a obecny $\frac{1}{11}$ do $\frac{1}{100}$.

Otrzymuję z Dąbrowy wiadomość, że przebieg interesów przemysłowych odbywa się tam pomyślnie; węgiel idzie świetnie; żelazo również dobrze. W hucie Bankowej w tych dniach rozpoczyna kampanję trzeci wielki piec, przerobiony w powiększonych rozmiarach; produkcja surowizny będzie bardzo znaczną.

Muzeum przemysłu i rolnictwa po dłuższej bezwładności powraca do stadium projektów, dotyczących zapewnienia tej instytucji bytu. O ile wiem, jest mowa o powiększeniu ilości członków, o pobraniu nowych składek od członków komitetu, a co najważniejsza, o zapewnieniu funduszu nie tylko na założenie instytucji, lecz również na poważne jej prowadzenie. Projektowanym jest podobno połączenie z zamierzonym muzeum rzemieślniczym. Jak prędko jednak te projekty zostaną urzeczywistnione, obecnie przesądzać niepodobna i nie można tych projektów uważać za decydujące w jakiegokolwiek bądź mierze; zmieniały się one dotychczas i zamierzały zbyt często. W każdym razie ponowne ich powstanie dowodzi ożywienia, które tym razem doprowadzi zapewne do poważnych rezultatów.

T. Z.

Warszawa, 14 listopada.

[Tydzień warszawski].

+ Dziś wieczorem w sali muzealnej, której trąby i basety nie zagarnęły dotąd jeszcze na użytek wyłączny, rozpoczęła się serja odczytów na dochód kasy Mianowskiego. Pierwszy wstąpi na katedrę p. Dickstein i pod tytułem ogólnikowym «Z historii wiedzy», wypowie rzecz o znaczeniu i potęgze matematyki. Któreś z pism, wyszczególniając treść odczytu, na którą składają się, między innymi: «Arytmetyka egipska z przed 40-stu wieków», «Powstawanie twórców geometrycznych», «Modele rzutów ciała czterowymiarowych» i t. p., wnioskując złą, że odczyt zgromadzi niewątpliwie liczną publiczność. Wiara ta jest dla publiczności owej nielada komplementem. Co do nas jednak, nie podzielamy jej, wiedząc, że wśród naszych dam (dostarczających odczytom głównego zastępy słuchaczek), mało

podobno znajdzie się takich, któreby, jak córka astronoma Herasza, albo jak pani du Châtelet, kochanka Woltera, uprawiały z amatorsztwa wyższą matematykę...

Na szczęście, znajdujemy w planie odczytów i przedmioty ogólniejszego znaczenia, np. pogadankę fizjologiczną, na dwa odczyty rozłożoną: «Jak mózg wygląda» i «Jak mózg pracuje» i inne, z podobnie zajmującą treścią. Nazwiska odczytników po większej części nowe i nie mówiące, co ze strony organizatorów jest błędem, bo publiczność nie po to chodzi na odczyty, by rozwiązywać «równania z niewiadomymi», lecz by wysłuchać głosu ludzi, których zna i zaufaniem swem darzy. Co raz głośniejsz skarżymy się na wzrastającą obojętność ogółu względem odczytów, a coraz mniej pamiętamy o warunkach, któreby im zapewnić mogły powodzenie.

Odwieczna forma koncertów «wokalnoinstrumentalnych» jest pewniejszym niż odczyt wabikiem na publiczność. Nieśmiertelny pan we fraku i białym krawacie, z włosami pięknie ufrizonowanymi, i równie nieśmiertelna pani w sukni jedwabnej, z bukietem w jednej ręce a zwitkiem nut w drugiej, pomimo całej swej banalności, nie stracili dotąd siły, magnetycznej działającej na tłumy. Więc też «Schrounie nauczycielek», które, gwoli pokrzepieniu chudej swej kasy, do tej formy ucieg się postanowiło, nie zawiedzie się na niej z pewnością. A instytucja to piękna, użyteczna i powszechnie godna, by ją społeczeństwo sympatją swą darzyło.

Kobiety-pracownice, stowarzyszające się w celu wzajemnego pomagania sobie w walce życiowej, stanowią iście wzruszający przykład samopomocy ekonomicznej. Słabe z natury, gdy działają w rozproszeniu, nabierają wielkiej siły, zespoliwszy się. A prócz stowarzyszonych nauczycielek, posiada Warszawa inne jeszcze, na skalę znacznie rozleglejszą zakreślone stowarzyszenie kobiet pracujących, a mianowicie tak zwany «Bazar kobiecy». Bazar ten, który przez pierwsze trzy lata swego istnienia siedl dość kulawo, obecnie odnowił zarząd, zmienił firmowe współniczki i odrodzony tak w formie jak w treści, zabiera się energicznie do działania. Instytucja ta ma na celu pośredniczyć pomiędzy szwaczkami, krawcowymi, pończoszniczkami, galanterniczkami i t. d., i t. d. a publicznością. Ponieważ pośrednictwo to oparte jest nie na zwykłym handlarskim wyzysku, lecz na chrześcijańskiej miłości bliźniego, może więc i jednej i drugiej stronie oddać wielkie usługi. Potrzeba jednak do tego, aby «Bazar» ruchliwszym stał się nazewnątrz, aby, gromadząc zapasy wyrobów, miał zapewniony dla nich zgóry zbyt jaknajszerszy, aby wreszcie szybkimi wypłatami i doraźną zaliczką umiał sobie zjednać pracownice, a dobrocią roboty i niższymi niż w zwykłych sklepach cenami przyciągał publiczność.

Pomyślano też w czasach ostatnich i o późniejszej klasie kobiet-pracownic, a mianowicie o służbach. Biuro urzędowe, zwane «kontrolą», które uwolniło już służbę warszawską od wyzysku i demoralizacji kantorów prywatnych, zamierza obecnie umoralniać ją na własną rękę, za pomocą udzielania nagród pieniężnych sługom wzorowym. Być może, iż ten środek wyda pożądane owoce — bo czegoż człowiek, najgorszym nawet nalogom podległy, nie zrobi dla rubla!

A rubel, przy wzrastającej drożyznie, coraz większą staje się potęgą. Chleb drożeje powoli, lecz stale. Różnice wynoszą na funcie pół kopiejki, kopiejkę, ale ponieważ występują perjodycznie co dwa tygodnie, odczuwamy już je wszyscy w sposób dotkliwy. Drożeje też i mięso, pomimo że zapowiadano wyjątkową jego taniość, z powodu niemożności wykarmienia inwentarza. Słodzimy sobie gorzkie to życie jedynie cukrem, który od razu z 16 kop. spadł na 13 $\frac{1}{2}$.

A kartofle? Sprawą tego «chleba ubogich» zajęła się świeżo sekcja rolna Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Dokonana jej staraniem «ankieta» (szkaradny wyraz!) kartoflowa stwierdziła, że wieści o nieurodzaju tej ważnej jarzyny są, niestety, prawdziwe. Nieurodzaj w różnym stopniu dotyka pojedyncze okolice Królestwa, jest jednak powszechnym. Ogólny niedobór zbioru tegorocznego wyniesie

około 22,000,000 korcy. Jestto cyfra, z którą, zwłaszcza przy równoczesnym nieurodzaju zboża, poważnie liczyć się trzeba.

W braku innych jubileuszów, święciliśmy w tych dniach dziesięciolecie kolei konnej, które dla jej ojców belgijskich było dniem wesela, a dla warszawskich kapitalistów dniem smutku i żalów niewczesnych. Smutnym trafem, jubileusz ten zeszedł się z nieszczęśliwym wypadkiem zamordowania jednego z kontrolerów tramwajowych przez nieznanego rabusla, który ograbiał ofiarę z pieniędzy, a następnie porzucił ją na szynach kolei petersburskiej i zbiegł bez śladu.

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ też redaktor «Ziarna», p. Korwin Piotrowski, którego redaktor «Roli», p. Jeleński, zaskarżył do sądu o potwarz i obelgi w druku. Dopóki walka pomiędzy tymi dwoma redaktorami toczyła się na szpaltach pism, losy jej ważyły się to na jedną, to na drugą stronę, przed forum jednak sądowem zwycięzca został redaktor «Roli». Redaktora zaś «Ziarna» skazano na dwa miesiące więzienia.

Masur.

Warszawa, 7 listopada.

(Gazetka artystyczna).

+ Po raz drugi uczynił teatr nasz wycieczkę w dziedzinę repertuaru—czeskiego. Znów nazwisko pierwszorzędnego czeskiego pisarza znalazło się na afiszu i po raz drugi—zawód nas spotkał zupełny. Zarówno «W becze Djo-genesa» Jarosława Vrehlickiego, jak i świeżo wystawiony jego dramat jednoaktowy «Do życia», nie zdołały nas «przekonać» do scenicznej twórczości autorów z nad Woltawy. Znany nam, doby obecnej, bujny rozrost i rozkwit poezji czeskiej; publiczność tamtejsza pochłania epopeje całe i moc wielką wierszowanych utworów, tak zupełnie, jak to czyniliśmy sami lat temu pięćdziesiąt. Czy atoli Vrehlicky lub Swatopluk Czech, otoczeni całą plejadą mniejszych gwiazd parnasowych, zasługują istotnie na wzięcie czemś pokażniejszym niż, skromnym wiankiem z «bławat-ków i zielonej ruty», uszczkniętych z czeskich zagonów? Z całą śmiałością pozwalamy sobie wątpić. Poezja czeska dzisiejsza stoi mniej więcej na poziomie poetyckiej twórczości naszych drugorzędnych pisarzy z mickiewiczowskiej epoki: Witwickich, Gaszyńskich, Zielińskich. Vrehlicky imponuje nam naprawdę tylko bajeczną swoją—płodnością. Dzieł czeskich autorów scenicznych nie znamy prawie wcale, są-dząc atoli z dwóch niefortunnych próbek, scenie naszej przyswojonych. z próbek, które podobno cieszyły się w Pradze wielkiem powodzeniem, przypuszczając chętnie, że sceniczni pisarze czescy na jednej stoją linii z kolegami swymi poetami... A jednak dobrze, bardzo dobrze zrobił nasz teatr, zwracając się po nowość sceniczną do Pragi; należałoby tylko nie kwapić się zbyt i pilnie w czeskim repertuarze poszperać.

Natomiast «Ma cousine» Meilhaca, czystej wody paryzka comédie z końca wieku, z trzema zdradzaniami i zdradzającymi mężami, kokotką w salonie i damą salonową w buduarze kokotki, zrobiła swoje: zapelniała teatr Rozmaitości i sukces miała ogromny. Dodać trzeba, iż doszliśmy do tego, że artyści nasi sceniczni, gdy dorwają się do repertuaru francuskiego, to jak—ryby w wodzie. Pani Lude, pp. Frenklowi, Tatarkiewiczowi, Prażmowskiemu braknie tylko słowa francuskiego w ustach; to paryżanie. A ponieważ w «Kuzynce» gra p. Lude, p. Frenkiel, p. Prażmowski, «Kuzynki» takiej, jaką mamy, żadna nie powatydziłaby się scena paryzka.

A sztuki oryginalne? Niema ich. Nie to: niema ich na biurku dyrekcji teatrów, ale niema ich—w autorskich tekach. Ze świeższych nowości mamy tylko na bieżącym repertuarze «Teścia» Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Milczą: Zalewski, Lubowski, Bałucki, Sewer, Gawalewicz, Przybylski, Koziembrodzki, Błiziński... Szereg nazwisk zda się pokazywać, ale z ręką na sercu, oto rok ubiegł, a jedna ino-że tylko «Przyjaciółka żon» Lubowskiego, wy-biła się nieco na wierz z całej twórczości naszych scenicznych autorów. Publiczność do-maga się swojskiego repertuaru, dyrekcja tea-

trów ne demande pas mieux... ale skąd wziąć oryginalnych utworów? tak, skąd wziąć? Na hazardowe próby wystawiania wszystkiego bez wyboru, byle rzecz była opatrzoną swojskim stemplem, teatr puszcząć się nie może.

Zanim przeto urodził się nam odpowiednia do «Pana Damazego», tej najlepszej komedji pofredrowskiej epoki, pilnie uczęszczamy na—balet. Balet warszawski, zaniedbany nieco w ostatnich czasach i szwankujący, stał się obecnie niemal benjaminskim publiczności i dyrekcji, i, co za tem idzie, znów godnym się stać świetnej tradycji. Najnowszy utwór baletowy, wprowadzony na scenę naszą, «Wieszczka lalek» (Puppen Fee), ma przepych deko-racyjny i precyzję wykonania, niebawem jesz-cze w teatrze naszym.

Trochę koncertów; przyjazd panny Nikity, przybycie ulubionego monologisty p. G. Fiszera, ruch w pracowniach malarzy, gotujących się do występu konkursowego w Towarzystwie zachęty, debaty nad sposobami uczczenia Szopena, przygotowania do jubileuszu senjora prasy naszej, J. Keniga, jubileuszowo-benefisowy poranek dramatyczny Rapackiego, tworzenie się kasy wkładowo-zaliczkowej literatów i dzien-nikarzy warszawskich, spory o to; należy czy nienależy poddać się prawidłom pisowni, ogłoszonym przez akademię krakowską, oto o czem się słyszy i mówi obecnie w naszym artystycz-no-literackim świecie.

Rozprzedaje się prywatna galerja obrazów pp. L. Znaną dobrze Warszawie śliczną ich willę w alejach Ujazdowskich nabyła hr. Bra-nicka; obrazy częściowo znalazły się na wy-stawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Są to dzieła artystów poprzedniego pokolenia, płótna Simmlera, Brodowskiego, Suchodolskie-go, Chlebowskiego, stanowiące dziś rzadkość istotną, kilka wśród nich obrazów bardzo cen-nych, jako dzieła sztuki. Chętnych z pewnością znajdą rychło nabywców.

Cześnik.

+ Sprzedaż magazynów. Wbrew powtórzo-nej przez nas z pism warszawskich wiadomo-ści o sprzedaży magazynów bankowych zamiej-scowym kapitalistom, «Gaz. Losowań» donosi, że komitet dyskontowy warszawskiego kanto-ru Banku Państwa, mając sobie przedstawiony przez prezesa kantoru projekt zamiejscowych kapitalistów, w przedmiocie sprzedaży maga-zynów towarowych Banku, położonych przy ulicy Nowogrodzkiej, stanowczo oświadczył się przeciwko temu projektowi, uważając takowy za szkodliwy zarówno dla Banku, jak dla inte-resów miasta.

+ Miljonerzy warszawscy. Czytamy w «Gaz. Handl.»: «Jeden z tygodników tutejszych wy-stąpił z sensacyjnym artykułem, p. t. «Miljo-nerzy warszawscy», który to artykuł, spłodzo-ny z pogoni za tanim efektem, roztrząsa ni-by kwestję doniosłego wpływu pieniędzy i przytacza, jako ilustrację stosunków warsza-wskich, 66 nazwisk szczęśliwych posiadaczy for-tun, przenoszących 1 milion rub. Z tak pokaż-nej cyfry wielkich bogaczy wyprowadza bez-imienny autor różne wnioski, z natury rze-zy mylne wobec fałszywej premisy. Do pocztu bo-wiem miljonerów wciągnięto szereg nazwisk, z miljonem nie mających nic wspólnego. Całą listę należałoby zredukować do rozmiarów znacznie skromniejszych. Nie mogąc dla łatwo zrozumiałych względów przyzwolności prosto-wać tych rażących a często śmiesznych błędów, musimy jednak, jako organ handlowy, stwierdzić, że statystyka miljonerów, o których mowa, opartą jest przynajmniej w 3/4 na zu-pelnej nieznajomości stosunków materialnych Warszawy».

+ Sobór prawosławny. O projektowanym oddawna nowym soborze prawosławnym «War. Dniem» podaje następujące szczegóły: Spra-wa wzniesienia nowego soboru prawosławnego w Warszawie skutkiem przejścia sum, wyzna-czonych na budowę cerkwi w kraju nadwi-ślańskim do rozporządzenia wydziału duchow-ego, przekazana została najświętszemu syno-dowi. Obecnie otrzymaną została wiadomość z Petersburga, że p. nadprokurator synodu, K. B. Pobiedonoscew, biorąc pod uwagę, że kwestja budowy nowego soboru jest jednym

w Warszawie z wewnętrznych zadań kultu-ralnych Rosji, przekazał tę sprawę ministe-rjum spraw wewnętrznych. J. W. J. N. Dur-nowo wystąpił niezwłocznie do ministra skar-bu, J. A. Wysniegradzkiego, w przedmiocie wniesienia do budżetu przyszłorocznego fundu-szów do rozpoczęcia budowy i o wyznaczenie pewnej sumy na konkurs, celem wypracowania projektów i planów. W odpowiedzi swej mini-ster skarbu, zwracając uwagę na nieurodzaj, jakim dotknięte zostały niektóre miejscowości Rosji, co nie może nie oddziaływać na zmniejsze-nie wpływów z dochodów państwowych, odmówił wyznaczenia potrzebnej sumy dla kon-kursu i wniesienia do przyszłorocznego budżetu funduszu na budowę nowego prawosławnego soboru katedralnego w Warszawie. Czekałmyż więc cierpliwie, dodaje «Waraz. Dniem», my, rosjanie, mieszkający w tym kraju, na roz-wiązanie tej kwestji, miejmyż nadzieję, że na-sze finanse państwowe, tak wybornie prowa-dzone, pozwolą w najbliższej przyszłości urze-czywistnić tę nieodwołalną potrzebę, nie tylko Warszawy, ale i całego kraju naszego — po-trzebę posiadania wielkiego, godnego Rosji soboru prawosławnego w Warszawie. «Piet. Wied.» do powyższego artykułu dodają: «Teatr Wielki w Warszawie wspaniale został przebu-dowany, wydatkowano na to 1 1/2 mil. rs., a na sobór dla Warszawy, liczącej 40,000 prawo-sławnych, niema pieniędzy: jest to, ma się ro-zumieć, przypadkowy, ale smutny zbieg oko-liczności». Do tych słów komentarz jest ko-nieczny. Przebudowa teatru Wielkiego kosztowała nie 1 1/2 miliona, ale tylko 850 tys. ru-bli, i postanowiona została wtedy (w r. z.), kie-dy nieurodzaju i głodu najbardziej prorozy umysł nie mógł przewidzieć.

ROZMAITOŚCI.

W wydanej świeżo pierwszej serji listów zmarłego feldmarszałka Moltkego, znajdujemy list, datowany z Ober-Salsbrunn, z dnia 15 sierp-nia 1825 r., pisany do matki, a w nim następu-jący ustęp o polakach: «Jest tutaj dziewczę, za-sługujące zostać twą synową. Jestto hrabianka Reichenbach. Jest ona cudownie piękną i dobrze wychowaną. Nosilabyś ją na rękach. Niestety, nie ma majątku. Wręcz przeciwnie rzecz się ma z niektórymi tutejszemi polskimi znajomościami, bardzo bogatemi i dystygowanemi. Nie wiem, czy miałas kiedy dawniej sposobność obcowania z polakami. Nie może być nic przyjemniejszego. Zaraz przyjmują do towarzystwa, znajomość jest zawartą i zaraz się żyje na poufalej stopie. Oka-zują tyle dobroci i grzeczności, że u niemoów nazywałoby się to narzucaniem się. Ale takimi oni są już wszyscy, przytem są nadzwyczaj wy-kształconymi, towarzyskimi i wesołymi, ale mimo to nie chciałbym dla ciebie polskiej synowej. Usilnie mnie do Polski zaprasza staroscina Obro-czewska. Dama ta ma z sobą kucharkę, jadają tam na srebrze i to bardzo dobrze, mówi ona znakomicie po francuzku, ma piękną córkę i jest najweselszą z kobiet, jakie kiedykolwiek znałem. Ale moje finanse podróżą drezdeńską a przede-wszystkiem zapłaceniem rachunków berlińskich, zbyt są wyczerpane i nakazują mi być oszczęd-nym». Mimo to Moltke skorzystał z zaproszenia pani Obroczeńskiej i bawił kilka dni u niej. w gościnie, w majątności jej Rusku pod Kroto-szynie, w miesiącu październiku 1825 r.

Popioły ś. p. Juliana Konstantego Ordona, zostały przewiezione z Florencji do Lwowa. Or-don pędził tułaczy i smutny żywot, który prze-rwał sam wystrzałem z rewolweru we Florencji 4 maja 1887 r., w 75 roku życia. Stosownie do ostatniej woli nieboszczyka, zwłoki jego spalono. Popioły spoczną obecnie, dzięki staraniom wyko-nawców ostatniej woli Ordona, pp. Ludwika Osta-szewskiego i artysty-rzeźbiarza Tadeusza Bar-ączka, na rodzinnej ziemi.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Anders Jan, ob. niem., l. 58—w pow. warsz. 11 listopada.
Arkuszewski Ignacy, ob. niem., l. 61—w pow. grójec. gub. warsz. 7 listopada.
Borkowska Konstanca, wdowa po dokt. med i prof. uniw. Jagi-łł. — w Gal. 5 list.
Bronikowski Józef, ob. niem., radca dyr. szereg. Tow. kr. ziem gub. 8 list.
Dąbrowska Franciszka, l. 78, wdowa po artyście-malarzu — w Piotrk. 5 list.
Hefern Rud-rt, l. 79, wydawca niegdyś wędznie z Franc. Smolka i Flor. Ziemiańskim «Dziennik Polskiego» — we Lwowie 6 list.
Jelska Zofja, ob. niem. w lhaatyczach na Litwie—14 list.

Kaczorowski Piotr, artysta-malarz, znany restaurator obrazów, 1. 67—w Warszawie 7 list.
 Karska Aleksandra, żona urz. Tow. kr. ziem.—w Warsz.
 9 list.
 Klassen Antonina, wdowa po ofic. b. w. p., 1. 86 — w Warsz.
 Koczynska Elżbieta, 1. 92, emerytka—11 list. w Warsz.
 Kraszewski Kazimierz, ob. ziem. gub. suwalsk., 1. 41—w Maran 11 list.
 Lassatowicz Arkadiusz, inż., rzeźb. rad. stanu — w Petersburgu.
 Nodzeńska Magdalena, 1. 56, wdowa po naucz. prywat. — w Warsz. 8 list.
 Orsetti Edward, 1. 55, ob. ziem. w W. Ka. bałuckim—2 list.
 Paszkowicz Edward, 1. 57, dym. pułk. artyl. w Ces. ros. pod Radomiem—8 list.
 Papiński Władysław, 1. 63, ob. ziem.—w Warsz. 9 list.
 Pfeiffer Henryk, 1. 51, ob. m. Warsz.—tamże 9 list.
 Pniowski Feliks, 1. 78, ob. ziem.—w Warsz. 12 list.
 Skarbek hr. Mieczysław, ob. ziem.—w Lwowie 9 list.
 Ślusarski Wiktor, b. podsek. sądu pok. w Brzezynie, ostatnio sekr. hipoteczny tamże, brat znanego przyrodnika Antoniego—7 list.
 Tyminski Władysław-Michał, 1. 71, b. pomocnik nacz. pow. noworod. — w Radomsku 9 list.
 Żerański Antoni, b. urz. górniczy, w gub. łom.—22 paźdz.

P R A W N I K.

URZĘDOWE.

♦ **Mianowani:** Sędz. śledczy 2 rew. pow. tel. szewska gub. kowieńsk. *Anufrijew*—sędzią pok. okr. wileńsk.; 3 rew. pow. wileńsk. gub. kowieńsk. *Panasidin*—sędz. pok. okr. berdyuz. gub. kijow.; przy sądzie okr. w Symbirsku *Rogalski* — okr. rowieńsk. gub. wołyńsk.; sędzią miejski *Zosiew*—sędzią pok. okr. poniew. gub. kowieńsk.; podprokurator w prow. fergańsk. *Protopopow* — sędzią pok. okr. kamieniec. gub. podolsk.; członek izby sąd. cywil.-krym. *Antepowicz* — sędzią pok. okr. radomyślsk. gub. kijow.; notariusz w m. Kownie *Forastowski*—sędz. pok. okr. stulek. gub. mińsk.; pomocnik sędz. pok. w gub. erywańsk. *Hornowski* — podprok. sądu okr. w Baku; sekr. sądowy *Sapoznikow*—sędzią śled. rew. 2 pow. święciańsk. gub. wileńsk.; urzędnik min. spraw. *Znamieński*—sędz. śled. 2 rew. pow. wileńsk. gub. wileńsk.; sekr. sąd. *Kaliński*—sędz. śled. w gub. woroneżk.; apl. sąd. *Madoliński*—sędz. śled. w gub. niżego-rodz.; b. sekr. sąd. *Jarocki* — sędz. śled. w tejże gub.; sekr. sąd. *Nowicki*—pom. sędz. pok. w prow. fergańsk.; sekr. zjazdu pok. 1 okr. gub. kielec. *Karcew* — pom. sędz. pok. w prow. syrdaryjsk.; dym. ass. kol. *Baławiński*—sędz. pok. kowelsk. gub. wołyńsk.; dym. podporuc. *Slusarewski*—sędz. pok. okr. czerykowski. gub. mohylowski; kand. praw *Soborski*—sędz. pok. okr. wileńsk.; szef biura zarz. głów. sądowego *Karcewski*—sędz. śled. w prow. wojska dońsk. **Przebieganie:** z podprok. w Kamieńcu-Podolskim *Galuszczyński* — do Jekaterynosławia. **Uwolnienie:** dodat. sędz. pok. w gub. lubelskiej *Prorwicz* i czasowy sędz. śled. gub. orenbursk. *Horodecki*—pierwszy od służby na własne żądanie dla słabości zdrowia, z prawem noszenia wy-służonego munduru, a drugodobowiązków z zaliczeniem do min. spraw.

Z SĄDOW.

♦ Drugi wydział sądu okręgowego w Warszawie rozpoznawał skargę redaktora «Roli», Jana Jeleńskiego przeciwko redaktorowi «Ziarna», Janowi Korwin-Piotrowskiemu, o potwarz w druku, zawartą w wierszu p. t. «Antysemita». Oskarżony p. Piotrowski nadesłał świadectwo lekarskie, iż stawić się nie może, z powodu choroby i prosił o odłożenie sprawy. Sąd wszczęł próby tej nie uwzględnił i przystąpił do rozpoznawania sprawy zaocznie. Po wysłuchaniu kilku świadków i głosu adwokata przysięgłego Szczekowskiego, popierającego skargę, sąd skazał p. Korwin-Piotrowskiego na dwa miesiące więzienia.
 ♦ Dnia 4 listopada r. b. w sądzie okręgowym warszawskim rozpoczęła się głośna sprawa o fałszowaniu świadectw gimnazjalnych. Oprócz Kowalskiego, na ławie oskarżonych zasiadli wszyscy obwinieni. Perkowski nie przyznaje się do winy. W pierwszym dniu zbadano 20 świadków. Sprawa przeciągnie się ze trzy dni.
 ♦ Przed niedawnym czasem w kieleckim sądzie wojennym, jak donoszą do «Nowosti», rozpatrywano sprawę zabójstwa, którego dopuścił się na osobach swych dwóch kolegów szeregowiec Iwan Sidorow. Przestępstwa tego dopuścił się Sidorow w chwili grabieży, gdyż ofiary posiadały po parę rubli. Sąd skazał Sidorowa, liczącego 22 lata wieku, na roboty ciężkie bez terminu.

ZAGRANICZNE.

♦ Z Gotha donoszą do gazet berlińskich, że redaktor Boshaff, oskarżony o obrazę ks. Ferdynanda Koburskiego, został uniewinniony. Nie można mu było dowiedzieć bowiem, że wiedział, iż ks. Ferdynand jeszcze dotąd jest uważany, jako członek niemieckiego domu panującego.

Odpowiedzi «Prawnika».

Pans L. C. Praktyka rozróżnia posiadanie przed r. 1865 i po tym roku. W pierwszym wypadku zatwierdzenie własności nie może napotkać żadnych trudności, w drugim zaś, z powodu niestano-łej praktyki, nie orzec zgóry niepodobna.

P. W. Gł. w Niem. Jeżeli żądanie pańskie opierało się na brzmieniu ustawy Towarzystwa, w takim razie było ono słusznem i może sz. pan dochodzić swych praw sądownie. Jeżeli zaś opierał się pan jedynie na ogólnych ustawach cywilnych, to zarząd Towarzystwa postąpił zgodnie z prawem, odmawiając spełnienia pańskich żądań. Co do decyzji senatu, na którą sz. pan się powołujecie, należy ona do dawniejszej, obecnie zarzuconej, praktyki.

P. R. w Mart. Zwrócić się należy z najpod-
 dańszą prośbą do Monarchy.

K. B.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą, że Kurja rzymska sta-nowczo postanowiła dla najbliższego conclave obrać siedlisko gdziekolwiek po za granicami Włoch. Narady nad tą kwestją mają się już ku końcowi. Większość głosów jest za Hiszpanją. Watykan jest przekonany, że rząd włoski już obecnie stara się wywierać wpływ na przyszły obiór papieża. W ciągu b. m. papież ma zamiar ogłosić list pasterski o wypadkach 2 października.

** Papież Leon XIII nabył za znaczną sumę od ks. Borghese wszystkie rękopisy, odnoszące się do czasu pobytu papieży w Avignonie. Dokumenty te już zostały do Watykanu prze-słane i umieszczone w nowym przybudowaniu do biblioteki Leonina.

DIECEZJE.

** Podczas gdy w kowieńskiej katedrze ściany przyozdabia pędzel Andriollego, który, mówiąc na-wiasem, jeszcze w r. 1858 wykonał w Wilnie płótno religijne «Wniebowzięcie N. P.», w wileń-skich kościołach brak zupełnie prawie nowszych obrazów religijnych. Tylko w katedrze, w ołtarzu św. Władysława, wisi od roku piękne płótno Bol. Rusieckiego «Św. Stefan» i w kaplicy Bożego Ciała u św. Jana paryżkie malowidła na oknach upiększają świątynię Boż. Ciała. Okna te uplastyczniają kolorowo 15 obrazów tych świą-tyń, jakie się mieszczą w wizerunkach świątyń Wilna i Litwy, a były reprodukcje w słyn. albumie wil. J. K. Wilezyńskiego; oraz mieszczą herby ksks. Ogińskich i in. Wizerunki są na tych wspaniałych oknach następujące: M. B. Ostrobramskiej, P. Jezusa Śnińskiego, św. Kazimierza, Stanisława i Wojciecha. *L. Staw.*

** Z Niemirowa piszą do nas: «Świeżo odre-staurowany kościół w Niemirowie, jakkol-wiek piękny zewnątrz, przedstawia smutny widok wewnętrzny. Po niedawnym pożarze, świątynia ta została odrestaurowana; kościół miał być ognio-trwałym: zbudowano więc sklepienie żelazne i dach z blachy falistej; zapomniano tylko, pod ja-kim stopniem szerokości geograficznej leży Nie-mirów, i nie urządzono żadnej warstwy izolacyjnej pod żelaznem sklepieniem; skutkiem czego, w porze zimowej, kapłan masę św. odprawia pod urządzonym *ad hoc* baldachinem; a wierni, jedy-nie tylko przez wzgląd na świętość mjejsca, nie używają parasoli, któreby ich chroniły od spada-jących co chwila kropli zaimprovizowanego deszczu. Co gorzej: skondensowana woda, ściekając po sklepieniu, niszczy mury świątyni». *T. O.*

** W m. Romanowie, w pow. nowogród-wo-łyńskim, gub. wołyńsk.—jak donosi «Wołyń» — w ostatnich czasach obiegają poczęty pogłoski, że niedawno wzniesiony kościół wkrótce może być zamknięty. Przyczyną ma być ta okoliczność, że wydano pozwolenie na zbudowanie kaplicy do-mowej dla miejscowego obywatela, a faktycznie zbudowano kościół, który, jeśli nie jest parafjal-nym, to w każdym razie gra rolę filjalnego, tak że najbliższemu Romanowa mieszkający katolicy nie udają się już do Cudnowa, do kościoła parafjal-nego, ale do Romanowa. Kościół ten korzysta nawet z pewnych przywilejów, których nie po-siada nietylko żaden kościół, ale nawet żadna cerkiew. Naprzykład, na drodze z Romanowa do wsi Suszczewice (droga wojenna), w odległości pół wiorsty od miasteczka, w lesie, znajduje się obraz święty, przed którym zawsze prawie pali się lampka, pod nią zaś znajduje się skarbonka, do której składają ofiary. Kto umieścił tutaj obraz ten i skarbonkę, niewiadomo, ale umiesz-czono je przy zacięciu budowy kościoła i dotąd opiekuje się nim służba kościelna. Po upływie jeszcze lat kilku, przepowiada «Wołyń», obraz, przed którym pali się lampka i prawdopodobnie zawsze się palić będzie, przemieni się w obraz

czudowny, zaczął się z tej racji odpusty, a wów-czas kościół i pleban będą mieli zapewnione utrzy-manie. Nadto po wsiach sąsiednich rozmaite oso-by zbierają ofiary na kościół w Romanowie; oso-by te mają skarbonki, opatrzone pieczęciami księ-dza. Zarówno tych jak tamtych skarbonek cerkwiom prawosławnym wolno używać za wyjątkiem zezwo-leniem władzy diecezjalnej, a kto pozwalał na skarbonki kościoła w Romanowie — niewiadomo.

** Niedawno odbyło się w Wilnie, na przed-mieściu Śniipskich, poświęcenie z gruntu od-restaurowanego kościoła św. Rafała, staraniem proboszcza miejscowego, ks. Józefa Daukszy.

ZAGRANICZNE.

** Oba organy bismarkowskie: «Münchener Allg. Ztg.» i «Hamburger Nachrichten» zamiesz-czają w sprawie obsadzenia stolicy areybiskupiej gnieźnieńsko - poznańskiej jednakowo brzmiący artykuł, pochodzący rzekomo z Berli-na. W artykule tym wyrażoną jest nienność co do osoby ks. d-ra Stabilewskiego i obawa, że usi-łowaniem nowego areybiskupa będzie «stworzenie pruskiej Galicji, o której marzą nasi polacy, tak z opozycji obywatelskiej, jak z obozu kierowni-ków arystokratyczno-klerykalnych».

** Ks. Ludwik Bober, infułat i archipresby-ter kościoła N. Marii Panny, radca kurji bisku-piej, komisarz biskupi do nauki religji w gimna-zjum św. Anny, komisarz biskupi matek miło-sierdzia i pp. prezentek, cenzor ksiąg religijnych, urodzony w Jącmierzu 1835 r., zmarł w Krako-wie dnia 9 b. m.

** Nowe życiorysy św. Stanisława Kostki odznaczają się bardzo dokładnem opracowaniem. Nigdy ich tyle nie wydano, ile w ostatnich cza-sach. Oprócz dwutomowej pracy ks. Koszutskie-go, ks. Badeni wydał krótki życiorys św. Stani-sława. Obecnie jeden z niemieckich jezuitów pra-cuje nad nowym znów życiorysem, a jednocześnie powstał w Paryżu i w Londynie zamiar ogłosze-nia wielkiego ilustrowanego dzieła o św. Stani-sławie, nakształt podobnych dzieł o św. Franciszku z Asyżu, św. Ignacym, św. Alojzym. Jak z Pa-ryża, tak z Londynu, gdzie sprawą tą zajmuje się o. Goldie T. J., a polski literat p. Edmund Naganowski pomaga mu energicznie w przedsię-wziętem dziele—doszło już do Polski gorące we-zwanie, aby, ktokolwiek wie o jakiejś, choćby najmniejszej, pamiętce, obrazie, ołtarzu, figurze i t. p., odnosiącym się do św. Stanisława, do-łączyć fotografię, lub przynajmniej dokładny opis. Ze wszystkimi wiadomościami i przesyłkami uda-wać się najlepiej do autora polskiego życiorysu św. Stanisława: ks. Jana Badeniego T. J. Kra-ków, ul. Kopernika, 26.

KURJER SZKOLNY.

BIAŁOSTOCKI INSTYTUT PANIEN.

Z powodu 50-letniego jubileuszu białostockiego instytutu panien, nie od rzeczy będzie przytoczyć parę szczegółów z historii tego zakładu nauko-wego. Jeszcze w roku 1837 cesarz Mikołaj naka-zał utworzenie instytutu w następujących sło-wach, skreślonych na najpoddańszym referacie ów-czesnego ministra oświaty, hr. Uwarowa: «Uwa-zam za właściwe otworzyć ten zakład w Białym-stoku, gdzie na ten cel mogę przeznaczyć pałac. Zarówno przełożona, jakoteż i wszystkie damy klasowe mają być koniecznie rosjankami (*był nie-premiennie russkimi*), inaczej bowiem cel nie zo-stanie osiągnięty; w liczbie kształcących się dzie-ci winny być także i dzieci rosjan, przeto z lic-by stu dwadzieści miejsc — dwadzieścia przezna-czyć dla córek arządników cywilnych, rosjan, służących w guberniach tych. Na wszystko inne zgadzam się». Oprócz tych 20 córek urzędniczych, pozostałe sto, zarówno płatne pensjonarki, jak i na koscie skarbowym zostające, miały być wy-lączone tylko córkami «szlachty gub. wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej oraz obwodu białostockie-go. Przełożoną winna była być rosjanka, pomo-cnicą zaś jej — osoba pochodzenia miejscowego (*iz miestnych uroženok*); z dwóch klasowych dam — jedna koniecznie katoliczką. Pałac, darowany na lokal instytutu, był niegdyś własnością Branickich, cesarz Aleksander I kupił go za 217,970 talarów od króla pruskiego, któremu to dostał się on od Potockich, sukcesorów hrabiego Branickiego (jako dzieci siostrzeńcy hetmana Klemen-sa). Dnia 1 listopada 1841 roku, w obecności dy-gнитарzy krajowych, wszystkich gubernialnych marszałków szlachty, członków szkoły oraz wielu osób pteci obojga, — białostocki instytut panien, z uroczystością niezwykłą, otwarty został. Nara-zie znalazł się zaledwie dwadzieścia cztery tyl-ko wychowawice. Język polski, w programach in-nych podobnych instytutów nie istniejący wcale, wykładany był w instytucie białostockim do ro-ku 1863; od roku 1841 do 1849 przez Zdanow-

skiego, od roku 1849 do 1852 przez Donata Kowzana i od 1852 do 1863 r. przez Józefa Wojakowskiego. Religia w tym czasie wykładana była również po polsku. Do roku 1876 w instytutie białostockim wykład: historii, fizyki, geologii powszechnej, geografii Rosji oraz historii naturalnej odbywał się w języku francuskim.

Fr. Gl.

KRAJOWE.

* P. minister oświaty hr. Deljanow — jak się dowiaduje „Grażdanin” — bardzo jest ze swej podróży po okręgach wileńskim i warszawskim zadowolony. P. minister miał sposobność przekonać się, jak wielkie postępy w języku ruskim poczynili uczniowie wszystkich szkół, a nadto, jak dobrze prowadzona jest w zakładach naukowych gimnastyka i ćwiczenia wojskowe. Gimnazjaliści świetnie się wszędzie przedstawiają pod tym ostatnim względem.

* Z Lublina piszą do nas: „Podczas wizyty p. ministra oświecenia w Lublinie, mieszkańcy tutejsi mieli zamiar wnieść do Jego Ekscelencji podanie o utworzenie niższej szkoły mechaniczno-technicznej, według jednego z typów, parę lat temu zatwierdzonych przez radę państwa. Referat był już przygotowany, ale skutkiem wyjazdu inicjatora i opieszłości innych, zamiar spełził na niczem. Nie tracimy jednak nadziei, że taka szkoła będzie tutaj założona z czasem, a nadzieję opieramy na następującej podstawie: Kiedy hrabia Deljanow zwiedzał świeżo założony przy gimnazjum internat dla uczniów, wyraził życzenie, ażeby go rozszerzono, gdyż miejsce w dawnym klasztorze pp. wizytek, gdzie też zakład istnieje, nie brakuje; odpowiadano na to, że gmach jest przeznaczony na szkołę realną, przeto internat nie może być znacznie rozszerzony. Wówczas p. minister oświadczył, że o założeniu szkoły realnej mowy niema, ale może być szkoła specjalna, na którą w klasztorze znajduje się lokal dostateczny. Opierając się na tem, można, a nawet wypada wystosować prośbę, rezultat której byłby, jak się zdaje, niezawodny. W internacie, o którym wspominałem, znajduje się obecnie 26 uczniów klas rozmaitych, którzy za opłatę roczną rs. 225 otrzymują całkowite utrzymanie z opraniem i pomocą naukową. Jestto opłata niedostępna dla wielu, wobec jednak wysokich cen na artykuły spożywcze, nie można myśleć o obniżeniu. Do utworzenia zaś tego zakładu przyczynili się kasy miejskie w znacznej mierze, z polecenia władzy gubernialnej. A. P.

* Najjaśniejszy Pan zezwolił raczyć na przyjęcie kapitału 2 tys. rubli, legowanego przez ks. Kimbasa z Witebska, celem wydawania procentów od tegoż kapitału, zgodnie z wolą testatora, najbiedniejszym uczniom gimnazjum żeńskiego w Witebsku, bez względu na to, do jakiego z wyznań chrześcijańskich należą. Kapitał nosić ma nazwę „Kapitału księdza Kimbasa”; procentami dysponować ma konferencja rzeczonoego gimnazjum, której decyzja wszelkie zaaprobowana być winna przez miejscowego nauczyciela religii katolickiej.

* Ministerstwo oświaty, jak się dowiaduje „Now. Wr.”, ostatecznie rozwiązało kwestję stopniowego wprowadzania do uniwersytetu dorpackiego ogólnej ustawy uniwersyteckiej.

ZAGRANICZNE.

* W uzupełnieniu poprzednio podanych szczegółów (patrz „Kraj” Nr. 44) donosimy, że w wyższym zakładzie naukowym dla kobiet w Krakowie, im. Adria Baranieckiego, na wydziale sztuk pięknych wykładac będzie anatomję artystyczną dr. Jan Kanty Regiec; Jan Rotter wykładac będzie perspektywę malarską; architekt Jan Wdowizewski, historję sztuki i naukę o stylach dla uczennic oddziałów rysunkowych i słuchaczek wydziału historyczno-literackiego. Główny kierunek i opiekę nad wydziałem sztuk pięknych raczył zapewnić zakładowi łaskawie i nadal, jak dotąd, dyrektor szkoły sztuk pięknych, mistrz Jan Matejko.

* Ze Lwowa donoszą, że wskutek silnie rozwiniętego dyfterytu i influenzy, musiano zamknąć szkoły ludowe w Stanisławowie i w Kołomyi. W gimnazjum kołomyjskiem zachorowało 103 uczniów.

KOLEJNIK.

OSOBISTE.

* Radca dw., główny kontroler orłowsko-witebski i dynab.-witebski, dr. zel., p. Żarnowski, za odznaczenie się, otrzymał rangę radcy kolejnego.

* Mianowany: pomocnik kontrolera dr. zel. sakaukaskiej Zienkiewicz — kontrolerem tejże drogi, ze strony kontroli państwa.

* Wmin. komun. Mianowani: referent oddziału nauk. Ratkowski — członkiem komitetu nauk. w tymże oddziale, inż. kazański, okr. komunik. Chotuszewnikow — naczelnikiem w oddziale grodz. okr. kowieńskiego.

KWESTJE TARYFOWE.

* W moc uchwały komitetu taryfowego, ażeby, dla uniknięcia gromadzenia się ziarna na kolejach żelaznych, przewóz w kierunkach „okolnych” odbywał się za taką samą opłatą, jak w kierunkach najkrótszych, specjalna komisja taryfowa, przy udziale przedstawicieli dróg zainteresowanych, wypracowała dla wszystkich ładunków zbożowych z gub. zachodnich i południowych do stacji Orzeł i po za Orzeł taryfę „okolną” via Bochmacz — Homel — Briańsk, nie wyższą, jak taryfa w kierunku najprostszym via Kursk. Dla ładunków zaś zbożowych z Kaukazu i gub. południowo-wschodnich ustanowiono do Taty, Moskwy i za Moskwę kierunek „okolny” via „Kursk”.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

od 8 do 15 listopada r. b.

Piątek, 8 listopada (po raz ostatni): 1) „Śluby panieńskie”, kom. w 5-ciu aktach A. hr. Fredry; 2) „Lorenc i Jessyka”, kom. w 1 akcie L. Kwiecińskiego.

Niedziela, 10 listopada: „Honor”.

Wtorek, 12 listopada (pierwszy raz): „Małżeństwo Apfels”, komedia w 4 aktach przez K. Zalewskiego. (Role główne: pp. Kłossowska, Morska, Linkowska, Kamiński, Mielnicki, Kopczewski, Roland, Popławski, Siedlecki).

Sroda, 13 listopada (pierwszy raz): „Przezorna mama”, kom. w 3 aktach J. Błazińskiego. (Role główne: pp. Siedlecka, Szymańska, Kamiński, Mielnicki, Roland).

Czwartek, 14 listopada (drugi raz): „Dziwak”.

Piątek, 15 listopada (benefis panny Morskiej): „Złe ziarno”, kom. K. Zalewskiego w 5 aktach (pierwszy raz).

RODAK NASZ

p. Edward Antoszewicz z Ukrainy,

po ukończonych studjach na politechnice czeskiej w Pradze, objął posadę chemika w fabryce cukru

W BOHUSZOWICACH W CZECHACH.

PRZESILENIE.

Wpływ i następstwa zakazu wywozu zboża jeszcze się nie uwydatniły dostatecznie. Dotychczas panuje chaos i zboże podawnemu jeszcze płynie ku granicy, na podstawie dawnych układów i zobowiązań. Wiele ładunków zastało rozporządzenie w drodze i przytem na obcej drodze, a każdy zarząd kolejowy może odmówić transportu na własnej linii, ale nie może powstrzymać transportu, przekazanego sobie w komunikacji bezpośredniej. Dla tego zdarzył się np. taki charakterystyczny fakt, że już po ogłoszeniu ukazu jedna z linii kolejowych, przerzynających właśnie prowincję, dotkniętą klęską, przewiozła w kierunku zachodnim około 2 mil. pudów. Wytworzyło się przytem jeszcze i zamieszanie kredytowe, ponieważ zboże w składach i elewatorach było obciążone pożyczką w stosunku 80% poprzedniej „przedukazowej” wartości. Tam więc, gdzie ceny spadły, właściciele zrzekają się zboża, które staje się własnością instytucji kredytowych. Tymczasem na miejscach zapotrzebowania rzeczywistego, nie wytworzyło się zapotrzebowanie handlowe, co jest rzeczą bardzo naturalną, bo przecież organizacja handlu nie improwizuje się nagle, a pogłoski o otwieraniu filij wielkich domów zbożowych

w ogłodzonych prowincjach, jakoś się nie sprawdzają. Naogół zapasy powstrzymane w portach są dość znaczne, w czarnomorskich obliczają do 20 mil., w bałtyckich do 9 mil. pudów (przeważnie zresztą owsa), nadto na Kaukazie liczą około 40 mil. pudów, jak to jednak wszystko da się przywieźć, wobec niestającego ruchu w kierunku wywozowym, wobec zasp zbożowych i ewentualnych zasp śnieżnych, to, pomimo rozmaitych ułatwień i taryf bocznych, przyszłość dopiero pokaże. Niektóre pisma ruskie domagają się rządowego kierownictwa i skoncentrowania wszystkich transportów zboża w rękach jednej władzy, np. ministerstwa spraw wewnętrznych. Projekt ten wszakże może być tylko wstępem do nabywania tegoż zboża przez rząd, bo władza będzie mogła tylko własnem zbożem dowolnie operować. Stajemy więc tu znowu wobec coraz prawdopodobniejszej i coraz dalej idącej interwencji państwowej.

Również niejasno przedstawia się i przesilenie finansowe. Niestający spadek rubla i papierów procentowych ma raczej, po za obrębem spekulacyjnych manewrów, charakter eskontowania przyszłości, do obecnej albowiem chwili stanowisko finansowe państwa przedstawia się bardzo mocno. Bilans handlowy za 9 miesięcy r. b. wykazuje przewagę wywozu nad przywozem 231 mil. rubli (w r. z. 187,7 mil.), zapasy monety brzęczącej, potrzebnej dla wypłat kuponowych (oprócz 210 mil. funduszu wymiennego), sięgają 125 mil. rubli, a pomimo to ruble spadają. Jestto zresztą być może i wynik położenia politycznego, skutkiem którego nagromadzone zapasy metalu są raczej przyczyną kursu obniżającego. W tem niejasnym i niepewnym położeniu ogólnem, jedno się tylko wyjaśniło, mianowicie bardzo groźna sytuacja w Królestwie. Szczęściem, w tem nie-szczęściu jest okoliczność, że sytuacja nie ma cech naglających, a pozwala spokojnie i przezornie rozwinąć akcję ratunkową. Obawiamy się tylko, czy i u nas społeczeństwo nie wejdzie na tę ponętą pochylność apelowania do rządu, zaniedbując przytem starań własnych. Byłoby to już choćby dlatego niewłaściwem, że cała potęga akcji rządowej musi być skierowaną do prowincyj, obecnie dotkniętych głodem, niepodobniestwem więc jest wymagać, ażeby i u nas w Królestwie interwencja państwowa zastąpiła interwencję społeczną. Podobnie jak wyjaśnienie naszej klęski odbyło się własnymi siłami, tak też i w zarządzeniu jej należy tylko na własne liczyć siły, udając się do rządu jedynie po upoważnienia, ogólne kierownictwo i kontrolę, czego bezwątpienia zwierzchność nie odmówi.

NIEURODZAJ W KRÓLESTWIE.

Na ostatniem posiedzeniu sekcji rolnej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odczytane zostały, przez pp.: A. Donimirskiego, A. Zakrzewskiego, A. Zaleskiego i Jeziorańskiego, rezultaty i wnioski, do jakich przyszła komisja, badająca tegoroczny urodzaj Królestwa. Komisja rozstrzygnęła przed paru tygodniami 460 zapytań o rezultacie zbioru żyta i kartofli, i otrzymała na nie dotychczas 240 odpowiedzi, dotyczących 900 folwarków w dziesięciu guberniach Królestwa. Na zasadzie tej poważnej liczby odpowiedzi i przy pomocy danych porównawczych, których wiarygodność sprawdzono bardzo starannie, komisja doszła do wniosków, zbliżonych bardzo do rzeczywistości i bardzo nie-pomyślnie świadczących o stanie urodzajów w Królestwie. Pomijam tu bardzo szczegółowe dane, dotyczące powiatów i przechodzę do danych ogólniejszych:

Przeważna klęska dotknęła kartofle miękie, zasiewane prawie wyłącznie przez włościan. Wogóle zaś stan urodzaju kartofli i żyta przedstawia się w procentach urodzaju normalnego jak następuje: tegoroczny plon żyta wynosi 66,4% normalnego; kartofli miękich 39,3%; twardych 54,2%. Królestwo w r. 1889, mało urodzajnym, zasiewało około 3 mil. korcy żyta, a zebralo około 10 mil.; kartofli zasiewano około 10 mil. korcy, a zbiór wynosił około 44 mil. kor. Z tych zasiewów około 5 1/2 mil. przypada na większą własność, a około 7 1/2 mil. na własność drobną.

Normalny plon żyta wynosi na obszarach dworskich 5 korcy, na obszarach własności drobnej 4 korce z morgi; w r. b. dwory mają 4 korce z morgi, włościanie 2 korce. Przy puszczać więc można, że zbiór żyta wynosił w r. b. 8 1/2 mil. korcy.

Kartofle, któremi zasadzają w Królestwie przestrzeń mniej więcej 1 mil. mórg, po 10 korcy na morgę, dają zwykle plonu około 40 korcy z morgi. Pod kartofle własność większa zużywa zwykle 60% gruntów ornych, własność drobna 10%, czyli większa własność 330 tys. mórg, mniejsza 740 tys. mórg. W r. b. własność większa, siejąca zwykle kartofle twarde, zebrała około 55% zbioru normalnego, a mniejsza 40% kartofli miękich, które wyłącznie prawie zasiewa. Z tych danych wynika, że kartofli zebrano około 19 mil. korcy, co stanowi niedobór około 25 mil. korcy. Komisja jednak, nie chcąc być posądzoną o pesymizm, oblicza tegoroczny urodzaj kartofli na 22 mil. korcy, t. j. na 50% zwykłego urodzaju. Wywóz kartofli w r. b. wyniósł około 300 tys. korcy, gorzelnie zużywające normalnie około 2 mil. korcy, zużywają w r. b. około 1 mil. korcy, na wyżywienie inwentarza trzeba będzie około 1,15 mil. korcy, na sadzenie 5 mil. korcy. Pozostaje więc kartofli na pożywienie około 14 1/2 mil. korcy, co stanowi brak, przy minimalnych obliczeniach komisji 5—6 mil. korcy kartofli.

Wywóz żyta w r. b., według obliczeń komisji, wynosił około 580 tys. korcy, na zasiew zużyto około 2 mil. korcy, pozostaje więc na potrzeby pożywienia około 6 mil. korcy, co wobec spożycia normalnego i niemożności zwykłego zastąpienia wywozu przywozem z Cesarstwa, daje brak około 2 1/2 mil. korcy żyta.

Spożycie normalne obliczono zostało na ludność 8 1/2 miljonową, podzieloną na trzy kategorie: 1) miejską i wiejską, nie pracującą bezpośrednio na roli—2,4 mil.; 2) włościanie, gospodarze i służba dworska—3,6 mil., i wreszcie 3) malaroln i bezroln—2,5 mil. Według obliczeń, opartych na zwykłym spożyciu żyta i kartofli przez obie pierwsze kategorie, wynika, że na ich wyżywienie potrzeba byłoby 6 mil. korcy żyta i 18 mil. korcy kartofli, t. j., że urodzaj tegoroczny na to wyżywienie nie wystarcza. Komisja jednak tutaj znowu optymistycznie sądzi i przyznaje, że urodzaj tegoroczny jest dla tych dwóch kategorii ludności wystarczający. Nawet jednak w takim przypuszczeniu okazuje się, że dla 2 1/2 mil. pozostałej ludności pożywienia zbraknie zupełnie.

Komisja jednak znowu przypuszcza, że na zasiewy dworskie i włościan niemalarolnych, żyta i kartofli wystarczy. Co jednak będzie z zasiewami malarolnych? Obszar zasiewów przedewszystkiem zmniejszy się ze względu na drożyznę ziarna zasiewowego.

Powstaje więc w całej gromadzie kwestja głodu: dla 30% ludności Królestwa absolutnie brakuje chleba. Miljonowy ten niedobór w jak najstosowniejszy sposób pokryć należy. Wobec niemożności pokrycia zboża, nie wystarczającego za pomocą pszenicy zbyt drogiej, zwracano uwagę na to, czy nie dałoby się ono zastąpić kukurydzą, na którą konjunktura ma być bardzo dogodna.

Komisja, oceniając całe niebezpieczeństwo położenia, przypuszcza, że tylko przy energicznej pomocy rządu udać się może akcja ratunkowa, zasadzająca się na usunięciu wszelkiego rodzaju przekupnictwa, na utworzeniu komitetów ratunkowych z ramienia rządu, działających przy współudziale sił rządowych, na organizacji dostaw przez licytacje publiczne na podobieństwo dostaw wojskowych, przyczem rolę odbiorcy odegrają komitety, odprzedające zboże za gotówkę.

Na skutek tego, Towarzystwo przemysłu i handlu zwróci się do władz właściwych z przedstawieniem stanu rzeczy i prośbą o zezwolenie na urządzenie komitetów ratunkowych, działających w zakresie pomienionym z prośbą o usunięcie udziału drobnych przekupniów w zaopatrywaniu ludności i o zezwolenie na zbieranie ofiar. Wszelka myśl rozdawania zboża darmo, lub wogóle ofiarowania pomocy bezpłatnej, jest stanowczo usunięta.

T. Z.

× P. M. Braun, właściciel dystylarni w Piotrkowie, jak donosi «Tydzień», chcąc przyjąć z pomocą swym robotnikom, zakupił dla nich 400 korcy kartofli, a z jednym z piekarzy zawarł umowę, aby jego robotnikom sprzedawano chleb po 3 k. za funt, różnicę zaś zobowiązał się pokryć p. Braun. Kartofle, w miarę potrzeby, robotnicy nabywać będą mogli po 1 rs. za korzec.

× W niektórych gminach guberni lubelskiej krzątają się około założenia spichrzów gminnych, w których każdy włościanin składałby corocznie pewną ilość ziarna na potrzeby ogólne, w razie nieurodzaju, na wzór spichrzów istniejących w Cesarstwie. Spichrze takie niegdyś były także w Królestwie, gdzie mieszkańcy gminy nieco więcej byli zapobiegliwi. Myśl ta przyjęta została z uznaniem i początek dała gmina Staw, w powiecie chełmskim, z inicjatywy właściciela majątku, człowieka młodego i miłującego lud. Ponieważ zezwolenie w tym razie potrzebnem jest aż z ministerjum, na podstawie ustawy normalnej, będzie przeto wypracowanym projekt, który przejdzie drogą właściwą do zatwierdzenia.

FINANSOWE.

× Nieurodzaj tegoroczny pociągnie za sobą, wedle informacji «Birż. Wied.», znaczne oszczędności w budżecie 1892 r. Istnieje mianowicie zamiar zmniejszenia do granic możliwych wszystkich wydatków nadzwyczajnych, które w latach ubiegłych załatwiano z oszczędności budżetowych. Zmniejszone więc będą wydatki na budowę rządowych dróg żelaznych, elewatorów, portów i t. p. Do pewnego stopnia ucierpi na tem i budowa magistralnej linii dr. żel. syberyjskiej.

× Urzędowa niemiecka «Norddeutsche Allg. Ztg.» stara się usprawiedliwić berlińskie sfery finansowe z zarzutu tendencyjnej kampanji przeciwko walorom ruskim. Spadek notowań papierów i rubli pismo uważa za bardzo naturalny na rynku francuskim, który, w ciągu trzech lat, pochłoniął przeszło 4 miljardy walorów ruskich, podczas gdy uboższy, być może, rynek niemiecki potrzebował aż 70 lat dla przyswojenia sobie mniejszej ilości tychże papierów. Nic dziwnego, że na rynku francuskim nastąpiło przesycenie i lada drobnostka musiała wywołać krach. Spadek znowu rubli na rynku berlińskim znajduje swe wytłomaczenie w zmniejszeniu się wywozu ruskiego. Kurs albowiem rubla na giełdzie berlińskiej zależy od zapotrzebowania na ten papier, jako na środek do uiszczania się z zobowiązań handlowych. Rzecz naturalna więc, że gdy wywóz spada, to i rubel spadać musi. «Bezsensownem więc», kończy gazeta, jest to poszukiwanie «kozła ofiarnego», wobec zupełnie naturalnych przyczyn przesilenia w finansach ruskich.

× Taż sama gazeta w innym numerze nadmienia, że interwencja rządu francuskiego u Rotszylda w sprawie papierów ruskich, ma znaczenie raczej pozorne niż rzeczywiste. Na giełdzie berlińskiej Rotszyldowie należą do grupy zniżkowej. Upadek nowej 3% pożyczki na rynku paryżkim «Nordd. Allg. Ztg.» przypisuje egoistycznej polityce emisyjnego syndykatu, który, zrealizowawszy umówiony zysk, dalsze losy nowej pożyczki rzucił na ofiarę drobnych spekulantów i publiczności.

× W obecnej krytycznej, do pewnego stopnia, chwili, Rosja zniewoloną jest liczyć tylko na siebie samą, na własną energję—piszą «Nowosti». Zagranicą zaczynają się żywo interesować deficytem budżetowym, który prasa raska już jęła przepowiadać. Z tego powodu «Nowosti» uznały za właściwe zwrócić uwagę, że «wbrew wszelkim pewnym wiadomościom» prasy zagranicznej, rok bieżący zakończy się bez deficytu, a przynajmniej bez

wielkiego deficytu. Deficyt zaś przyszłego 1892 roku, wymaga pewnych wyjaśnień, ażeby można było zrozumieć jego prawdziwy charakter. W dalszym ciągu «Nowosti» twierdzą, że w pewnych chwilach kraj więcej na deficycie zyskuje, t. j. mniej traci, aniżeli na wszelkich środkach, zmierzających do jego usunięcia: «Pewne niedobory będą zrównoważone przez czasowo zmniejszone wydatki. Mówimy czasowe, gdyż wstrzymanie robót publicznych na dłuższy przeciąg czasu, musiałoby doprowadzić do zupełnego wyczerpania podatkowych sił państwa».

× Z Paryża donoszą, że na posiedzeniu izby, w dniu 12 listopada, Laure interpelował rząd w kwestji kryzysu finansowego, przyczem obwiniał Rouviera o to, że to on właśnie oddał Francję w ręce żydów i na wolę pożyczek zagranicznych. Laure zakończył mowę swoją propozycją usunięcia bankierów żydów z granic Francji. Minister nie chciał się ponizić aż do sporu z Laurem. Większością 431 głosów przeciwko 32, izba przeszła do porządku dziennego.

ZAKAZ WYWOZU.

× Z powodu spodziewanego zakazu wywozu pszenicy, berliński organ giełdowy stara się dowieść, że zakaz ten, jak i poprzednie, nie osiągnie celu, t. j. obniżenia cen na rynkach wewnętrznych. Przypuszcza nawet «Börs. Cour.», że dla Rosji byłoby dogodniej wywozić zboże zagranicę z gub. zachodnich, a za uzyskane pieniądze przywieźć zboże zagraniczne przez porty do guberni, dotkniętych nieurodzajem. Ma to niby wypaść taniej, gazeta wszakże nie przytacza żadnych dowodów, zapewnia tylko, iż dowody te muszą się znajdować wśród materiałów centralnego komitetu statystycznego. Pomimo tego braku dowodów, «Börs. Cour.» nie waha się utrzymywać, że zakazy wywozu są raczej skutkiem nacisku opinii publicznej, a bynajmniej nie skutkiem dobrego wyrachowania.

× Zakaz wywozu wszystkich gatunków zboża i kartofli, oprócz pszenicy, w moc Najwyższego ukazu z dnia 28 października r. b., zastosowano do Finlandji; z takimże zastrzeżeniem co do trzydniowego terminu, przysługującego partjom zboża, poprzednio przygotowanego do ładowania na okręty.

× Deputacje komitetów giełdowych Libawy, Rygi i Rewla, jak donoszą «Birż. Wied.», zawiadomiły kupców miejscowych, że odmowa co do wywozu owsa ugruntowana jest na braku 20 mil. pudów owsa, względnie do ilości, której Rosja potrzebuje. O swej audjencji u p. ministra wojny deputaci komitetu giełdowego libawskiego donoszą, że p. minister kazal im zwrócić się do głównego intendenta armji, który wyraził zgodę na nabycie w Rewlu 1 1/2 mil. pudów, w Rydze i Libawie po 1/4 mil. pudów, a wogóle 2 mil. pudów, po 75 kop. za pud. Większej ilości intendentura nie potrzebuje. Toż samo źródło donosi, że ma zostać wydanym zakaz wywożenia pszenicy zagranicę. Zapasy owsa, jęczmienia i kaszy w Libawie wynoszą 4 mil. pudów. Deputaci proponowali p. ministrowi finansów złożyć do skarbu po 10 kop. od puda wywożonego z gub. ostrejskich zboża. Ministerstwo finansów propozycję tę jednak odrzuciło.

× Korespondent «Russkich Wied.» z Petersburga przewiduje prawdopodobny zakaz wywozu pszenicy. «Mosk. Wied.» poświęcają tej sprawie szereg artykułów, starając się dowieść racjonalności tegoż zakazu.

× Z Odesy donoszą, że tamtejszy komitet giełdowy zwrócił się do ministerstwa finansów z prośbą, aby wywóz pszenicy zagranicę nie był wzbroniony.

× Zagranicą, a szczególnie w Niemczech, ciągle się interesują pytaniem, czy wywóz pszenicy z Rosji będzie wzbroniony, czy też nie? Do «Allg. Ztg.», jak pisze «Now. Wr.», telegrafują: «Otrzymało tu zasługującą na wiarę wiadomość, że wzbronienie wywozu pszenicy z Rosji jest już zdecydowanym. Środek ten czasowo tylko odroczone, ze względu na pożytkę. Oto dlaczego już teraz znacznie wzrósł wywóz pszenicy». W tej samej kwestji agencja telegraficzna Wolffa otrzymała wiadomość z Petersburga, że jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca wzbronionym zostanie wywóz psze-

nicy, lub też ustanowionem będzie cło wywozowe.

× «Birż. Wied.», omawiając sprawę zalegających na niektórych drogach ładunków zbożowych, zastanawiają się nad tem, jak się to stać mogło. «Co to znaczy? Dlaczego się to stało? Jak się to stało? Czyż nie można było przewidzieć, że zboże zwróci się w znacznej ilości do tych miejsc, które go nie posiadają? Jakąż trzeba posiadać obojętność na wszystko, ażeby takiej nie przewidzieć okoliczności i nie przedsięwziąć właściwych środków zaradczych? Wszak można było i należało o tem pomyśleć jeszcze w lipcu. A tymczasem, ileż to czasu upłynęło, a nic nie zrobiono, ażeby temu zaradzić. I oto teraz zaczęli mówić o konieczności natychmiastowych środków zaradczych — teraz, gdy zgromadzone tylko na dwóch drogach 8 mil. pudów zboża, przedstawiają już swego rodzaju górę, którą należy z miejsca ruszyć.

× Gazety polskie donoszą, że na rynku tranzytowym w Szczecinie zakupiono, w celu skierowania retro do Rosji, partję żyta ruskiego, w ilości 1,500 tonn, t. j. przeszło 90,000 pudów. Jestto, jak notuje «Now. Wr.», pierwsza znaczniejsza partja zboża, zakupiona dla Rosji zagranicą. Dotąd nabyto tylko 2,000 p. mąki zagranicznej, która, jak mówią, miała być wwieziona przez port petersburski.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało dwóch członków rady tego ministerstwa — r. t. Zwęgincewa i jen.-lejt. hr. Kutaisowa, w celu, jak donoszą «Nowosti», zbadania na miejscu sprawy zapasu artykułów pożywienia w gub. samarskiej, orenburskiej i tobołskiej. P. Zwęgincew obecnie przebywa w gub. orenburskiej; hr. Kutaisow udaje się do gub. tobołskiej.

NIEURODZAJ.

× Czytamy w «Now. Wr.»: «Niepodobna nie pozazdrościć prostoty kijowskich panaceów przeciwko nieurodzajowi. Na nieszczęście, jedna okoliczność niepokoi nas mocno: według przybliżonego obrachunku, urodzaj roku bieżącego, względnie do urodzaju średniego, wynosi 600 mil. pudów rozmaitego zboża. Jestto w gospodarstwie społecznem, słabo rachując, minus, do wysokości 300 mil. rs. dochodzący. Ale nieurodzajowi zboża, jak wiadomo, towarzyszy nieurodzaj słomy, siana i wszelkiego rodzaju płodów ogrodowych. W przekładzie na pieniądze, nieurodzaj ten oceniają również na 200 mil. rs. Mamy więc minus półmiliardowy. Ale ogromny ten minus nie może pozostawać bez wpływu i na inne działy gospodarstwa społecznego. Wraz ze zmniejszeniem się siły nabywczej gospodarza rolnego, fabryki i zakłady przemysłowe *nolens volens* muszą zmniejszać swoją produkcję; masa robotników traci zarobek, a i ci, którzy mają robotę, zarabiają znacznie mniej, poczęści wskutek nadmiaru podaży rąk roboczych, co prowadzi do zmniejszenia płacy, poczęści wskutek nadmiaru podaży rąk roboczych, co prowadzi do zmniejszenia płacy, poczęści wskutek drożyzny produktów spożywczych. Wśród gospodarzy wiejskich samych zmniejszają się zarobki, bo produkcja się zmniejsza musi. Jednocześnie zmniejsza się ilość bydła, tracąc go poczęści wartość. Jeśli dodać wszystkie te pojedyncze minusy, straty gospodarstwa społecznego, wskutek nieurodzaju, określi cyfra 1 miliarda rs., a niektórzy nawet przyjmują cyfrę znacznie większą. Czyż to nie jest żart, ażeby przy takich okolicznościach rekomendować, jako środek zbawczy, «wolny handel», lub «wolny druk papierków kredytowych» w ekspedycji przygotowywania papierów państwowych?»

× Na skutek przedstawienia głównego zarządu więziennego, p. minister spraw wewnętrznych, jak się dowiaduje «Grażdanin», wniósł do rady państwa projekt zmniejszenia porcyj żywności dla więźniów o tyle, ażeby wobec nieurodzaju, a więc i drożyzny, zarząd mógł się obejść bez wydatków nadzwyczajnych. Tego rodzaju oszczędność wynosi, przeliczona na pieniądze, około 1 milj. rs.

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Dynaburga piszą do nas: «Dziś, gdy rolnicy ubiegają się o bezpośredni zbyty swych produktów, nie od rzeczy będzie wspomnieć o nowej organizacji dostawy drzewa opałowego do dynabursko-witebskiej kolei. Kolej ta potrzebuje rocznie 16,000 sążni. Dostawa ta od lat 18-u znajdowała się w rękach jednego jeneralnego dostawcy, który, otrzymując po 13 rs. 50 kop. za sążen sześcienny, ze swej strony eksploatację tego interesu powierzał kompanji żydów, którzy mu płacili po 75 kop. od każdego sążnia. Korzystając ze swego monopolu, kompanja ta właścicieli lasów płaciła za sążen od 6 do 8 rs. i po odciążeniu kosztów zarabiała netto od 50,000 do 60,000 rs., przyczyniając się zarazem do niepomiernej trzebieży lasów. Obecnie, dzięki inicjatywie i energii obywatela, p. Stanisława Hluszanina, dostawa drzewa jest rozdzieloną na pojedyncze stacje zapotrzebowania, i każdy właściciel lasów, złożony stosunkowo nieznaczna kaucję, może bezpośrednio dostawiać, co mu zapewnia daleko dogodniejsze ceny, a Towarzystwu kolei znaczne oszczędności. Sądzę, że przykład ten wart jest naśladownictwa, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie zachodzą analogiczne warunki, t. j. np. w okolicach kolei poleskiej lub libawo-romeńskiej. W. R.

— W sprawie przemysłu naftowego w Galicji, otrzymaliśmy od p. Ludwika Broel-Platera, współnabywcy interesów naftowych br. Graeuego (eks-posła poznańskiego), wyjaśnienie, z którego wynika, że o ile interes ten przedstawia się pod względem ekonomicznym dość korzystnie, o tyle stan jego, pod względem narodowym, zapaści się groźnie. Połowa udziałów należy do Polaków, połowa do bar. Hodenberga z Hanoweru. Wedle organizacji, nadanej interesowi przez p. Graeuego, niezależnie od udziałów statych, na każdy nowy szyb rozsprzedają się drobne 800-guldenowe udziały, co pozwala z jednej strony otwierać lokację drobnym kapitałom, z drugiej — rozwinąć kolosalnie eksploatację. Tymczasem, pomimo wielkiej ilości ropy naftowej, znalezionej w szybie № XII w sierpniu r. b., udziały procentowe rozsprzedają się bardzo powolnie w Polsce, a natomiast bardzo energicznie w Niemczech. Już obecnie większość udziałów znajduje się w rękach niemieckich, a z czasem korzystny interes może w całości przejść do obcokrajowców. Sprawa więc wymaga zainteresowania kół szerszych, w czem może być pomocną prasa galicyjska.

— Wracający do Łodzi komiwojażerowie — jak notują «Birż. Wied.» — mniej daleko przywieźli obalunków, aniżeli się spodziewano. Wszystkie obalunki pochodzą wyłącznie z guberni południowych. Do guberni wschodnich fabrykanci wcale nie wysyłają już towarów, w obawie dalszych bankructw. Brak nowych obalunków w Łodzi wpłynął na niższą cenę nawet tanich półwielnianych towarów; droższe wyroby nie znajdują nabywców. Ceny przedży bawelnianej spadły tak, że zaledwo pokrywają wydatki. Zapasy wskutek tego znakomicie się powiększyły. Rynek łódzki zaniepokojony mnóstwem weksli protestowanych, które nadchodzą z prowincji. Nic więc dziwnego, że obawiają się z tego powodu, iż kredyt będzie coraz trudniejszy.

— Wywóz owiec został dozwolony, oprócz innych punktów («Kraj» Nr. 44), jeszcze przez port libawski.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Pomimo starań, przedsięwziętych w celu położenia tamy sztucznie, jak się zdawało, wytwarzanej deprecjacji waluty ruskiej zagranicą, a mianowicie na giełdzie berlińskiej, notowania rubla tamże nietylko się nie poprawiły, ale owszem, doszły do poziomu, przypominającego dawniejsze, niezbyt zresztą jeszcze odległe, czasy, kiedy za rubla zagranicą mało co więcej jak jego połowę dawano. Według ostatniej depeszy giełdowej z Berlina, już tam tylko 193 marki za 100 rubli dawano. W związku z tem i wartość walorów ruskich, lubo już teraz nieco chętniej niż przed kilku jeszcze dniami nabywanych, wysoka być nie może. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 4 listopada. *Polyski premjowe*: I em. 234, II em. 216; *połyski wschodnie*: I em. 99 $\frac{1}{4}$, II em. 99 $\frac{1}{4}$, III em. 99 $\frac{1}{4}$. *Akcje banków*: dyskontowego 562, międzynarodowego 450, ruskiego 248, wileńskiego ziemskiego 550, kijowskiego ziemskiego 750. *Listy zastawne*: wileńskie 6 $\frac{1}{2}$ % 101, 5 $\frac{1}{2}$ % 96, kijowskie 6 $\frac{1}{2}$ % 100 $\frac{1}{2}$, 5 $\frac{1}{2}$ % 100, charkowskie 6 $\frac{1}{2}$ % 101, 5 $\frac{1}{2}$ % 97 $\frac{1}{2}$, poltawskie 6 $\frac{1}{2}$ % 101, 5 $\frac{1}{2}$ % 97, moskiewskie 6 $\frac{1}{2}$ % 101, 5 $\frac{1}{2}$ % 99. Giełda warszawska dnia 16 listopada. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. 99,60;

m. Warszawy serja I 102,25, ser. II 101,50, ser. III 100,75. Akcje banku handlowego 370. Monety. Fant sterling rs. 10 kop. 54, marka 51,91 kop., frank 41,81 kop., gulden 89,50 kop., półimperjal nowego stempla rs. 8 kop. 40, rubel srebrny 116 kop., rubel papierowy 59,52 kop. w zlocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wzbronienie wywozu z Rosji wszelkich zbóż, oprócz pszenicy, już się czuć daje zagranicą w całej sile. Zawsza nadchodzą wiadomości o coraz większym ruchu w handlu zbożowym i o powszechnem, i to znacznem, podniesieniu się cen ziarna; najlepsze ceny płacono za towar z odstawą na wiosnę. Zwyczaj wspomniany objęła nietylko wszelkie zboża, ale nadto i kukurydzą, której coraz większe są w Europie zapotrzebowania, w braku innych produktów. Za transporty, w drodze będące, również dobre ceny ofiarowywano, najniższe zaś stał prawie wszędzie towar gotowy. W Niemczech, jak notuje organ ministerstwa skarbu, robiono znaczne zakupy dla intendencji wojskowej, a odnośne transakcje dopełniano przeważnie na rynkach belgijskich. Co do zbóż jarych, pomimo nader mocnego usposobienia, mało było transakcyj; sprzedawcy bowiem zachowywali się wyczekująco. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 137—138; w Londynie: pszenica saskonka 167 $\frac{1}{4}$, girka 163, ozima 144—178, towar gdański 171 $\frac{1}{4}$ —179, towar królewiecki 170 $\frac{1}{2}$ —179, owies 140—152, jęczmień 116 $\frac{1}{2}$ —121 $\frac{1}{2}$; w Marsylii: pszenica girka 151 $\frac{1}{2}$ —161 $\frac{1}{2}$, sandomirka 158, ozima 156 $\frac{1}{2}$, owies 91—94; w Berlinie: pszenica 153 $\frac{1}{2}$, żyto 177 $\frac{1}{2}$, owies 102—115, jęczmień 120—152; w Królewcu: pszenica pstra 156 $\frac{1}{2}$ —162 $\frac{1}{2}$, czerwona 150—159, żółta 156—161, żyto 147—150, owies 115—121, jęczmień 101—130; w Gdańsku: pszenica 165, żyto 161—161 $\frac{1}{2}$, owies 99, jęczmień 116 $\frac{1}{2}$ —120.

Rynki krajowe wielce były ożywione, a ceny produktów na nich, pomimo ostatniego wzbronienia eksportu wszelkich zbóż, oprócz pszenicy, nietylko nie spadły, ale owszem, poskoczyły. Ruch naturalnie największy był na rzecz okolic, dotkniętych nieurodzajem, które jednak, z powodu trudnych warunków komunikacji towarowej, powoli tylko zasilac można, a wobec których to warunków, jeśli wierzyć właściwym doniesieniom, niezmiernie masy zboża, czekając na wyślanie po różnych stacjach kolejowych, ulega psuciu się. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 842 $\frac{1}{2}$ —890, żyto wyborowe 730—770, jęczmień wyborowy 550—570, owies 300—360. W Rydze: żyto 125—135, owies 72—80, jęczmień 85—90, siemię lniane (87 $\frac{1}{2}$ o) 148—156, stepowe 157—158. W Libawie: żyto 124—125, jęczmień 110, siemię lniane 144—145, stepowe 150—153. W Odesie: pszenica girka 114—120, ozima 116—127, żyto 110—115, jęczmień 68.

CUKIER. Bez względu na bardzo mocne usposobienie miarodajnych zagranicznych rynków cukrowych, usposobienie takichże rynków krajowych znów osłabło. Powodem tego niewątpliwie okoliczność, że już towar świeżej tegorocznej produkcji w handlu się okazywać, a przynajmniej być jego przedmiotem zaczyna. Mówimy to o rafinadzie, bo co do mączki, z tą przeciwnie, było bardzo żwawo, a nawet, wobec nowej niżki kursu waluty ruskiej zagranicą, wiele mączki zadano na eksport i odnośne transakcje dość były liczne. Płacono: w Kijowie: (mączkę) 380—440, na eksport 285—295; w Warszawie: (za kamień) mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych 255, w pojedynczych workach 257 $\frac{1}{2}$, rafinadę 302 $\frac{1}{4}$ —310, kostki 300.

DRZEWO wciąż chętnych nabywców znajduje tak zagranicznych, jak i krajowych. Świeżo zakupiono do Prus kilka partji drzewa budowlanego na Bugu, jeszcze będącego, jak się to mówi, przy ładzie, po k. 17 za kubik. Donoszą też o zakupach szweli czyli podkładów kolejowych, tak debowych, jak i sosnowych po dobrych cenach; cen tych jednak zacytować nie możemy. Partję murlatów średnich rozmiarów sprzedano pod Siedlcami z odstawą do Rembertowa po k. 22 za kubik miary polskiej, co znaczy przeszło k. 30 za kubik miary reńskiej. Towar stolarski również łatwo można było korzystnie spieniężyć. Na krokwie tylko prawie wcale nie było w Warszawie amatorów; a że wielkie ich partje świeżo tam dowieziono, musiały więc one o wiele spaść w cenie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Al. W. W przyszłym numerze.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ,

Petersburg, ul. Kazańska № 26.

POLECA NASTĘPUJĄCE DZIEŁA:

Potocki A. Listy z Brazylii przez wychodźców do rodzin pisane, k. 10.
 Prazmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
 Pułaski K. Z życia księżnej Kurońskiej. Szkic historyczny, k. 75.
 Rembowski Aleks. Kazimierz Wodzieki jako myśliwy, rs. 1.
 Ritchie G. Darwinizm i nauki społeczne, k. 30.
 Robinson Kruzoe, opracowany dla młodzieży, z ryc. kolorow., k. 60.
 Rogosz J. Kalejdoskop, pow. wspóln., 2 tomy rs. 2.
 Roguski S. M. (Es-em-er). Zagony, powieść, rs. 1 k. 20.
 Rospendowski L. Ścisłone powietrze w zastosowaniu do mechanicznego wydymania szkła, k. 60.
 Rouher L. Romans profesora, powieść, k. 80.
 Rozmanit L. i Darewski S. K. O rektyfikacji i ekstrakcji spirytusu, z 6 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 50.
 S. B. Elementarne zasady ekonomii politycznej, k. 30.
 Sander Fr., dr. Zarys nauki o publicznej ochronie zdrowia, rs. 1 k. 50.
 Schmidt O., dr. med. Jak zachować dziecko zdrowe? poradn. dla młodych matek, k. 60.
 Scofield A. T. Inny świat, czyli 4-ty wymiar przestrzeni. Z angielskiego tłómaczył F. Wermiński, k. 20.
 Sen Józia dla dzieci z powieści Urbanowskiej „Gucio zaczarowany”, przerobiła F. M., k. 15.
 Sienkiewicz H. Bez dogmatu, powieść, 3 tomy, rs. 5.

— Pan Wołodyjowski, powieść historyczna, 3 tomy, rs. 3.
 Simara. Nowele. On ostrożny. Z portretu. Z uchyleniem zastony, k. 50.
 Skarżyński Z., ks. Listy do Olesia o wykształceniu wewnętrznym, k. 60.
 Skrzyńska K. Kobieta w pieśni ludowej, k. 40.
 Słowacki J. Mnich, pow. wschodnia, k. 5.
 — Ojciec zadżumionych w El-Arich, k. 5.
 — W Szwajcarii, k. 5.
 Spasowicz Wł. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejr. i uzupełnił A. G. Bem, rs. 2.
 — Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 Spencer H. Instytucje polityczne, stanowiące część V zasad socjologii, rs. 2 k. 40.
 Sudermann H. Kuma troska, pow., k. 75.
 Splewnik dla dzieci, słowa M. Konopnickiej, muzyka Z. Noskowskiego. Z ilustr. rs. 2 k. 50.
 Swierzbieński R. Zarys rozwoju społeczeństwa polskiego, rs. 1.
 Szcześniak Wł. Zapoznawana prawda. Kilka uwag dla ludzi dobrej woli, k. 80.
 Szyk! czyli sztuka ubierania się gustownie. Poradnik dla kobiet, k. 75.
 Tarczyński Hip. Skarb w lesie albo kogo sobie śliczna Cesia za męża wybrała? k. 18.
 — U nas a w Brazylii? powieść prawdziwa z 11 obrazkami, k. 12.
 Thullie Maks., prof. inż. Przywołki i filary kamienne mostów drewnianych i żelaznych, rs. 2.
 Tokarzewicz-Hodź Józef. Pan głuchy Gaweł, powieść osnuta na tle wy-

padków wojennych „roku straszego”, rs. 1 k. 20.
 Tołstoj hr. L. Śmierć Iwana Iljicza, k. 40.
 Turczyński J. Straszna drużyna, obraz huculskiej z przeszłego stulecia, k. 75.
 Ucieszne przygody, książeczka obrazkowa dla małych dzieci, k. 30, naklejona na tekturze, k. 80.
 Udziela M., dr. Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej, k. 85.
 W. M. Pogadanki o kwiatach, k. 20.
 Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe, k. 30.
 Walewska C. Z paradoksów życia. Studja i obrazki, rs. 1 k. 50.
 Wallace A. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie. Z trzeciego wydania oryginału przełożył J. K. Potocki, rs. 1 k. 35.
 Wassercug D., dr. med. Objawy oczne przy zaburzeniach układu nerwowego oraz wartość ich przy rozpoznawaniu siedliska i natury chorób mózgowych. Z rysunkami szematycznymi, rs. 1.
 Wazyński Ks. Al. Homiletyka, rs. 2.
 Werner E. Błędny ogień, powieść, k. 75.
 Wernic H. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
 Weryho M. Gimnastyka dla dzieci od 4 do 9 lat, k. 60, kart. k. 70.
 Wieluniak Józef. Ciekawe wiadomości z Brazylii, k. 5.
 Wierzbowski T. Jana Ostroga pamiętnik, rs. 1 k. 25.
 Witanowski M. Historia miast i mieszkań w krajach dawnego państwa polskiego od czasów najdawniej-

szych aż do połowy XIX wieku. Z materiałów po ś. p. W. A. Maciejewskim zebrane, rs. 2.
 Witkiewicz S. Sztuka i krytyka u nas, 1884—1890. Malarstwo i krytyka. Mickiewicz jako kolorysta. „Największy” obraz Matejki. Krakowska szkoła. Fryne. J. Chelmoński. A. Gierymski. J. Kossak. Samobójstwo talentu. Polemika osobista i t. d., rs. 2 k. 50.
 Wolberg L. Psychologia dziecka. Wykład popularny o uczuciach i umysłach dziecka w zastosowaniu do wychowania, rs. 2.
 Wolski W. Halka, opera w 4 aktach, k. 30.
 Wysocki W. Las, k. 30, opr. k. 60.
 — Oksana, szkic sielankowy, k. 60, w opr. ozd. rs. 1.
 Zagórski Wł. i Zaleski A. Pan radca, powieść, rs. 1 k. 50.
 Załuski W., ks. Nauki wielkopostne o pokucie św. i jej warunkach, k. 60.
 Zaramba ks. A. Biblia wobec nowoczesnej krytyki i egzegezy. I. Racjonalizm biblijny, k. 50.
 Zawadzki A. Monologi wygłaszane na koncertach, k. 25.
 Zielińska M. Szesnaoletni wojewoda, powieść dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
 „Zmłuj się nademną Boże”. Rozmyślanie nad psalmem 50, najbardziej używanym k. 35.
 Zmorski R. Baśń o sobotniej górze, k. 6.
 Zola E. Pieniądz, pow., 2 tomy, k. 75.
 Zwierzeta w obrazkach, k. 12.
 Żywicki K. R. Przed i po 1 października, k. 70.

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-21-9)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{RA} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K 633)

Księgarnia E. Wende i Sp.

w Warszawie, Krak. Przedm. № 9,

otrzymała na skład główny:

STRUVE H.

SZTUKA I PIĘKNO.

Studja estetyczne. Cena rs. 2 k. 50.

(W-251-3-1)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbyt niemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znaczn. składach aptecz. w Rosji. Cena za kawatek k. 50, 1/2 kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (810-10-6)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki (Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-19)

Dla prenumeratorów „Kraju,”
 CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczono Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klauzji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniziona na rs. 4. Zamówienia należy przysłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Fabryka Fortepianów i Pianin

I. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, Młodowa 12. (W-243-12-2)

Księgarnia E. WENDE I SP.

otrzymała na skład główny:

WIERZBOWSKI TEODOR

JANA OSTROGA PAMIĘTNIK.

Cena rs. 1 k. 25.

Wyd. z zapomogi Kasy im. d-ra J. Mianowskiego. (W-248-3-1)

Central. Apteka Homeopatyczna,

Petersburg, Gorochowaja 15.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (904-2-1)

Lecznica

TOW. LEKARZY HOMEOPATÓW,

Petersburg, Gorochowaja 15.

Przyj. codz. od 11 do g. 2 popoł.

Marszałkowska 151.

Magazyn dziecienny JANINY

Dla dzieci Sukienki, Ubranka, Palta.

Dla dzieci Koszulki, Kamizelki, Kamasze. (W-250-6-1)

Dla dzieci Rękawiczki, Kalosze, Zabawki.

Towar wyborowy. Ceny bardzo niskie.

Marszałkowska 151.